Rodda Emily

Dwie Strony Czasu

- Patrick, wyłącz ten telewizor! Patrick, jesteś tam?

Patrick nie ruszył się z miejsca. W głosie mamy słyszał lekkie zdenerwowanie. Judith była w kuchni, usiłując dojść do ładu ze stosem zakupów z supermarketu, podczas gdy mały braciszek Patricka kręcił się wokół i pomagał.

Miał cichą nadzieję, że mama nie zawoła go po raz drugi, co zapewniłoby następne dziesięć minut spokoju. Nie znaczyło to, że miał akurat ochotę koniecznie coś obejrzeć. Uważał, że w sobotę rano mogliby się bardziej wysilić, jeśli chodzi o program. Starannie wycelował pilota i przeleciał kilka kanałów.

Sport, sport, obraz kontrolny, sury film czarno-biały, kasza, kasza... Jakiś teleturniej - to już lepiej, ale obraz był niedostrojony, widocznie jakaś lokalna stacja. Nie miał dziś szczęścia...

Spojrzał z ukosa na pocętkowany, rozedrgany ekran. Gospodarz programu miał wąsy i nosił muszkę.

Przedstawił właśnie zmieszanego uczestnika turnieju.

- Patrick, chcesz zobaczyć, co znalazłem w sklepie? Mogę obejrzeć wideo? Włączysz Myszkę Miki?

Jego brat kręcił się przy drzwiach, pogryzając herbatnik.

- Nie, Danny. Nie teraz. Oglądam - odparł niecierpliwie Patrick.

Chłopczyk zmrużył oczy i zaczerpnął tchu. Patrick zakrył uszy rękami, uporczywie patrząc przed siebie. Na rozmazanym ekranie pyzaty gospodarz programu otworzył usta i wybuchnął śmiechem. Czteroletni Danny otworzył usta i wybuchnął płaczem.

- Co tam się dzieje? - Przez wrzaski Danny'ego, dźwięk telewizora i zaporę z dłoni przedarł się z trudem głos mamy. Musiała być już na granicy histerii.

Musi działać szybko, inaczej wpadnie w tarapaty. Westchnął i podszedł do telewizora.

- Nie płacz, Danny - powiedział głośno, miłym, spokojnym tonem. - Włączę ci wideo, dobrze?

Nacisnął parę guzików, ucinając chichoty prezentera.

- Powiedziałeś, że nie włączysz Myszki Miki - wrzasnął Danny. - Powiedziałeś...

- Nieprawda.

- Prawda.

- Nieprawda.

- Patrick! - z kuchni dobiegło wycie mamy.

Westchnął ponownie i nacisnął ostatni guzik. Ulubiony film Danny'ego ukazał się po raz dwudziesty ósmy i chłopiec, z oczami utkwionymi w ekranie, wycofał się na kanapę.

- Nie wiem, czy wiecie, ale akurat coś oglądałem - mruknął Patrick. Na nowo wezbrała w nim złość.

Czuł się niekochany i skrzywdzony. Zwinął się w kłębek na fotelu. Wyobraził sobie, że został uwięziony przez odrażającego potwora o trojgu ślepiach i oślizłych zielonych mackach. Nie mógł się ruszyć. Miotał się w niewidzialnej sieci. Musiał się uwolnić. Wiercił się i uderzał głową w oparcie fotela, jęcząc z wysiłku.

- Patrick!

Wolno uniósł głowę. Mama stała nad nim z rękami na biodrach.

- Prosiłam cię tysiąc razy! Obchodź się delikatnie z tym fotelem. Już i tak ledwo stoi.

Skruszony zsunął stopy na podłogę i rozprostował zwinięte w pięści dłonie. Wpatrywał się smętnie w wysłużony mebel. Duży i wygodny, nadawał się w sam raz, by się na nim umościć, ale na bocznych oparciach pojawiły się już cery i łaty, a w innych miejscach przez przetarty materiał widać było gąbkę, gotową lada moment wystrzelić na zewnątrz.

- Przepraszam, mamo wymamrotał. - Zapomniałem.

- To nie zapominaj na drugi raz!

- A ty zapomniałaś o moich nowych adidasach. - Patrick uznał, że najlepszą formą obrony jest atak.

- W zeszłą sobotę powiedziałaś, że kupimy je dzisiaj. I zapomniałaś.

Judith uderzyła dłonią w czoło.

- Rzeczywiście! - jęknęła. - Kompletnie zapomniałam. Mój Boże, mogłeś mi przypomnieć!

- Ciiii... - syknął Danny z kanapy.

- Litości! - wykrzyknęła Judith, ale zniżyła głos. - No cóż, będziesz musiał wytrzymać jeszcze tydzień.

Poproszę tatę, żeby się zajął Dinym i pojedziemy w następną sobotę rano, w porządku? Po prostu dzisiaj nie zniosę Kasztanowej Woski po raz drugi. To dom wariatów.

- Mamo! Nie widziałaś moich okularów przeciwsłonecznych? - Do pokoju wkroczyła starsza siostra Patricka, Claire. - Leżały w kuchni na blacie, a teraz zniknęły! Ktoś je wziął.

- Nikt ich nie brał. A poza tym, co one robiły na blacie kuchennym? Nic dziwnego, że ciągle wszystko gubisz. - Judith potrząsnęła głową i wróciła do kuchni.

- Nie zgubiłam ich! - zawołała Claire w ślad za nią. - Położyłam je tam, żeby wiedzieć, gdzie są. A teraz muszę iść na lekcję gry na fortepianie. Oślepnę, jeśli wyjdę na takie słońce bez okularów.

- Widziałem je - zgłosił się Patrick na ochotnika. - Są w kuchni na blacie.

Claire tupnęła nogą i odrzuciła włosy do tyłu.

- Nie ma ich tam! - rozzłościła się. - Ktoś je ruszał. - Zmrużyła oczy. - Założę się, że to ty. Założę się, że bawiłeś się nimi. Gdzie one są? I oby były całe!

Patrick stracił cierpliwość.

- Nie ruszałem twoich głupich okularów! - wrzasnął. - Leżą na głupim blacie w kuchni. Widziałem je tam, głupia!

- Sam jesteś głupi!

- Przestańcie się kłócić! - ryknęła Judith z kuchni. - Claire, chodź tutaj.

- NIC NIE SŁYSZĘ! - krzyknął Danny.

- Mamo, Patrick zabrał mi okulary! - zawołała Claire z pasją. - Zawsze rusza moje rzeczy. Jeden z moich najlepszych, najładniejszych klipsów też zniknął. Wiesz, ten pasiasty. Dostałam je od Julii. Patrick jest wstrętny! Mam go dość!

Judith stanęła w drzwiach z założonymi rękami. Na jej nosie tkwiły okulary przeciwsłoneczne.

- Gdzie były?! - zawołała Claire.

- Na blacie w kuchni, na widoku. Gdzie ty masz oczy? - westchnęła mama, zdejmując okulary i rzucając je córce.

- Nie było ich tam - mruknęła Claire z uporem.

- Cóż, zdecydowanie były - stwierdziła Judith oschle, wracając do kuchni. - A teraz zmykaj na lekcję i uważaj na samochody.

-1 przeproś mnie - wtrącił Patrick. - Bo ich nie wziąłem, no nie?

- Zwykle to twoja sprawka - odparowała Claire. - A moje klipsy? Widziałam, jak im się przyglądałeś.

Zabrałeś jeden i gdzieś posiałeś. Kłamczuch! - Odwróciła się i wyszła z pokoju. - Cześć, mamo! - krzyknęła z holu, trzaskając drzwiami.

- To ona zmyśla - mruknął Patrick. - Nigdy nie ruszałem jej głupiego klipsa.

Ze złością rąbnął w oparcie fotela. Materiał pękł z cichym westchnieniem i kłąb białej gąbki wykipiał na zewnątrz. Patrick gapił się na nią zmieszany.

- Sam jesteś głupi!

- Przestańcie się kłócić! - ryknęła Judith z kuchni. - Cłaire, chodź tutaj.

- NIC NIE SŁYSZĘ! - krzyknął Danny.

- Mamo, Patrick zabrał mi okulary! - zawołała Claire z pasją. - Zawsze rusza moje rzeczy. Jeden z moich najlepszych, najładniejszych klipsów też zniknął. Wiesz, ten pasiasty. Dostałam je od Julii. Patrick jest wstrętny! Mam go dość!

Judith stanęła w drzwiach z założonymi rękami. Na jej nosie tkwiły okulary przeciwsłoneczne.

- Gdzie były?! - zawołała Claire.

- Na blacie w kuchni, na widoku. Gdzie ty masz oczy? - westchnęła mama, zdejmując okulary i rzucając je córce.

- Nie było ich tam - mruknęła Claire z uporem.

- Cóż, zdecydowanie były - stwierdziła Judith oschle, wracając do kuchni. - A teraz zmykaj na lekcję i uważaj na samochody.

-1 przeproś mnie - wtrącił Patrick. - Bo ich nie wziąłem, no nie?

- Zwykle to twoja sprawka - odparowała Claire. - A moje klipsy? Widziałam, jak im się przyglądałeś.

Zabrałeś jeden i gdzieś posiałeś. Kłamczuch! - Odwróciła się i wyszła z pokoju. - Cześć, mamo! - krzyknęła z holu, trzaskając drzwiami.

- To ona zmyśla - mruknął Patrick. - Nigdy nie ruszałem jej głupiego klipsa.

Ze złością rąbnął w oparcie fotela. Materiał pękł z cichym westchnieniem i kłąb białej gąbki wykipiał na zewnątrz. Patrick gapił się na nią zmieszany.

- Sam jesteś głupi!

- Przestańcie się kłócić! - ryknęła Judith z kuchni. - Claire, chodź tutaj.

- NIC NIE SŁYSZĘ! - krzyknął Danny.

- Mamo, Patrick zabrał mi okulary! - zawołała Claire z pasją. - Zawsze rusza moje rzeczy. Jeden z moich najlepszych, najładniejszych klipsów też zniknął. Wiesz, ten pasiasty. Dostałam je od Julii. Patrick jest wstrętny! Mam go dość!

Judith stanęła w drzwiach z założonymi rękami. Na jej nosie tkwiły okulary przeciwsłoneczne.

- Gdzie były?! - zawołała Claire.

- Na blacie w kuchni, na widoku. Gdzie ty masz oczy? - westchnęła mama, zdejmując okulary i rzucając je córce.

- Nie było ich tam - mruknęła Claire z uporem.

- Cóż, zdecydowanie były - stwierdziła Judith oschle, wracając do kuchni. - A teraz zmykaj na lekcję i uważaj na samochody.

-1 przeproś mnie - wtrącił Patrick. - Bo ich nie wziąłem, no nie?

- Zwykle to twoja sprawka - odparowała Claire. - A moje klipsy? Widziałam, jak im się przyglądałeś.

Zabrałeś jeden i gdzieś posiałeś. Kłamczuch! - Odwróciła się i wyszła z pokoju. -

Cześć, mamo! - krzyknęła z holu, trzaskając drzwiami.

- To ona zmyśla - mruknął Patrick. - Nigdy nie ruszałem jej głupiego klipsa.

Ze złością rąbnął w oparcie fotela. Materiał pękł z cichym westchnieniem i kłąb białej gąbki wykipiał na zewnątrz. Patrick gapił się na nią zmieszany.

Danny odwrócił głowę w jego stronę. Oczy zaświeciły mu radośnie. Zgramolił się z kanapy.

- Mamo - zaśmiał się. - Zobacz, co Patrick znalazł w fotelu! Białe coś!

- Co?! - w głosie Judith brzmiała wściekłość.

Z zamierającym sercem Patrick słuchał zbliżających się kroków mamy, która wstąpiła na wojenną ścieżkę.

Ten dzień nie zapowiadał się najlepiej.

W poniedziałek po lekcjach Patrick jak zwykle wędrował z przystanku autobusowego do domu w towarzystwie swojego przyjaciela, Michaela.

- Co byś zrobił, gdybyś miał milion dolarów? - zagadnął go. To było jedno z ich ulubionych pytań.

- Kupiłbym ferrari - odparł Michael bez zastanowienia.

Patrick pokiwał głową. Przyjaciel zawsze odpowiadał w ten sposób. W każdym razie zawsze mówił, że kupi taki czy inny samochód. Czasami był to jaguar, czasami mercedes. Dzisiaj ferrari.

- A ty? - zapytał od niechcenia Michael.

- Komputer - oświadczył Patrick zdecydowanie. - Naprawdę wielki komputer i mnóstwo gier. A potem kupiłbym sobie dom, który byłby tylko mój. Z własnym telewizorem, własnymi krzesłami, z windą, basenem i ogrodem. I nikt nie mógłby fshn wejść bez mojego pozwolenia.

Michael wzruszył ramionami.

- Ferrari jest lepsze - stwierdził obojętnie. Komputer już miał. A co do reszty - był jedynakiem i w domu nikt mu nie wchodził w drogę.

Rozmawiali dalej o samochodach, ale kiedy Michael skręcił w swoją ulicę, Patrick znowu zaczął rozmyślać o domu, który by kupił, gdyby miał milion dolarów.

Byłby cały nowy - nowe krzesła, nowe dywany, świeżo pomalowane ściany - wszystko czyste i lśniące.

Żadnych popsutych rzeczy, jak ten stary fotel, który mama musiała zreperować w sobotę. Rozdarcie było nieznaczne, ale mama wyciągnęła koszyk z przyborami do szycia i natychmiast wzięła się do pracy. No, prawie natychmiast. Najpierw wrzeszczała na niego

przez dobrą chwilę.

- Lepiej zaszyć małą dziurkę, zamiast czekać, aż zrobi się większa - powiedziała, ssąc nitkę, aby ją usztywnić i nawlec igłę. - To stara mądrość. Uczy nas, że opłaca się naprawiać rzeczy od razu. Jeśli się tego nie zrobi, na dłuższą metę wyniknie dużo większa szkoda. Błagam cię, kochanie, trzymaj się z daleka od tego fotela. Spróbuj zapamiętać.

Patrick przeprosił i obiecał. Po raz kolejny.

Mijał ostatnie sklepy przed swoją przecznicą. Mama narzekała, że są to sklepy zupełnie bezużyteczne. W jednym sprzedawano meble biurowe. W tym obok mieściła się kiedyś pralnia chemiczna, ale zamknięto ją dawno temu. Dalej umiejscowił się pośrednik nieruchomości, z mnóstwem zdjęć domów w witrynie.

Co do tych trzech sklepów, zgadzał się z mamą. Z czwartym sprawa miała się jednak inaczej. Sprzedawano w nim komputery i dla Patricka był to najatrakcyjniejszy sklep na całej ulicy. Wiedział, że jeśli - lub raczej kiedy - dostanie własny komputer, taki sklep koło domu ogromnie się przyda. Będzie gdzie kupować nowe gry i pytać o różne rzeczy. A na razie...

Jak prawie każdego popołudnia, przycisnął nos do szyby i zajrzał do środka. W kącie pomieszczenia właściciel pochylał się nad komputerem, pochłonięty rozmową z kobietą i dziewczynką w szkolnym mundurku. Patrick zazdrośnie zmarszczył nos. Niektóre dzieciaki mają szczęście.

Wśliznął się w drzwi i z rękami w kieszeniach zaczął spacerować niedbałym krokiem wzdłuż rzędów połyskujących szarych maszyn, wypatrując włączonej. Czasami właściciel wściekał się, jeśli nakrył kogoś na zabawie przy komputerze, a czuł, że nie jest to potencjalny klient. Z Patricka zrezygnował już dawno temu. Dzisiaj jednak był prawdopodobnie zbyt zajęty dobijaniem targu, żeby zwrócić na niego uwagę.

Pośrodku tylnego rzędu jedna z maszyn pomrukiwała cichutko. Patrick usiadł przed nią i uśmiechnął się z zachwytem. Program do gier! A więc i on miał dziś szczęście. Wybrał grę o nazwie Quest i pochylił się nad klawiaturą. To było coś w rodzaju zabawy w poszukiwanie skarbów. Maleńka figurka na ekranie wędrowała przez szereg sal. Można było nią kierować. W rogu widniała tabela wyników. Do niej wpisywano pfewnie znalezione skarby. Patrick w skupieniu zmarszczył czoło. Chciał odnaleźć przynajmniej jedną rzecz, zanim sprzedawca komputerów skończy z klientami i wyrzuci go ze sklepu. zgadzał się z mamą. Z czwartym sprawa miała się jednak inaczej. Sprzedawano w nim komputery i dla

Patricka był to najatrakcyjniejszy sklep na całej ulicy. Wiedział, że jeśli - lub raczej kiedy - dostanie własny komputer, taki sklep koło domu ogromnie się przyda. Będzie gdzie kupować nowe gry i pytać o różne rzeczy. A na razie...

Jak prawie każdego popołudnia, przycisnął nos do szyby i zajrzał do środka. W kącie pomieszczenia właściciel pochylał się nad komputerem, pochłonięty rozmową z kobietą i dziewczynką w szkolnym mundurku. Patrick zazdrośnie zmarszczył nos. Niektóre dzieciaki mają szczęście.

Wśliznął się w drzwi i z rękami w kieszeniach zaczął spacerować niedbałym krokiem wzdłuż rzędów połyskujących szarych maszyn, wypatrując włączonej. Czasami właściciel wściekał się, jeśli nakrył kogoś na zabawie przy komputerze, a czuł, że nie jest to potencjalny klient. Z Patricka zrezygnował już dawno temu. Dzisiaj jednak był prawdopodobnie zbyt zajęty dobijaniem targu, żeby zwrócić na niego uwagę.

Pośrodku tylnego rzędu jedna z maszyn pomrukiwała cichutko. Patrick usiadł przed nią i uśmiechnął się z zachwytem. Program do gier! A więc i on miał dziś szczęście. Wybrał grę o nazwie Quest i pochylił się nad klawiaturą. To było coś w rodzaju zabawy w poszukiwanie skarbów. Maleńka figurka na ekranie wędrowała przez szereg sal. Można było nią kierować. W rogu widniała tabela wyników. Do niej wpisywano ffcwnie znalezione skarby. Patrick w skupieniu zmarszczył czoło. Chciał odnaleźć przynajmniej jedną rzecz, zanim sprzedawca komputerów skończy z klientami i wyrzuci go ze sklepu.

Figurka na ekranie podreptała przez kolejne drzwi.

- Dalej! - szepnął Patrick. Żałował, że nie może przeczytać instrukcji. Znalazłby tam pewnie wskazówki co do miejsca ukrycia skarbu. Potem zauważył niewielką szczelinę w ścianie. Skierował człowieczka w tamtą stronę - tak! Na tablicy wyników rozbłysła skrzynka z klejnotami. Udało się!

Komputer wydał ostry, piskliwy dźwięk. Patrick zerknął niespokojnie na grupkę w kącie sklepu. Właściciel popatrzył w jego stronę, ale nic nie powiedział, odwracając się ponownie do klientki z wdzięcznym uśmiechem. Patrick z ulgą spojrzał znowu na monitor i aż podskoczył. Ekran pociemniał, tylko na środku lśniły dwa słowa.

KIM JESTEŚ?

Zawahał się.

KIM JESTEŚ? KIM JESTEŚ? KIM JESTEŚ? - świecił napis na ekranie.

Patrick wzruszył ramionami. Nie czytał instrukcji i nie znał prawidłowej odpowiedzi. Och, dobrze.

Wystukał swoje imię - tak po prostu, dla zabawy - i czekał, aż na ekranie pojawi się napis „gra skończona”.

Nie pojawił się jednak. Patrick patrzył zdumiony na słowa, które ukazały się zamiast tego.

NASZE GRATULACJE, PATRICKU!

ZOSTAŁEŚ ZAPROSZONY DO UDZIAŁU W ZGUBIONE-ZNALEZIONE, TELEWIZYJNYM TURNIEJU, GDZIE

WYGRYWA SIĘ MILIONY!

BAJECZNE NAGRODY!

ZOSTAŁEŚ WYBRANY LOSOWO, RZUĆ WIĘC WYZWANIE LOSOWI I WEŹ UDZIAŁ W

ZGUBIONE-ZNALEZIONE.

CZY PRZYJMUJESZ ZAPROSZENIE?

TAK - wystukał starannie Patrick. Ale super! Nigdy przedtem nie widział takiej gry.

Ekran znowu zgasł. Chłopiec czekał niecierpliwie. Kolejny napis wprawił go jednak w kompletne osłupienie.

WŁĄCZ KANAŁ 8 W SOBOTĘ O 10.00 RANO, ABY POZNAĆ GOSPODARZA PROGRAMU LUCKY'EGO LANCE'A

LAMONTA, I WZIĄĆ UDZIAŁ W ZGUBIONE-ZNALEZIONE.

ZROZUMIAŁEŚ?

Patrick otworzył usta ze zdumienia. To nie wyglądało na zwykłą grę.

Komputer ponownie wydał ostry pisk i ostatnie słowo na ekranie zaczęło rozbłyskiwać raz po raz.

ZROZUMIAŁEŚ? ZROZUMIAŁEŚ? ZROZU...

- Co tam robisz, synu? - zapytał sprzedawca komputerów ze złowrogim uśmiechem. Powiedział coś do kobiety i podniósł się z krzesła.

TAK - pośpiesznie wklepał Patrick.

Ekran błysnął raz jeszcze, komputer zamruczał głośno. Patrick zerwał się z miejsca. Mężczyzna zbliżał się coraz bardziej, burcząc pod nosem.

- Tylko się rozglądałem - wymamrotał, kierując się w stronę drzwi. - Przepraszam.

Wypadł ze sklepu i pognał ulicą. Biegł przez całą drogę do domu. Musiał iibmuś o tym opowiedzieć.

Zadyszany, zadzwonił do drzwi. Usłyszał ciche dreptanie i, lekko rozczarowany, przypomniał sobie, że mamy nie ma w domu. Był poniedziałek - dzień, kiedy opiekowała się nimi Estella, bo Judith była w pracy.

Drzwi uchyliły się odrobinę i ze szpary wysunął się ostrożnie nos, a nad ukazała się para przestraszonych bla-doniebieskich oczu, które jednak uspokoiły się natychmiast na widok chłopca.

- Och, to ty, Patrick, mój skarbie - zaszczebiotała Estella. Ponownie zamknęła drzwi. Brzęknął łańcuch. Patrick czekał zniecierpliwiony. Estella bała się włamywaczy i zawsze zamykała się na łańcuch.

Problem polegał na tym, że nie potrafiła sobie z nim poradzić, kiedy należało kogoś wpuścić.

- Chodź do środka, w domu jest chłodniej. - Nieśmiało uśmiechnięta Estella zdołała w końcu otworzyć drzwi. - Jak ci minął dzień? Ojej, wyglądasz na zgrzanego! Biegłeś? Naprawdę nie powinieneś...

Patrick przełknął ślinę i złapał opiekunkę za ramię, przerywając ten potok wymowy.

- Estello! - wysapał. - Nigdy nie uwierzysz, co się stało!

Spojrzała na niego trwożnie.

- Nic złego - dodał szybko, aby ją uspokoić. - W sklepie komputerowym. Udało mi się wejść do gry.

Tak myślę. To znaczy, zaproszono mnie...

- Tylko się rozglądałem - wymamrotał, kierując się w stronę drzwi. - Przepraszam.

Wypadł ze sklepu i pognał ulicą. Biegł przez całą drogę do domu. Musiał &>muś o tym opowiedzieć.

Zadyszany, zadzwonił do drzwi. Usłyszał ciche dreptanie i, lekko rozczarowany, przypomniał sobie, że mamy nie ma w domu. Był poniedziałek - dzień, kiedy opiekowała się nimi Estella, bo Judith była w pracy.

Drzwi uchyliły się odrobinę i ze szpary wysunął się ostrożnie nos, a nad ukazała się para przestraszonych bla-doniebieskich oczu, które jednak uspokoiły się natychmiast na widok chłopca.

- Och, to ty, Patrick, mój skarbie - zaszczebiotała Estella. Ponownie zamknęła drzwi. Brzęknął łańcuch. Patrick czekał zniecierpliwiony. Estella bała się włamywaczy i zawsze zamykała się na łańcuch.

Problem polegał na tym, że nie potrafiła sobie z nim poradzić, kiedy należało kogoś wpuścić.

- Chodź do środka, w domu jest chłodniej. - Nieśmiało uśmiechnięta Estella zdołała w końcu otworzyć drzwi. - Jak ci minął dzień? Ojej, wyglądasz na zgrzanego! Biegłeś? Naprawdę nie powinieneś...

Patrick przełknął ślinę i złapał opiekunkę za ramię, przerywając ten potok wymowy.

- Estello! - wysapał. - Nigdy nie uwierzysz, co się stało!

Spojrzała na niego trwożnie.

- Nic złego - dodał szybko, aby ją uspokoić. - W sklepie komputerowym. Udało mi się wejść do gry.

Tak myślę. To znaczy, zaproszono mnie...

Głos mu zamarł. Estełła uśmiechała się do niego łagodnie, jej blada twarz i jasne rozwichrzone włosy unosiły się nad nim w półmroku przedsionka.

- To miło, Patrick - powiedziała, kiwając głową zachęcająco. - To jakaś nowa gra, tak? Uwielbiasz te komputerowe zabawy, prawda?

- Nie, Estello, to nie była gra. No, może na początku, ale potem... Pokazała się wiadomość dla mnie. Z moim imieniem. - Sam nie mógł się nadziwić, czemu tak trudno to wytłumaczyć.

- Och, tak! Czy to nie cudowne? Czegóż oni nie wymyślą! - wykrzyknęła Estella, biorąc od niego plecak i ustawiając go starannie na półce w holu. - Nie napiłbyś się czegoś dobrego, skarbie? Chodź ze mną.

Odpłynęła w stronę kuchni. Patrick powlókł się za nią. Powinien był wiedzieć, że nie ma sensu opowiadać Estelli takich rzeczy. Trzeba poczekać, aż ktoś inny wróci do domu. Zacisnął mocno dłonie. Drżały. Serce biło mu gwałtownie, nie tylko po biegu. Łomotało szybciej za każdym razem, kiedy pomyślał o wiadomości - tak, że z trudem oddychał. Zwłaszcza gdy przypominał sobie ostatnie słowa, jakie zabłysły, zanim ekran zgasł.

DO ZOBACZENIA W SOBOTĘ! mmM ona©

Przez resztę popołudnia Patrick myślał o otrzymanej wiadomości. Zostałeś zaproszony do udziału w Zgubione-Znalezione... Kanał 8... 10.00 rano, Sobota. Starannie zapisał słowa, tak, jak je zapamiętał. Przy końcu zadrżał. Zrozumiałeś?... Do zobaczenia w sobotę!

O piątej we frontowych drzwiach zazgrzytał klucz. Rozległ się znajmy brzęk łańcucha.

- Estello! - zawołała Claire przez szparę i Patrick usłyszał, jak opiekunka wpuszcza siostrę do środka. Pantofle Claire zastukały na schodach. Wyjrzał ze swojego pokoju.

- Cześć, braciszku - zawołała wesoło Claire i zniknęła u siebie. Zajmowała sąsiednią sypialnię.

Zamknęła drzwi kopnięciem. Plecak grzmotnął o podłogę, zza ściany dobiegła głośna muzyka.

Patrick podjął decyzję. Wiadomość była zbyt ważna, by mógł zachować ją dla siebie, a siostrze, jak się wydawało, humor akurat dopisywał. Patrick postanowił z nią porozmawiać. Wziął skrawek papieru, na którym zapisał wiadomość, i zbliżył się wolno do jej drzwi, zastanawiając się, co powiedzieć. Wszedł do środka.

- Patrick, wynoś się stąd! Przebieram się!

Claire, w samej bieliźnie, przyciskała szkolny strój do piersi, groźnie marszcząc czoło.

- Chcę ci coś powiedzieć - wymamrotał.

- Powiesz później - odparła niecierpliwie. Odwróciła się do niego tyłem, wciągając szorty i T-shirt.

Muzyka grała na całego. Patrick usiłował zebrać myśli.

- Mam wystąpić w programie telewizyjnym - powiedział.

Claire odwróciła się w jego stronę. Jej oczy błysnęły ciekawością.

- Telewizja? Co masz na myśli?

Tują miał! Nadeszła pora na najtrudniejsze.

- Widzisz, dostałem wiadomość - wyjaśnił zmienionym głosem, wymachując kartką papieru. - Przez komputer. Na ekranie. Chodzi o to...

Twarz Claire zobojętniała.

- No jasne! - jęknęła, przewracając oczami. Usiadła na łóżku, ściągnęła buty i skarpetki.

- To prawda! - upierał się Patrick. - Zostałem wybrany losowo. Do Zgubione-Znalezione - tak się nazywa program. Show z milionowymi nagrodami. Na kanale 8. W wiadomości...

- Akurat! Nie ma takiego programu. Ani takiego kanału w naszej telewizji.

- Jest! - zawołał desperacko, przekrzykując muzykę. - Musi być. W sobotę. Wiadomość...

- Słuchaj, wyjd:£fesz stąd wreszcie? Nie wolno ci wchodzić do mojego pokoju.

Gapił się na nią, zaskoczony i zły.

- Dlaczego mnie nie słuchasz? Nie kłamię. Mówię ci...

- Claire! - dobiegł z dołu głos Es telli. - Dzwoni Julia.

- OK! - Claire odepchnęła go i wybiegła z pokoju. Słyszał, jak zbiega ze schodów po dwa stopnie naraz.

Ciężkim krokiem wrócił do siebie i rzucił się na łóżko, ciskając kartkę na biurko. Nie bardzo się przydała.

Mógł się domyślić, że siostra mu nie uwierzy. Cóż, za to w sobotę będzie jej głupio. Dostanie za swoje.

Bajeczne nagrody. Wpadnie w szał, kiedy to on dostanie bajeczną nagrodę za udział w Zgubione-Znalezione. Wystarczy trochę poczekać.

We wtorek Patrick opowiedział Michaelowi w autobusie o Zgubione-Znalezione.

Przyjaciel potraktował go z równym niedowierzaniem, jak przedtem siostra. W gruncie rzeczy nawet się rozzłościł. Wypomniał Patrickowi czasy, kiedy ten przekonywał go, że drzewa na ulicy są zasilane przez baterie.

- Wtedy tylko żartowałem - zaprotestował Patrick.

- Tak, aleja ci uwierzyłem, no nie? I powtórzyłem to tacie, a on powiedział, że mnie nabierasz i że jestem niemądry, bo ci wierzę. Dobra, już nie jestem niemądry i wcale ci nie wierzę. Więc daj sobie spokój. - Michael zgarbił się i odwrócił w stronę okna.

W środę przy śniadaniu Patrick zapytał mamę o kanał 8. Nie wspomniał o komputerze ani o Zgubione-Zna-lezione. Miał dość przekonywania ludzi, że nie zmyśla.

- W naszym mieście nie ma takiego kanału, kochanie - odpowiedziała Judith, pakując pośpiesznie kanapki z masłem orzechowym i jabłka do pojemnika na lunch. - Zjedz to wszystko. Danny, nie baw się mlekiem. Dan-ny, co ja ci mówię? Niegrzeczny chłopiec! - Rzuciła się po ścierkę.

Danny patrzył zafascynowany, jak mleko rozlewa się w lśniąco białą sadzawkę na blacie stołu, dociera do krawędzi i zaczyna spływać w dół niczym maleńki wodospad.

- Dlaczego nie ma? - Patrick nie ustępował.

- No, po prostu nie ma. Tutaj nikt po prostu nie nadaje na tym kanale i tyle - odparła Judith spod stołu. - Patricku, przynieś papierowe ręczniki! Och, Danny, musisz bardziej uważać!

Danny spojrzał na pusty kubek i na wciąż kapiące ze stołu mleko. Zadrżała mu warga.

- Może taki kanał działa tylko w niektóre dni - nalegał Patrick. Podał Judith stosik bibuły. - Jak myślisz, mamo?

- Czy wiecie, że nie mam ani jednej pasującej pary skarpetek?! - wykrzyknęła Claire, wchodząc do pokoju. - A fe! Kto rozlał mleko?

- A jak myślisz? - Mruknęła ponuro Judith, uwijając się przy wycieraniu.

Danny otworzył buzię i rozpłakał się.

- Moje mleko upadło! - zaszlochał.

- Biedny mały Danny - uspokajała go siostra. - Nic się nie stało, kochanie. Claire zaraz ci przyniesie nowe mleko, dobrze? Przestań płakać. Wszystko będzie za chwilkę posprzątane.

Mama, nadal zajęta podłogą, prychnęła z dezaprobatą.

Patrick dokończył śniadanie i poszedł na górę. Paul, jego tata, golił się w łazience. Maszynka do golenia wydawała znajomy, pokrzepiający pomruk.

- Tato?

- Mm? - Paul wykrzywiał usta ku górze i na bok, kosząc zarost na policzku.

- W jaki sposób ludzie dostają się do teleturniejów?

- Sądzę, że piszą listy do studia i ktoś ich wybiera.

- A czy czasem sami kogoś proszą, żeby wziął udział?

- Czemu nie, być może. Naprawdę nie wiem. Jesteś gotów do szkoły?

- Tak. Tato?

- Mm?

- Dlaczego w naszym mieście nie ma kanału 8?

- No cóż, pewnego dnia może się pojawi. - Ojciec wyłączył golarkę, uśmiechając się z roztargnieniem. - Później o tym porozmawiamy, co? Mam gdzieś książkę o tym, jak działa telewizja.

Mógłbyś ją przeczytać. Jest naprawdę...

- Ale tato...

- Ale teraz, Patricku, nie ma czasu. Jesteśmy już spóźnieni.

- Nie tylko wy! - krzyknęła Judith z dołu. - Patrick! Paul! Pośpieszcie się!

- Kochanie, czy na dole są jakieś moje skarpetki? Mam osiem pojedynczych i żadnej do pary! - odkrzyknął Paul.

- Ja mam dwanaście pojedynczych, tato. Jestem lepsza! - roześmiała się Claire.

- Jesteście parą bałaganiarzy! - ryknęła Judith. - Dlaczego nie układacie ich w pary przed praniem?

- Robię to! - zawołali jednocześnie ojciec z córką z oburzeniem.

Patrick powoli zszedł po schodach. Przystanął na dworze, czekając na Paula.

- Nikt mnie nie słucha - mruknął przygnębiony. Usiadł na schodku, opierając brodę na kolanach.

- Ja cię słucham. - Danny usadowił się obok niego. Bawił się zapięciami przy swoim plecaczku. - Zabieram do przedszkola coś specjalnego, co znalazłem w sklepie, na Pokaż i opowiedz. Chcesz zobaczyć?

Patrick kręcił głową.

- Nie teraz, Danny - powiedział zdecydowanie. - Bo się spóźnimy.

W czwartek wieczorem Patrick znów wślizgnął się do sklepu komputerowego, żeby zagrać w Quest. Nic się nie stało. Żadnej wiadomości, żadnych pytań na ekranie, chociaż tym razem znalazł skarb trzykrotnie.

Zaniepokojony i zniechęcony powędrował do domu. Poniedziałkowa przygoda wydała mu się nagle nierealna. W swoim pokoju kilkakrotnie przeczytał zapisaną wiadomość. Prawdziwa czy nie? Nie wiedział, co o tym myśleć.

W piątek padało. Ostatni dzień... Przed szkołą sprawdził ponownie kanał 8. Nic. Tylko kasza. Poszedł przeczytać jeszcze raz wiadomość, ale niespodziewany poryw wiatru zdmuchnął mu kartkę z biurka.

Poczuł się głupio, podniósł ją i schował do szuflady. W tym domu rzeczy często ginęły, a tego nie chciał zgubić - jeszcze nie.

- I?

W sobotę Patrick obudził z przeświadczeniem, że to szczególny dzień. Przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć dlaczego, ale wkrótce pamięć mu wróciła i z podniecenia aż ścisnął mu się żołądek. Dzisiaj o dziesiątej miał się ostatecznie dowiedzieć prawdy o teleturnieju Zgubione-Znalezione. Ubrał się staranniej niż zwykle, zszedł na dół i włączył telewizor. Szybko przerzucał programy. Film rysunkowy, film rysunkowy, reklama, spiker, kasza, kasza... i nadal pusto na kanale 8.

- Patrick, kochanie, nastrój go odpowiednio, jeśli chcesz oglądać.

Judith z gazetą pod pachą i z półprzymkniętymi oczami przemknęła obok. Patrick wyłączył telewizor i poszedł za nią do kuchni.

- Co jest na śniadanie, mamo?

- Zobaczymy - mruknęła Judith, nastawiając czajnik elektryczny. Zerknęła na Patricka zaspanym wzrokiem i uśmiechnęła się.

- Ładnie wyglądasz, kochanie - powiedziała. - Widzę, że jesteś gotowy. Ale nie ma sensu wyruszać przed wpół do dziewiątej. Wcześniej wszystko będzie zamknięte.

Patrick poczuł skurcz w żołądku.

- Chyba nigdzie nie wychodzimy? - zapytał niespokojnie.

Mama zaczęła przygotowywać herbatę.

- Nie mów, że zapomniałeś! - odparła. - Obiecałam ci w zeszłą sobotę. Nowe adidasy, pamiętasz?

- Och... Aleja nie mogę wyjść dziś rano, mamo. W telewizji jest coś, co muszę obejrzeć. O dziesiątej. Muszę! Buty mogą poczekać do przyszłego tygodnia - paplał, przejęty strachem.

Judith wzięła się pod boki i spojrzała na niego.

- Patricku - powiedziała zmęczonym głosem. - Wszystko jest umówione. Tata zajmie się Dannym, a my pojedziemy po nowe adidasy i T-shirty. Tak jak ustaliliśmy.

- Ale, mamo, muszę obejrzeć...

- Twoje buty to rozpacz w kratkę. Rozpadają się na nogach. Nie zrezygnujemy z zakupów dla jakiegoś programu w telewizji.

- Ale mamo!

- Patricku, zapomnij o tym! Przykro mi. Dzisiaj jedziemy na zakupy i koniec dyskusji!

W centrum handlowym Kasztanowa Wioska panował tłok i zgiełk - ludzie rozmawiali, grała muzyka, a od czasu do czasu nadawano przez głośniki informację o zaginięciu dziecka albo o promocji w jednym ze sklepów, rozmieszczonych na czterech poziomach wzdłuż wyłożonych lśniącymi kafelkami podestów.

Patrick w ponurym nastroju wlókł się za matką do schodów ruchomych. Pudełko z butami w plastykowej torbie obijało mu się o nogę. Jęknął w duchu. Te adidasy drogo go kosztowały.

- Głowa do góry, smutasku - powiedziała Judith. - Niezbyt zabawnie robić zakupy w twoim towarzystwie. A przecież to ty dostałeś nowe buty. Daj spokój! Na litość boską, jaki program może być aż tak ciekawy? Co to było?

- Nieważne - mruknął.

- Widzę, że wprost tryskasz humorem - westchnęła. - Lepiej posłuchaj!

Słynny zegar Kasztanowej Wioski wybijał kwadrans. Patrick spojrzał na swój zegarek. Spieszył się dwie minuty. Wyregulował go bez entuzjazmu. Zegar w Kasztanowej Wiosce nigdy się nie mylił. Za piętnaście dziesiąta. W żaden sposób nie zdążą do domu na czas.

- Zanim wrócimy, wypiłabym filiżankę kawy - powiedziała Judith. - Co ty na to? Ostatyio rzadko jesteśmy sami we dwójkę, prawda? Uczcijmy to. Pójdziemy do Smithy'ego, napijesz się czegoś i zobaczysz, jak zegar wybija dziesiątą. Czy to nie dobry pomysł?

- Ojej, mamo! - Patrick przewrócił oczami i zrobił znudzoną minę. - Widziałem to tysiąc razy.

Zerknęła na niego, a potem szybko odwróciła wzrok.

- Ach, już rozumiem - powiedziała. - Ostatnio spędzam za dużo czasu z Dannym, a on to uwielbia.

Jak ty kiedyś. Zapomniałam, że jesteś już duży. - Posmutniała na chwilę.

Patrick wzruszył ramionami. Poczuł się niezręcznie, bo właściwie w dalszffh ciągu bawiło go obserwowanie i słuchanie zegara o pełnej godzinie. Tyle że akurat był w złym nastroju. Zwłaszcza że szło o godzinę dziesiątą.

- Cóż... - Judith zeszła ze schodów ruchomych i wyciągnęła do niego rękę. - Ja mam chęć na filiżaneczkę. Może jednak pójdziesz ze mną i spróbujesz utopić swoje smutki? No chodź, zrób mi przyjemność.

- Dobrze.

Usiedli przy jednym z drewnianych stołów przed kawiarnią i złożyli zamówienie. Patrick patrzył na zegar, który stał na czymś w rodzaju podium, otoczony niewysokim ogrodzeniem, blisko miejsca, gdzie siedzieli.

Zegar miał kształt drzewa (kasztanowca, rzecz jasna) a pod nim stała rzeźbiona figura kowala z olbrzymim młotem w dłoniach.

Jak zwykle o pełnej godzinie, wokół ogrodzenia zbierała się widownia. Zegar wtedy ożywał. Wielki kowal pod drzewem zaczynał walić młotem w kowadło. Uderzał odpowiednią liczbę razy. Robił to także co kwadrans - jedno uderzenie. Ale o pełnej godzinie widowisko było najbardziej podniecające. Przy każdym uderzeniu zza maleńkich drzwiczek pośród gałęzi wyskakiwały ptaki, śpiewając z szeroko otwartymi dziobkami, uśmiechnięte słońce przezierało zza pomalowanych na zielono liści, z dziupli w pniu wyskakiwała wiewiórka i machała łapkami. Patrick zawsze czekał właśnie na nią.

Jeszcze trzy minuty. Westchnął. Zauważył, że mama mu się przygląda, i uśmiechnął się półgębkiem, nie patrząc na nią. Ten cały teleturniej Zgubione-Znalezione to i tak była bzdura. Każdy, komu o tym opowiadał, tak twierdził. To musiała być po prostu część gry Quest.

- Już zaraz! - powiedziała uszczęśliwiona Judith. Ona przynajmniej lubiła przyglądać się zegarowi i mogła delektować się kawą.

Sącząc swój napój, Patrick rozglądał się leniwie po okolicznych sklepach. Od jakiegoś czasu nie bywał na tym piętrze, niektóre zdążyły się zmienić. Księgarnia, bank, artykuły magiczne (to trzeba zapamiętać), antyki, herbaciarnia i kawiarnia, a z drugiej strony przejścia na górne piętro, gdzie kupili T-shirty i buty.

Wzdłuż przeszklonych pasaży przechadzali się klienci, oglądając tostery i czajniki elektryczne, kuchenki mikrofalowe, odtwarzacze CD, głośniki i radia, sprzęt stereo i wideo, odbiorniki telewizyjne...

Telewizory! Wyprostował się gwałtownie, przy czym o mało nie połknął słomki.

- Patrick? - Judith spojrzała na niego z przestrachem.

- Ja... Ja zaraz wrócę - wyjąkał. - Chcę... oglądać... z drugiej strony. Dobrze, mamo? - Zerwał się na nogi.

Wzruszyła ramionami, zaskoczdha.

- Dobrze. Ale zaraz wracaj.

Skoczył przed siebie, wślizgnął się w tłum i klucząc pomiędzy ludźmi, pobiegł w stronę mrugających ekranów za szybą.

Prosto do przejścia... szybciej, szybciej! Słyszał, jak zegar za jego plecami zaczyna

ożywać. Jeszcze trzy sekundy.

Za rogiem... wzdłuż rzędu ekranów. Rzucił się do przełącznika, przekręcił - i kiedy kowal uderzył po raz pierwszy, przed jego oczyma pojawił się na ekranie kanał 8. Ujrzał uśmiechniętego prezentera, ogromne koło fortuny i świetlisty napis.

Prezenter rozpostarćramiona i zaśmiał się, patrząc mu prosto w oczy.

- Patrick! - zawołał. - Czy jesteś gotów zagrać w teleturnieju Zgubione-Znalezione?

Chłopcu oczy wyszły na wierzch ze zdumienia. Oblizał wargi i przełknął ślinę.

- Tak - pisnął.

- Dobrze! Zatem chodź do nas! - krzyknął gospodarz programu.

A potem zapadła ciemność.

W uszach mu huczało. Aksamitna ciemność przysiadła mu ciężko na powiekach, przetykana setkami świetlnych, tańczących punkcików. Potrząsnął głową z boku na bok.

Ohoho, złapaliśmy tym razem malucha, kochani! - zabrzmiał czyjś głos. - Myślicie, że powinniśmy go odrzucić?

Nowy dźwięk zmieszał się z hałasem w głowie Patricka. To był śmiech.

Głos ciągnął dalej:

- Całkiem poważnie, panie i panowie - proszę, uderzcie dłonią w dłoń i przywitajcie Patricka, naszego szczęśliwego Poszukiwacza na dzisiaj!

Zerwała się burza oklasków. Patrick uniósł głowę. Zdał sobie sprawę, że zasłaniał oczy własnymi rękami.

Uspokajał bok. się z trudem. Tylko spokojnie... Otworzył oczy i zerknął przez palce.

Światła reflektorów, kamery telewizyjne, setki klaszczących, tupiących i śmiejących się ludzi - wszystko na jego cześć! Ze zdumienia rozdziawił usta.

Prowadzący pochylił się ku niemu z szerokim uśmiechem. Jego zęby rozbłysły w jaskrawym świetle.

- Tędy, mój mały. Odpręż się! Nie ugryzę cię!

Patrick się cofnął. Nie był tego taki pewien.

- Pat uważa, że my po tej stronie Bariery jesteśmy kompletnie zwariowani, zwariowani, zwariowani! - zahuczał prezenter. - Kochani, czy jesteśmy zwariowani?

- Tak! - ryknęła zachwycona publiczność.

- Ale świetnie się bawimy?

- Tak!

- W porządku! Więc opowiedzmy małemu Patrickowi jak najwięcej o nas. Jak ja się nazywam?

- Lucky Lance Lamont! - odkrzyknął chórem tłum.

- Zgadza się! A w co gramy?

- ZGUBIONE-ZNALEZIONE! - Widownia wyła, gwizdała i tupała.

Patrick zrobił krok do tyłu, potknął się o własny palec, zachwiał się i zaczerwienił.

- Och, on także potrafi tańczyć! Co za utalentowani ludzie po tamtej stronie - zachichotał Lucky.

Widownia ryczała z radości. - OK... Tak więc... Panie i panowie, pora na Zgubione-Znalezione! A oto ona, nasza śliczna mała dama, powitajmy ją proszę... Boopie... Cupid!

Przy wtórze grzmiących oklasków zza ogromnego koła wysunęła się drobnym kroczkiem młoda kobieta w krótkiej, błyszczącej, żółtej sukni, ozdobionej piórami. Miała imponującą grzywę blond włosów i wielkie błękitne oczy. Uśmiechała się szeroko, ukazując białe zęby. Wyciągnęła ramiona ku oszalałej publiczności i potrząsnęła lokami.

- Cześć, Boopie! - wrzasnął Lucky. - Jesteś gotowa, żeby obracać kołem?

- Pewnie, że tak, Lucky. - Boopie uśmiechnęła się. Wjasnym świetle reflektorów cała lśniła i migotała. Patrick gapił się na nią zafascynowany.

- A teraz - dla Pata i dla widzów, którzy nas dotąd nie oglądali - pora, Boopie, aby wyjaśnić reguły gry! - zawołał Lucky, obejmując ramieniem kulącego się Patricka. - Zgadza się, Pat?

- Eee... tak - wymamrotał, patrząc ze strachem na sunące ku niemu kamery.

- Taak! No to zaczynamy! - Lucky poprowadził chłopca na bok. Operatorzy filmowi ruszyli z całym sprzętem, nie odstępując ich ani na krok.

Za długim stołem, pokrytym srebrnymi znakami zapytania, siedziała trójka całkiem zwyczajnie wyglądających ludzi: starsza pani obwieszona biżuterią, mężczyzna o surowej twarzy, ubrany w garnitur, oraz nieco młodsza, pulchna kobieta o piegowatej twarzy i krótkich, kręconych, rudych włosach.

Patrickowi wydawało się, że patrzą na niego jakby z rozczarowaniem, i rzucił niespokojne spojrzenie na gospodarza.

Ale Lucky wpatrywał się w kamerę. Z lekko zmarszczonymi brwiami i dużym przejęciem mówił coś wprost w obiektyw. Skądś ponad jego głową popłynęła cicha, smutna muzyka. Światła w studio przygasły, tylko on pozostał w jasnym kręgu reflektora.

- A oto nasi dzisiejsi Poszkodowani - zagruchał Lu-cky do kamery. - Ich lisjjj wybrano spośród tysięcy, jakie otrzymujemy w każdym tygodniu. Przyszli do nas dzisiejszego wieczoru w szczególnej sprawie. - Przerwał. Publiczność milczała, smutna muzyka rozbrzmiała głośniej. - Tych troje ludzi - ciągnął Lucky - coś łączy. Wszyscy coś stracili. Coś

cennego. Wysłuchaliście ich historii, moi kochani. Wiecie, że zrobili wszystko, aby odnaleźć zgubę po naszej stronie Bariery. Wiecie też, że im się nie powiodło. I wiecie, dlaczego.

Muzyka stała się jeszcze głośniejsza, głos Lucky'ego również. Patrick stał sztywno na baczność. Pociły mu się dłonie. Nic z tego nie rozumiał. O jakiej „barierze" mówił Lucky? Co to byli za ludzie?

- Nasi Poszkodowani sądzą - a my, moi drodzy, podzielamy ich opinię - ciągnął Lucky - że ich zagubione skarby znalazły się po drugiej stronie Bariery. - Zrobił znaczącą przerwę. - Potrzebują kogoś z Drugiej Strony, by je odnaleźć. Potrzebują Poszukiwacza. My go im damy.

Muzyka zalała mroczną salę. Widownia biła brawo w podnieceniu. Patrick zamrugał oczami. Poczuł na ramieniu czyjąś rękę, połaskotało go pióro.

- Przygotuj się - szepnęła mu do ucha Boopie Cu-pid. Zesztywniał, kiedy się odsunęła. Przygotować do czego?

- Patrick!

Zagrały trąbki. Lucky obrócił się twarzą do chłopca i wciągnął go w krąg światła.

- Ty jesteś naszym Poszukiwaczem, chłopcze! - zawołał. - A oto, co możesz wygrać! - Skierował Patricka do wielkiego koła, które teraz także oświetlał reflektor. Boopie stała obok w lśniącej sukni, błyskając mlecznobia-łymi zębami.

- Opowiedz nam o tym, Boopie! - krzyknął Lucky.

- Cóż, Lucky, w tym tygodniu mamy fantastyczny wybór nagród - zaszczebiotała Boopie. - Za pierwszą Zgubę Patrick może wygrać... - Dotknęła ręką koła, które zaczęło się obracać. Na wirującej powierzchni ukazywały się kolejne obrazy, a publiczność klaskała i krzyczała. -...Ten cudowny komplet biżuterii z brylantami! - zawołała Boopie, kiedy wyświetliły się naszyjniki, bransolety i pierścionki. -..

.Albo... - obraz zmienił się, przedstawiając komputer w ciemnoszarej obudowie -...ten wspaniały komputer typu Przyjazny z dwunastoma programami do gier, w tym niezmiennie popularną grą Świątynia Zgrozy 2, albo... - Tym razem widzom ukazał się zestaw narzędzi ogrodniczych, ale Patrick wciąż miał przed oczami komputer. Tylko pomyśleć, że mógłby go wygrać! Ze wszystkimi grami! Po raz pierwszy, odkąd zaczęła się ta szaleńcza przygoda, zamiast strachu, poczuł autentyczne podniecenie.

Boopie nie zamykała się buzia, obrazy wciąż się zmieniały: krzesła ogrodowe, statuetki, pozytywki z obracającymi się końmi, lustro w złoconej, falistej ramie, kije do golfa, czteroosobowy namiot, aparaty fotograficzne, zegarki, zegary... i tak dalej, wciąż pojawiało się coś nowego. Wreszcie znikła ostatnia nagroda i pozostało tylko obracające się koło.

- Tak więc, Patricku - powiedziała Boopie z promiennym uśmiechem - każda z tych wspaniałych nagród może być twoja-jeśli zagrasz w... Zgubione-Znalezione!

- A zatem, Pat, przyjacielu, teraz już wiesz, co możesz wygrać - rozpromienił się Lucky, ściskając Patricka za ramię i puszczając oko do widowni. - Najpierw zobaczmy jednak, co musisz znaleźć. Ale przedtem zrobimy przerwę. - Zamarł, uśmiechnięty, potem światła rozbłysły, rozległy się hasła reklamowe i gwar rozmów, ludzie rozbiegli się dokoła. Lucky gwałtownie usunął rękę z ramienia Patricka, a podbiegła do niego dziewczyna w różowym fartuchu i zaczęła pudrować jego lśniącą, poczerwieniałą twarz.

Patrick rozejrzał się bezradnie. Gdyby chociaż wiedział, co ma robić! Ten komputer to naprawdę fantastyczna nagroda. Chciałby zobaczyć minę Claire, kiedy... Przypomniał sobie matkę i uświadomił sobie ze zgrozą, że z pewnością go szuka. Śmiertelnie przerażona, przeczesuje sklepy i pasaże Kasztanowej Wioski, podejrzewając, że został porwany!

Pojawiła się znajoma postać w kanarkowym stroju. Potrząsnęła lokami.

- Dobrze się bawisz? - obok rozległ się głosik Boopie Cupid.

Patrick otworzył usta i zaraz je zamknął. Jego zdaniem Boopie Cupid nie wyglądała nawet na kogoś, kto byłby w stanie zdecydować, co jeść na śniadanie, a co dopiero pomóc w tak trudnej sprawie. Lucky'emu jednak czyszczono w tej chwili marynarkę, a wszyscy inni miotali się wokół, wyraźnie zajęci i całkiem obojętni na Patricka i jego problemy. Postanowił więc spróbować z Boopie.

- Moja... Moja mama pomyśli, że się zgubiłem - wykrztusił z trudem. - Nie powiedziałem jej - bo, przecież sam nie wiedziałem - że tu będę. Nie byłem pewien... A teraz ja... - Ku jego przerażeniu głos go zawiódł, a oczy zaczęły szczypać. Przełknął gwałtownie ślinę.

Boopie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie martw się, kochanie - odezwała się poważnym tonem. - Kiedy przechodzisz przez Barierę na naszą stronę, czas w zasadzie stoi w miejscu. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wrócisz na swoją stronę, zanim mama w ogóle zauważy, że zniknąłeś.

- Naprawdę? - Poczuł ogromną ulgę.

- Ależ tak. Nie martw się. Zaopiekuję się tobą. - Zamilkła i przez krótką chwilkę jej twarz przygasła, jakby padł na nią jakiś cień. - Przynajmniej tyle mogę zrobić - mruknęła. Zaraz potem uśmiech wrócił na jej młodą twarz. - Dobrze, to więc zostało wyjaśnione - rozpromieniła się. - Czy wiesz już, o co chodzi w tej grze?

- No... Mniej więcej - odparł Patrick, rzucając jej spłoszone spojrzenie. - Muszę coś znaleźć i jeśli mi się to uda, wygram nagrodę. Na przykład ten komputer.

- Zgadza się, cukiereczku. Dobrze to ująłeś. - Boopie posłała mu jeszcze jeden olśniewający uśmiech i odwróciła się, żeby odejść. Chwycił ją rozpaczliwie za ramię. Jaskrawo-żółte pióro oderwało się od rękawa i spłynęło na podłogę.

- Och, przepraszam - powiedział.

- Nic nie szkodzi - odparła wesoło. - Mam ich dużo więcej! Czy coś jeszcze cię gnębi? Mów prędko, reklama się kończy i muszę wracać do koła, mój skarbie. Wiesz, zwykle filmują program w jednym kawałku. Nie lubią wycinać później przerw. Komputer też trochę rozrabia, odkąd... - Przerwała, jakby zmieszana.

- Co to jest Bariera? - Patrick nie ustępował. - Gdzie ja jestem?

- Dziesięć sekund! - zahuczał głos nad ich głowami.

- Muszę iść - pisnęła Boopie. - Później ci powiem. Na razie!

Okręciła się na pięcie i pomknęła w stronę koła, zostawiając mu w dłoni kolejne pióro. Zaczerwienił się i wsadził je szybko do kieszeni dżinsów.

Lucky, poprawiając krawat, znów zjawił się u jego boku. Światła zbladły, a zapłonął reflektor.

- Cztery, trzy, dwa, jeden... - zahuczał głos, a potem znowu odezwał się Lucky:

- Bierzemy udział w Zgubione-Znalezione, grze o milion dolarów - oznajmił do kamery. - Teraz przedstawimy przedstawimy naszego Poszukiwacza, Patricka, Poszkodowanym dzisiejszego wieczoru. Oni zaś powiedzą mu, co mianowicie chcieliby odzyskać.

Lucky odwrócił się do stołu i trojga siedzących przy nim ludzi. Światło reflektora padło na starszą kobietę z lewej strony. Patrzyła na Patricka pustymi, szarymi oczami.

- Jakiego przedmiotu pani poszukuje, Eleonoro Doon?! - zawołał dramatycznym tonem Lucky.

Kobieta potarła usta chusteczką i odezwała się wysokim, trzeszczącym, monotonnym głosem:

Pierwsza to klatka z pompą w środku, Druga jest w cioci, lecz nie w Kloci, Trzecia - to trzecia w pierwszej części domu.

Trzy krwawe serca śpią na lśniącym łożu Patrick popatrzył na nią oszołomiony. Czyżby oszalała? Cóż to mogło znaczyć?

- Muszę to odzyskać - szepnęła Eleonora Doon.

Lucky szybko podniósł rękę.

- Ach, ach, ach, Eleonoro! Żadnych więcej podpowiedzi. Znasz zasady! - powiedział, kiwając karcąco głową.

Kobieta podniosła dłoń do ust. Patrick zauważył, że jej długie, cienkie palce zdobiły pierścionki sprawiające wrażenie kosztownych. Szyję zaś okalały dziesiątki lśniących łańcuszków i naszyjników.

Eleonora musiała być wyjątkowo zamożna.

Punktowe światło przeniosło się teraz na mężczyznę siedzącego pośrodku. Z kamiennym wyrazem twarzy wpatrywał się w publiczność i kamerę. przedstawimy naszego Poszukiwacza, Patricka, Poszkodowanym dzisiejszego wieczoru. Oni zaś powiedzą mu, co mianowicie chcieliby odzyskać.

Lucky odwrócił się do stołu i trojga siedzących przy nim ludzi. Światło reflektora padło na starszą kobietę z lewej strony. Patrzyła na Patricka pustymi, szarymi oczami.

- Jakiego przedmiotu pani poszukuje, Eleonoro Doon?! - zawołał dramatycznym tonem Lucky.

Kobieta potarła usta chusteczką i odezwała się wysokim, trzeszczącym, monotonnym głosem:

Pierwsza to klatka z pompą w środku, Druga jest w cioci, lecz nie w Kloci, Trzecia - to trzecia w pierwszej części domu.

Trzy krwawe serca śpią na lśniącym łożu Patrick popatrzył na nią oszołomiony. Czyżby oszalała? Cóż to mogło znaczyć?

- Muszę to odzyskać - szepnęła Eleonora Doon.

Lucky szybko podniósł rękę.

- Ach, ach, ach, Eleonoro! Żadnych więcej podpowiedzi. Znasz zasady! - powiedział, kiwając karcąco głową.

Kobieta podniosła dłoń do ust. Patrick zauważył, że jej długie, cienkie palce zdobiły pierścionki sprawiające wrażenie kosztownych. Szyję zaś okalały dziesiątki lśniących łańcuszków i naszyjników.

Eleonora musiała być wyjątkowo zamożna.

Punktowe światło przeniosło się teraz na mężczyznę siedzącego pośrodku. Z kamiennym wyrazem twarzy wpatrywał się w publiczność i kamerę.

- Clyde O’Brien, jaka jest pańska zguba? - zapytał Lucky.

Drzewo umarło, żebym się urodził, Lecz nadal goszczę pierzastych przyjaciół.

Jestem ciężki i duży, barwy ziemi, Mój ogon zdobią złote frędzle.

Tam, gdzie tajemne miejsce się otwiera, Jest imię moje i mego właściciela.

Mężczyzna wypowiedział swoją kwestię bez zająknięcia. Nawet nie drgnęła mu powieka. Patrick zauważył jednak, że jego czoło lśni od potu. Było mu gorąco od światła

reflektora? A może bardzo, ale to bardzo, się denerwował? Niezależnie od przyczyny, jego słowa wydały się równie bezsensowne jak to, co wyrecytowała przedtem Eleonora Doon. Patrick uznał, że jak tak dalej pójdzie, w życiu nie wygra komputera. Spojrzał na ostatnią Poszkodowaną, kiedy krąg światła przesunął się dalej. Może tym razem...

- Nasza trzecia Poszkodowana, Wendy Minelli! - zawołał Lucky, wyciągając ramiona ku piegowatej, rudowłosej, młodej kobiecie. - Powiedz nam, Wendy, co zgubiłaś?

Wendy uśmiechnęła się przestraszona, chichocząc nerwowo.

- Eee... Jestem miękki i różowy... eee... Przepraszam - wyjąkała, czerwieniąc się. - Trochę się zdenerwowałam.

- Nie ma się czym denerwować, Wendy! - wykrzyknął Lucky, uśmiechając się od ucha do ucha. - Wal śmiało. Czas nam się kończy, moja droga, więc mów, co masz powiedzieć!

Patrick w wielkim skupieniu pochylił się do przodu. Było mu żal Wendy. Miała miłą twarz. Chętnie znalazłby to, co zgubiła - cokolwiek to było - i to niezależnie od nagrody.

- Jestem... Jestem miękki i różowy, z niebieskimi oczami - szepnęła Wendy Minelli.

Powiewam za sobą długimi uszami.

Na szyi kokardka, Wszędzie mnie można zabrać, A jak pociągniesz za kółko, Zanucę piosenkę smutną.

- Hej, to łatwe, Pat! - zawołał Lucky wesoło. - Co o tym sądzisz?

Patrick kiwnął głową bez entuzjazmu. To prawda. Tym razem zagadka wydawała się dość przejrzysta.

Zaginiony skarb Wendy musiał być chyba pluszową dziecinną zabawką - prawdopodobnie królikiem, skoro miał „długie uszy". Miękki, różowy królik z niebieskimi oczami i kokardką na szyi. I, naturalnie, wygrywał melodię, kiedy się pociągnęło za sznurek. Patrick widywał takie zabawki.

Jego twarz powoli rozjaśnił uśmiech. Komputer był tuż-tuż, w zasięgu ręki! Wystarczyło wrócić do domu i dobrze poszukać. Jednak na myśl o tym Patrick przestał się uśmiechać. Ponieważ, rzecz jasna, nie miał zielonego pojęcia, gdzie i w jaki sposób rozpocząć poszukiwania.

- OK! - Lucky klasnął w dłonie. - Patricku, nasi Poszkodowani zapisali dla ciebie swoje wskazówki.

Boopie!

Boopie ruszyła naprzód ze srebrnym koszyczkiem w ręku, kołysząc się na wysokich obcasach.

- Pat, aby zdobyć jedną z tych bajecznych nagród, wylosuj pierwszą Zgubę!

Roześmiany Lucky wskazał na koszyk. Odezwały się bębny. Trójka Poszkodowanych pochyliła się ku niemu wyczekująco.

- Ale... Eee... Czy nie mogę sam wybrać, czego będę szukał? - wymamrotał Patrick.

Lucky parsknął śmiechem.

- O, co to, to nie! To nie takie proste, przyjacielu! O tym, że cię wybrano, zadecydował przypadek, i teraz ty musisz zdać się na przypadek, grając w Zgubione-Znalezione. Zgadza się, moi drodzy?

- Zgadza się! - ryknęła widownia radosnym chórem.

Bębny warczały nadal. Boopie potrząsnęła zachęcająco koszykiem nad jego głową. Patrick zamknął oczy, skrzyżował palce na szczęście, wspiął się nieco i zanurzył rękę w koszyku. Zacisnął dłoń na złożonej kartce papieru i wyciągnął ją w nadziei, że szczęście się do niego uśmiechnie. Rozwinął papier i przebiegł wzrokiem pismo. Drzewo umarło... O, nie! Wybrał najgorsze!

Lucky, spoglądając mu przez ramię, zagruchał:

- Clyde! Clyde O'Brien!

Publiczność zaczęła wiwatować i klaskać.

Usta ponurego mężczyzny ułożyły się w coś w rodzaju uśmiechu. Złożył ręce na stole. Patrick spojrzał na pozostałych Poszkodowanych. Twarz Eleonory Doon wykrzywiło rozczarowanie, Wendy Minelli uśmiechała się w sposób tak wymuszony, że widać było, jak walczy ze łzami. Zrobiło mu się strasznie przykro.

- Znajdź cenną zgubę należącą do Clyde'a, a zostaniesz zwycięzcą! - krzyczał Lucky. - Wtedy będziesz mógł wystartować po raz drugi i zdobyć jeszcze więcej nagród!

Klepnął Patricka tak mocno w plecy, że chłopak zatoczył się, wpadając na Boopie Cupid. Chmura żółtych piór wzbiła się w powietrze.

- No proszę, ty naprawdę jesteś urodzonym tancerzem, nieprawdaż, Pat? Szkoda, że Boopie linieje, bo mogłaby się z tobą puścić w tany. Ha, ha! Teraz skoczysz z nią na zaplecze po niezbędne rzeczy i możesz ruszać w drogę. - Lucky odwrócił się ponownie do kamery i do publiczności. - W porządku, moi drodzy, on już rusza! Udanych poszukiwań, Pat!

- Udanych poszukiwań! - ryknęła widownia.

Z głośników popłynęła dziarsko brzmiąca muzyka. Zmieszany Patrick schylił głowę, wcisnął kartkę do kieszeni i pozwolił Boopie sprowadzić się ze sceny. Kiedy mijali stół Poszkodowanych, Wendy Minelli uśmiechnęła się do niego nerwowo, a Eleonora Doon gapiła się tylko, przygryzając wargę. Clyde O'Brien po prostu skinął głową, ale Patrick miał

po raz drugi okazję zauważyć, że na jego czole perli się pot.

Usiłował powiedzieć coś Boopie, ale ta tylko uśmiechnęła się, potrząsając lokami, i raźnie podreptała przez studio. Poprowadziła go za wielkie koło, potem przez szparę w kurtynie i ciężkie drzwi za nią aż na pusty korytarz.

Gdy tylko zostali sami, Boopie przystanęła i z głośnym westchnieniem ulgi zrzuciła buty.

- Och, jak dobrze, już myślałam, że dłużej nie wytrzymam - jęknęła. - Mój drogi, myślałam, że się zabiję! - Poruszyła palcami i z pewnym trudem schyliła się, aby je wymasować.

Patrick obserwował ją niepewnie. Po chwili Boopie, wciąż schylona nad podłogą, spojrzała na niego przez włosy opadające jej na twarz.

- Coś nie tak, kochanie? - zapytała miłym tonem.

- Och, nie! - wykrzyknął. - Tylko... Nie mogę uwierzyć, że to wszystko przytrafiło mi się naprawdę!

To znaczy, Claire, moja siostra, i wszyscy inni mówili, że to nie może być prawda, a teraz...

- A teraz już wiesz, że Claire i wszyscy inni mieli klapki na oczach, prawda?! - zawołała Boopie. Chwyciła go za ramię i zaczęła holować korytarzem, mijając szeregi pomalowanych na zielono drzwi.

- A zatem - zagadnęła wesoło, patrząc przed siebie - ty masz siostrę imieniem Claire. Ja też mam siostrę. Prowadzi kafejkę. Jest fantastyczną kucharką. Na razie jej nie ma, ale wkrótce wróci. Już całkiem niedługo. Pewnie poznasz ją w przyszłym tygodniu, kiedy tu wrócisz. Masz ochotę? Robi najlepsze mięsne zapiekanki, jakie w życiu jadłeś, słowo... Szybko, Patricku, pośpieszmy się... Co to ja mówiłam... A, tak, najwspanialsze zapiekanki! Lubisz zapiekanki?

Patrick skupiał się na tym, żeby dotrzymać jej kroku. Miał zresztą wrażenie, że Boopie wcale nie czeka na odpowiedź. Wydawała się paplać o jednym, mając głowę zajętą czymś zupełnie innym. Był ciekaw, czym.

Wszystkie zielone drzwi wyglądały dokładnie tak samo, ale po paru minutach Boopie zatrzymała się przed jednymi z nich, zapukała trzy razy i weszła do środka, ciągnąc Patricka za sobą.

Rozejrzał się. Znajdowali się w małym, prawie pustym pokoju, także pomalowanym na zielono. Na jednej ścianie wisiał telewizor, na podłodze stało jedno krzesło i mała szafka. A w kącie chudy szary człowieczek o zmęczonym wyglądzie stukał w klawisze komputera.

Patrick stwierdził z zainteresowaniem, że był to Przyjazny Plus 3, udoskonalona wersja tego komputera, który miał szansę wygrać.

- Gdzieś ty była? - warknął mężczyzna, nie oglądając się.

Boopie wzruszyła ramionami.

- Max, to jest Patrick, Poszukiwacz. Ma znaleźć...

- Wiem, wiem - burknął człowiek przy komputerze. Odsunął hałaśliwie krzesło i wstał, lekko chwiejąc się na nogach. - No dobrze, za dużo czasu to my nie mamy. Nie chcemy tego młodzieńca zatrzymywać dłużej, niż to konieczne. Zwłaszcza że to pudło zachowuje się teraz tak, jak się zachowuje. A ja nie jestem cudotwórcą.

Boopie zagryzła czerwoną lśniącą wargę.

- Och, wszyscy wiemy, co potrafisz - rzuciła nerwowo. - Jesteś po prostu zmęczony, Max, i to jest problem. Mamy naprawdę mnóstwo czasu.

Odwróciła się do Patricka.

- Posłuchaj, skarbie - powiedziała. - Wiem, że jesteś skołowany, ale każdy, kto gra po raz pierwszy, tak się zachowuje. To nie szkodzi. Wrócisz po prostu tam, skąd przyszedłeś, i znajdziesz tę rzecz, należącą do pana jak mu tam - do Clyde'a O'Briena. Ten przedmiot jest gdzieś w twojej okolicy. Zresztą wszystkie trzy.

- Ale... Skąd to wiecie? - zapytał Patrick, czując, że całkiem się gubi w tym wszystkim.

- Bo Max tam je namierzył, naturalnie, a niby skąd? - odparła Boopie cierpliwie. - To dlatego twój rejon otrzymał zaproszenie. I dlatego wybrano właśnie tych Poszkodowanych, skoro już o tym mowa.

Wybiera się tylko tych, których rzeczy Max jest w stanie odnaleźć.

Patrick wytrzeszczył oczy.

- Chcesz mi więc powiedzieć, że wiecie już, gdzie jest zguba pana O'Briena?

Wzruszyła ramionami.

- Mniej więcej. Prawda, Max?

Chudzielec mruknął twierdząco. Otworzył czerwone pudełko, stojące na stole obok komputera, i coś z niego wyjął. Wyciągnął rękę do Patricka.

- Przypnij to - powiedział.

Trzymał coś, co wyglądało na małą broszkę z perłą pośrodku.

- Ja to zrobię, skarbie - odezwała się Boopie. - Nie chcemy, żeby to się rzucało w oczy, prawda? - Przymocowała szybko broszkę od wewnątrz do koszulki Patricka, łaskocząc go w nos piórami. Kichnął potężnie.

- Na zdrowie! - zawołała Boopie wesoło. - Teraz, dzieciaku, kiedy usłyszysz, jak ten mały przedmiocik zaczyna robić piii - piii - piii, właśnie tak, będziesz wiedział, że zbliżasz się do tego, czego szukasz - tego czegoś, co zgubił pan jak mu tam, no wiesz. Sprytny Max tak to nastawił. To skończony geniusz, ten nasz Max! Geniusz komputerowy! - Uściskała Maksa z zapałem.

- Mów do rzeczy, jeśli łaska! - warknął Max i też kichnął.

- Ja nie bardzo rozumiem - powiedział Patrick niepewnie. - Przepraszam.

- Posłuchaj, kochany, to naprawdę proste - zaczęła Boopie, kładąc rękę na komputerze. W tym momencie jednak wtrącił się Max, zdecydowanie odsuwając jej dłoń.

- Nie dotykaj, Boopie - ofuknął ją. - Czy ty się nigdy nie nauczysz? Ja mu to wyjaśnię. Ciebie nie zrozumie, choćby słuchał przez tydzień! To cud, jak któryś z nich coś pojmuje z twojej paplaniny. A ten to tylko dziecko!

- Dobrze! - Boopie cofnęła się i opadła na krzesło Maksa. Jej twarz zrobiła się nagle blada i zmęczona. - Ale lepiej się pośpiesz. Mamy już mało czasu. - Odwróciła głowę i zaczęła wygładzać pióra. Patrick widział, jak drżą jej palce, i było mu przykro. Max na pewno nie musiał być aż tak niemiły, bez względu na to, jak bardzo sam był zmęczony.

- W porządku. Teraz słuchaj - Max zwrócił się do Patricka. - Po pierwsze, musisz sobie wbić do głowy, że kiedy zjawiasz się tutaj, u nas, wpadasz w inny strumień czasu niż wtedy, kiedy jesteś w domu.

Jasne?

Patrick skinął głową. Zdążył już się prawie z tym oswoić, choć wydawało się to niewiarygodne.

Max kiwnął głową usatysfakcjonowany.

- W porządku - ciągnął. - To punkt pierwszy. Punkt drugi - nasz strumień czasu oddziela od waszego Bariera. To jakby mur. Bardzo wysoki mur. Nie można przeleźć ani pod nim, ani nad nim.

- Jest tam - odezwała się Boopie, wskazując coś ponad swoim ramieniem. - Przy drodze. Dlatego studio zbudowano w tym miejscu. Dzięki temu łatwiej...

- Boopie, co ja mam z tobą zrobić! - jęknął Max. Złagodniał jednak i podjął grzeczniejszy tonem: - To mu do niczego niepotrzebne, dziewczyno! Zawsze tylko im mącisz w głowach tym gadaniem!

- Przepraszam - westchnęła Boopie. Zabrała się znowu do wygładzania piór.

- Z jakiegoś powodu - prawdopodobnie dlatego, że po waszej stronie Bariera jest inna niż tutaj - ludzie u was nie zauważyli jej istnienia, przy okazji też naszego. - Max sapnął z

dezaprobatą. - Nie pojmuję, jak mogą być zaślepieni aż do tego stopnia, ale widać mogą. W każdym razie my tutaj zawsze o niej wiedzieliśmy. A z biegiem lat zorientowaliśmy się, że istnieją miejsca, gdzie Bariera jest bardzo, bardzo słaba. Wiesz, czyja to sprawka? Przyczyna jest po waszej stronie muru. No, dalej, zgaduj. - Przerwał wyczekująco.

Patrick gapił się na niego z otwartymi ustami.

- Myszy? - szepnął.

Boopie parsknęła śmiechem. Max posłał jej wściekłe spojrzenie. Natychmiast zakryła usta dłonią.

- Nie, synu - powiedział bezbarwnym tonem. - Nie myszy. Zegary. Bariera jest zawsze najsłabsza w okolicach jakiegoś dużego, głośnego, posiadającego wyjątkową moc zegara. Macie coś podobnego tam, gdzie mieszkasz? Założę się, że tak.

- Tak, mamy - potwierdził Patrick. Zawsze uważał, że zegar w Kasztanowej Wiosce ma w sobie coś magicznego. Teraz wiedział, co.

Max pokiwał głową w zamyśleniu.

- Zawsze to samo - powiedział do Boopie, po czym znowu zwrócił się do Patricka: - No więc, synu - ciągnął - rozumiesz, o czym mówię? Bariera ma takie słabe punkty na całej długości...

- Głównie tam pęka - powiedziała Boopie, prostując się na krześle.

- Pęka? - powtórzył Patrick powoli. To się stawało coraz bardziej niewiarygodne.

- Tak. Powstaje w niej rodzaj szczeliny - czasami na skutek uderzenia, czasami bez żadnego powodu, który moglibyśmy zauważyć po naszej stronie. Tak czy inaczej, musimy ją wtedy naprawiać - wyjaśniła Boopie wesoło.

- Tak - wycedził Max przez zęby, ignorując ją. - Ale, wracając do sprawy, zanim uda nam się ją naprawić, różne przedmioty zostają wessane na drugą stronę - waszą stronę - i odwrotnie. Ludzie ani zwierzęta nie mogą przez nią przejść. Nie w ten sposób. - Zamyślił się na chwilę. - Ale rzeczy... cóż, to co innego. Jesteśmy uczuleni na pęknięcia w Barierze, więc nie tracimy tak dużo, a kiedy wasze rzeczy przedostają się do nas, Strażnicy odrzucają je z powrotem, jeśli są tego warte, nim przybędzie brygada z Wydziału Robót Barierowych i załata dziurę.

- Nie chce im się odrzucać wszystkiego - wtrąciła Boopie z powagą. - To skończone lenie, ci Strażnicy. Jeden mi mówił...

- Pojedyncze skarpetki - przerwał jej niespodziewanie Patrick. - Nie zawracaliby sobie nimi głowy, prawda?

- Jasne, że nie! - zachichotała Boopie. - Dlaczego pytasz, skarbie? Zgubiłeś jakieś?

- Znam osoby, które zgubiły. - Patrick uśmiechnął się. Zaczynało go to bawić.

Max odchrząknął z irytacją.

- Cóż, rozumiesz już, w czym rzecz, synu? Od czasu do czasu, mimo wszelkich środków ostrożności, coś, na czym komuś naprawdę zależy, wpada w szczelinę w Barierze i przechodzi na waszą stronę. I nic się nie da zrobić.

- Poza przyjściem do nas - wtrąciła Boopie. - Ponieważ dzięki komputerowi Maksa jesteśmy w stanie odnaleźć te rzeczy. Albo przynajmniej...

- Jedyne, co możemy zrobić - powiedział Max, patrząc na Boopie takim wzrokiem, że zamilkła - to zlokalizować je za pośrednictwem komputera, a potem sprowadzić Poszukiwacza z tej okolicy - tak jak ciebie - którego odsyła się potem, żeby je znalazł.

- To jedyny tego rodzaju komputer - powiedziała Boopie. - Wynalazek Maksa. - Spojrzała na chudego człowieka z niepokojem, ale ten milczał. - W każdym razie - dodała pośpiesznie - powinniśmy cię już wyprawić w drogę, Patricku!

Chłopiec miał zamęt w głowie. Tyle musiał zrozumieć i zapamiętać. Czuł, że powinien wypytać ich o wiele rzeczy, ale nie wiedział, od czego zacząć.

- A co będzie, jeśli tę rzecz - Zgubę - znalazł już ktoś inny i nie będzie chciał mi jej oddać? - rzucił.

Boopie pokręciła głową.

- To się nigdy nie zdarza - powiedziała. - Ludzie po twojej stronie Bariery nie zwracają takiej uwagi na rzeczy, które pochodzą stąd. Z tym nie będzie żadnych problemów, wierz mi.

- Dobrze, bierzmy się do roboty - odezwał się żwawym głosem Max. - Stań tam, synu, i patrz w telewizor, jasne?

Max podszedł do komputera. Boopie odstąpiła mu krzesło i zaczął naciskać klawisze.

Patrick zastosował się do polecenia. Mały telewizorek na ścianie ożywił się. Czarno-biały obraz był w dodatku zamazany, tak że początkowo trudno się było zorientować, co przedstawia. Po chwili Patrick zdał sobie jednak sprawę, że ogląda dział ze sprzętem telewizyjnym w centrum handlowym Kasztanowa Wioska.

- Ile mam na to czasu? - zapytał nerwowo.

- Według twojego czasu, tydzień! - zawołała Boopie. - Ale, mój Boże, omal nie zapomniałam!

Ubierz się tak samo jak dziś, kiedy będziesz wracał, dobrze, skarbie? Wszystkie odcinki teleturnieju zostaną złożone na koniec w jedną całość.

- Gotowy? - warknął Max. - Dobrze... Nie oglądaj się...

Patrick wstrzymał oddech.

- Stój! - pisnęła niespodziewanie Boopie, aż obaj podskoczyli. - Och, Max, na śmierć zapomniałam mu powiedzieć, jak ma wrócić! Jestem taka... Nie potrafię ostatnio normalnie myśleć... Tak mi przykro...

- Streszczaj się, Boop, nie mogę tego powstrzymać! - ponaglił ją Max.

- Ten sam odbiornik telewizyjny, ta sama pora w następną sobotę, Patricku. Przynieś Zgubę ze sobą. Zrozumiałeś?

Jej głos zamierał, pokój rozpływał mu się przed oczami.

- Tak! - krzyknął Patrick. - Ale... - Usiłował odwrócić głowę.

- Nie oglądaj się! - rozległ się ledwie słyszalny głos Maksa.

Patrickowi zakręciło się w głowie, poczuł mdłości. W uszach lekko mu dzwoniło. Wołanie Boopie! Skupił się, żeby rozróżnić jej słowa.

- Udanych poszukiwań, skarbie! Powodzenia!

- Do widzenia - szepnął. I mocno zamknął oczy. samo jak dziś, kiedy będziesz wracał, dobrze, skarbie? Wszystkie odcinki teleturnieju zostaną złożone na koniec w jedną całość.

- Gotowy? - warknął Max. - Dobrze... Nie oglądaj się...

Patrick wstrzymał oddech.

- Stój! - pisnęła niespodziewanie Boopie, aż obaj podskoczyli. - Och, Max, na śmierć zapomniałam mu powiedzieć, jak ma wrócić! Jestem taka... Nie potrafię ostatnio normalnie myśleć... Tak mi przykro...

- Streszczaj się, Boop, nie mogę tego powstrzymać! - ponaglił ją Max.

- Ten sam odbiornik telewizyjny, ta sama pora w następną sobotę, Patricku. Przynieś Zgubę ze sobą. Zrozumiałeś?

Jej głos zamierał, pokój rozpływał mu się przed oczami.

- Tak! - krzyknął Patrick. - Ale... - Usiłował odwrócić głowę.

- Nie oglądaj się! - rozległ się ledwie słyszalny głos Maksa.

Patrickowi zakręciło się w głowie, poczuł mdłości. W uszach lekko mu dzwoniło. Wołanie Boopie! Skupił się, żeby rozróżnić jej słowa.

- Udanych poszukiwań, skarbie! Powodzenia!

- Do widzenia - szepnął. I mocno zamknął oczy.

Ktoś mocno nadepnął Patrickowi na palec u stopy. Chłopiec otworzył oczy. Znów był w centrum handlowym. Jakiś nastolatek wpatrywał się w niego z najwyższym zdumieniem.

- Przepraszam - wymamrotał nieznajomy. - Nie zauważyłem cię.

- W porządku - odparł Patrick z roztargnieniem. Tamten spojrzał na niego dziwnym

wzrokiem, a potem wzruszył ramionami i odszedł, znikając za rzędami telewizorów i wideo.

Patrick potarł obolałym palcem o łydkę. A więc udało się! Wraz z tą myślą uświadomił sobie, że słyszy, jak pod zegarem Kasztanowej Wioski kowal uderza w kowadło. Przynajmniej co do tego Boopie mówiła prawdę. Czas praktycznie stał w miejscu.

Chwiejnym krokiem ruszył w stronę wyjścia. Kolana się pod nim uginały. Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął kartkę z notatką Clyde'a 0'Briena. Razem z nią wyjął pióro - musiało pochodzić z sukienki Boopie, ale nie rozpoznałby go, gdyby o tym nie wiedział. Z jaskrawożółtego stało się ledwie kremowe.

Tekst na kartce też był bardzo wyblakły. Musiał wysilać wzrok, żeby przeczytać jego treść.

Schował starannie obie rzeczy do kieszeni i wyszedł ze sklepu. Zegar wybił już godzinę i otaczający go tłum zaczął się rozpraszać. Matka siedziała nad filiżanką kawy tam, gdzie ją zostawił. Podniosła głowę, zobaczyła go i pomachała mu ręką.

Patrick zbliżył się do niej prawie biegiem. Ucieszył go widok tak dobrze znanej, tchnącej spokojem twarzy.

Wiedział, że nie może opowiedzieć Judith o teleturnieju Zgubione-Znalezione, Barierze i innych rzeczach, bo pomyślałaby, że fantazjuje, co, jak sam musiał przyznać, zdarzało mu się często. Ani przez chwilę nie wierzyłaby, że to się zdarzyło naprawdę. Więc nie mógł jej powiedzieć. Ale i tak cudownie było znaleźć się znowu blisko niej.

Uśmiechnęła się, kiedy podszedł.

- Możemy wracać, kochanie?

Skinął głową, odwzajemniając uśmiech. Bardzo chciał już wrócić do domu i do swojego pokoju, gdzie będzie sam. Miał do przemyślenia wiele spraw.

Dwie i pół godziny później Patrick usadowił się na łóżku z kartką Clyde'a 0'Briena, rozpostartą na kolanach. Którekolwiek zdanie czytał, żadne nie sprawiało wrażenia sensownego. Po raz setny wysilił oczy, żeby odszyfrować wyblakłe pismo:

Drzewo umarło, żebym się urodził, Lecz nadal goszczą pierzastych przyjaciół. Jestem ciężki i duży, barwy ziemi. Mój ogon zdobią złote frędzle. Tam, gdzie tajemne miejsce się otwiera, Jest imię moje i mego właściciela.

To wyglądało na jakiegoś zwierzaka - dużego, ciężkiego, z ogonem zakończonym... złotymi frędzlami.

Lew? Lwy mają złocistą sierść. Wypchany lew? Może wypchano go piórami i o to właśnie chodziło w drugim wersie, chociaż ujęto to w trochę dziwny sposób. A jednak zagadki właśnie takie są. Specjalnie przedstawiają wszystko w dziwaczny sposób, żeby

utrudnić rozwiązanie.

Wypchany lew albo jakieś inne zwierzę z ogonem o złotych frędzlach. Tak, to może być to! Podniecony Patrick pochylił się nad kawałkiem papieru. Nadal nie rozumiał, o co chodziło z tym martwym drzewem, ale... Może drzewo przewróciło się na lwa, który zginął i został wypchany piórami... Nie - to brzmiało nieprawdopodobnie, nawet dla niego. A „barwa ziemi”? Do czego by to pasowało? A ten kawałek o imionach...

- Patrick! Obiad! - dobiegł z dołu głos Judith.

- Już idę! - wrzasnął. Złapał zmiętą kartkę i wsunął ją do szuflady, obok pióra. Jak mógł znaleźć coś do soboty, skoro nawet nie wiedział, czego szukać? Dlaczego tak utrudniono mu zadanie? To śmieszne! Co za głupia, bezsensowna gra! Już chyba lepiej po prostu o wszystkim zapomnieć. Wychodząc z pokoju, dotknął jednak ostrożnie broszki z alarmem, żeby się upewnić, czy nadal tkwi pod koszulką, wpięta tam starannie rękami Boopie Cu-pid. Tak na wszelki wypadek.

- Tato - zagaił Patrick przy obiedzie. - Czy gdzieś w pobliżu mogą być wypchane lwy?

Paul popatrzył na niego przez chwilę.

- Oto pytanie, które rzadko można usłyszeć - powiedział w końcu, zwracając się do Judith.

Claire zachichotała.

- Może w muzeum - podpowiedziała Judith, posyłając córce karcące spojrzenie.

- A czy muzeum jest blisko naszego domu? - nie ustępował Patrick.

- No cóż, można przyjąć, że w okolicy - odparł Paul.

- Ale nie powiedziałbym, że w naszym najbliższym sąsiedztwie. Co to, to nie. A o co chodzi, synu?

Coś do szko-ły?

- Widocznie jakiś projekt - powiedziała Claire tonem osoby dobrze poinformowanej, zabierając się z powrotem do sałatki. - Mieliśmy coś takiego, jak byłam w tej samej klasie.

- Po prostu muszę się dowiedzieć - powiedział Patrick.

- O wypchane zwierzęta? - zapytała ostrożnie Judith.

- Czy konkretnie o wypchane lwy?

Patrick poczuł, że się rumieni, i wbił wzrok w talerz.

- Nie wiem - odburknął. Żałował, że w ogóle zaczął tę rozmowę.

- Ja coś wiem o lwach - wtrącił się Danny, nie chcąc być gorszy.

- Tak, kochanie. Dokończ serek-powiedziała Judith.

Danny zamilkł i po krótkim namyśle wypalił:

- Mają wielkie zęby i robią „rrrrrrr”. - Obnażył groźnie zęby.

- Fuj! - pisnęła Claire. Paul i Patrick zakryli oczy.

- Danny, nie warcz z pełną buzią - powiedziała spokojnie Judith. - To wygląda okropnie. Claire, uspokój się!

- Czy możemy dziś po południu iść do muzeum? - zapytał Patrick z nadzieją. Należało przynajmniej spróbować. i Rodzice wymienili spojrzenia.

- Cóż, czemu nie? - powiedział ojciec.

Serce Patricka zabiło szybciej. Rozpoczęło się poszukiwanie skarbu.

Muzeum okazało się jednak wielkim rozczarowaniem. Było tam mnóstwo wypchanych zwierząt, ale broszka-sy-gnalizator nie odezwała się ani razu, nieważne, jak blisko Patrick podchodził do gablot, w których je trzymano. W drodze do domu zachowywał się bardzo cicho, nie narzekał nawet, że posadzono go z tyłu, w środku, a Danny paplał przez cały czas o szkieletach dinozaurów i wielorybów. Były to, jak się zdaje, jedyne rzeczy, które zapamiętał.

- Najbardziej podobało mi się piętro z ptakami - powiedziała Claire, przerywając Danny’emu wywód na temat tego, jak to „szkieletaury” zgubiły skórę.

- Tak - zgodził się Paul. - Ptaki były wspaniałe.

- Lubię ich śpiew - powiedziała Judith. - Ale czyja wiem? To trochę ponure oglądać te wszystkie martwe ptaki, które wpatrują się w ciebie szklanymi oczami. Wolałabym podziwiać je w naturze, a wy?

Na drzewach, żywe i wolne - a nie wypchane, w gablotach z drewna i szkła.

Patrick podniósł głowę. Ptaki w gablotach z drewna i szkła! Drewno pochodzi z drzew...

Drzewo umarło, żebym się urodził, Lecz nadal goszczę pierzastych przyjaciół...

To może być to! Ale w muzeum sygnalizator przez cały czas milczał.

- Widziałaś tę gablotkę z ptakami na wystawie sklepu z antykami w Kasztanowej Wiosce, mamo? Z kolibrami? - zapytała Claire. - Są takie śliczne! Już prawie weszłam do sklepu, żeby ci je kupić na urodziny, ale potem pomyślałam, że wypchane ptaki mogłyby ci się nie spodobać.

- I miałaś rację! - zawołała Judith. - Tak, widziałam je. Biedne koliberki!

- Czy któreś z nich mają złote ogonki? - ożywił się Patrick.

Claire spojrzała na niego uważnie.

- Bardzo możliwe - powiedziała ostrożnie.

- Mamo, mamo, czy możemy pojechać teraz do Kasztanowej Wioski? - poprosił

Patrick.

- Byliśmy tam przecież razem dzisiaj rano! - powiedziała Judith. - A przed chwilą zabraliśmy cię na wycieczkę do muzeum. Nigdy nie jesteś zadowolony!

- Ale...

- Patricku, jedyne miejsce, do którego zamierzam w tej chwili jechać, to nasz dom. - Paul był nieugięty. - Innym razem zabiorę cię, żebyś obejrzał kolibry. W porządku?

- Jutro?Jutro, tato?

- Zobaczymy. Jak będziemy mieli czas.

Patrick opadł na oparcie. Wiedział, co to znaczy. Wiedział też, że teraz nie ma sensu dalej marudzić. Ale nie zamierzał się poddać. Podpowiedzi, miejsce - Kasztanowa Wioska, blisko zegara, który osłabiał Barierę - wszystko pasowało. Nie miał cienia wątpliwości, że to gablotka z kolibrami była Zgubą, należącą do Clyde'a 0'Briena. Ajeśli zamierzał wygrać komputer, wystartować po raz drugi i dostać jeszcze cenniejsze nagrody, musiał ją zdobyć, w ten czy inny sposób.

- Ale...

- Patricku, jedyne miejsce, do którego zamierzam w tej chwili jechać, to nasz dom. - Paul był nieugięty. - Innym razem zabiorę cię, żebyś obejrzał kolibry. W porządku?

- Jutro? Jutro, tato?

- Zobaczymy. Jak będziemy mieli czas.

Patrick opadł na oparcie. Wiedział, co to znaczy. Wiedział też, że teraz nie ma sensu dalej marudzić. Ale nie zamierzał się poddać. Podpowiedzi, miejsce - Kasztanowa Wioska, blisko zegara, który osłabiał Barierę - wszystko pasowało. Nie miał cienia wątpliwości, że to gablotka z kolibrami była Zgubą, należącą do Clyde'a 0'Briena. Ajeśli zamierzał wygrać komputer, wystartować po raz drugi i dostać jeszcze cenniejsze nagrody, musiał ją zdobyć, w ten czy inny sposób.

- Ale...

- Patricku, jedyne miejsce, do którego zamierzam w tej chwili jechać, to nasz dom. - Paul był nieugięty. - Innym razem zabiorę cię, żebyś obejrzał kolibry. W porządku?

- Jutro? Jutro, tato?

- Zobaczymy. Jak będziemy mieli czas.

Patrick opadł na oparcie. Wiedział, co to znaczy. Wiedział też, że teraz nie ma sensu dalej marudzić. Ale nie zamierzał się poddać. Podpowiedzi, miejsce - Kasztanowa Wioska, blisko zegara, który osłabiał Barierę - wszystko pasowało. Nie miał cienia wątpliwości, że to gablotka z kolibrami była Zgubą, należącą do Clyde'a 0'Briena. Ajeśli zamierzał wygrać

komputer, wystartować po raz drugi i dostać jeszcze cenniejsze nagrody, musiał ją zdobyć, w ten czy inny sposób.

Na szczęście dla Patricka niedziela okazała się deszczowa i ponura, a Danny był znudzony i nieszczęśliwy.

W połowie przedpołudnia Paul i Judith uznali, że jedynym ratunkiem jest lunch w Kasztanowej Wiosce.

Biadolenie Danny'ego wywołało skutek, jakiego Patrick nie osiągnąłby nigdy, choćby nie wiadomo jak marudził.

Wjechali na parking przed centrum, rozchlapując kałuże. Liczba samochodów wskazywała, że inni rodzice również postanowili chronić swoje zdrowie psychiczne przez godzinę lub dłużej, wykorzystując Wioskę jako gigantyczny plac zabaw. Przed centrum roiło się od kobiet i mężczyzn o twarzach pełnych nadziei, pchających wózki i prowadzących niecierpliwe maluchy w stronę pełnego smakołyków McDonalda, samochodzików na monety i działów z zabawkami w rozmaitych sklepach.

Rodzina Patricka przyłączyła się do tłumu i ruszyła w stronę wejścia. Nastąpiła chwila wahania. W górę czy w dół?

- Jeśli pójdziemy na górę - zaproponował Patrick obojętnym tonem - Danny zobaczy, jak zegar wybija dwunastą. Już prawie pora.

- Dobry pomysł - podchwyciła Judith. - No i oczywiście moje kochanie o zdumiewających gustach będzie mogło przy okazji obejrzeć kolibry w sklepie po drugiej stronie, nieprawdaż?

Patrick usiłował zachować twarz.

- Mógłbym - przyznał, idąc w stronę ruchomych schodów. - Gdybym miał ochotę.

Sklep z antykami znajdował się dokładnie naprzeciwko kawiarni U Smithy'ego, gdzie poprzedniego dnia Patrick wstąpił z mamą. To było niesamowite uczucie - wejść tam jeszcze raz, pamiętając, jak bardzo był przygnębiony, kiedy siedział przy małym stoliczku i obserwował zegar, przekonany, że nigdy nie dowie się prawdy o teleturnieju Zgubione-Znalezione. Zostawił rodzinę w tłumie oczekujących na wybicie godziny dwunastej i poszedł od razu w stronę wystawy z antykami. Zmusił się, żeby iść wolnym krokiem. Nie chciał wzbudzać zainteresowania.

Ręką namacał nerwowo sygnalizator. Tak, nadal znajdował się w tym samym miejscu pod koszulką. Pod dłonią wyczuł, jak gwałtownie bije mu serce i nagle ogarnęły go wątpliwości. Chyba zbyt pochopnie wysnuł wnioski, co do tych kolibrów. A jeśli się mylił? Jak się tak głębiej zastanowić, zagadka Clyde'a 0'Briena mogła mieć wiele różnych

rozwiązań. Wlókł się noga za nogą. Nie chciał się przekonać, że popełnił błąd.

Dostrzegł już drewnianą gablotkę z jaskrawo upierzonymi ptaszkami: stała na środku wystawy sklepowej.

Kolibry jak żywe siedziały na gałązkach, za szklaną szybką. Ich piórka lśniły na tle ciemnego drewna niczym klejnoty.

„Drzewo umarło, żebym się urodził..". Tak, gablotkę wykonano częściowo z drewna.

„Lecz nadal goszczę pierzastych przyjaciół..". Tak, w środku znajdowały się ptaki.

„Jestem ciężki i duży, barwy ziemi..". Gablotka miała brązowy kolor - jak ziemia.

Zaczerpnął powietrza i ruszył naprzód.

Pod koszulką rozległ się cichy, lecz uporczywy sygnał. Patrick podskoczył i nakrył broszkę dłonią. Zerknął przestraszony przez ramię. Z pewnością wszyscy usłyszeli dźwięk.

Miał szczęście, bo w tym momencie odezwał się zegar Kasztanowej Wioski. Nikt nie zwracał uwagi ani na Patricka, ani na wściekły pisk maleńkiego sygnalizatora.

Posunął się naprzód, aż rozpłaszczył nos na szybie wystawowej. W pustym sklepie panował mrok, drzwi były zamknięte. To go nie zraziło. W gruncie rzeczy nie liczył na to, że będzie czynny w niedzielę. Trzeba będzie tu wrócić w tygodniu i kupić ptaki. Uspokoił się odrobinę. Czekało go niełatwe zadanie.

Wprawdzie Boopie zapewniła go, że żadnych problemów nie będzie - że nikt po tej stronie nie sprzeciwi się, kiedy Patrick poprosi o dany przedmiot. Wtedy to brzmiało całkiem sensownie, ale teraz wydawało się nieprawdopodobne. Niby dlaczego właściciel sklepu miałby tak po prostu pozwolić mu zabrać taką ładną i na oko drogą rzecz?

- Czyż nie są śliczne? - Obok jak spod ziemi wyrosła Claire. Otworzył oczy ze zdumienia i cofnął się o krok.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała. Potem rozejrzała się ciekawie. - Posłuchaj tylko! Brzęczy alarm! - Przyłożyła ucho do witryny. Patrick cofał się nadal, przyciskając rękę do piersi naturalnym, jak sądził, gestem.

- Wracaj! - zawołała zirytowana Claire. - Słyszysz...? Och, za późno, już przestał. Przegapiłeś go, głuptasie.

Patrick zaczął oddychać swobodniej.

Tego wieczoru, kiedy Judith przyszła otulić syna kołdrą w łóżku, zastała go przeliczającego monety i banknoty w skarbonce.

- Cześć, bogaczu - powiedziała. - Czyż to nie prawdziwy majątek?

Patrick westchnął.

- Szkoda, że nie mam więcej - odparł. - Może mogłabyś mnie jutro do czegoś

zatrudnić i dać mi za to pieniądze?

- Nie robisz większości tego, o co cię proszę - zauważyła Judith. - Dlaczego miałabym ci płacić za jakieś inne prace?

- Wykonuję swoją robotę. - Na ogół... Często! - zaprotestował Patrick. - Mamo, proszę!

- No dobrze, zobaczymy - powiedziała Judith. Przyjrzała mu się uważnie. - Dobrze się czujesz, kochanie? Wyglądasz trochę...

- Wszystko w porządku, mamo - odparł pośpiesznie Patrick.

Wskoczył szybko do łóżka, naciągnął kołdrę i uśmiechnął się słodko jak anioł.

Patrzyła na niego przez chwilę nieufnie, potem uśmiechnęła się również i schyliła się, by go pocałować.

- Wiesz, co ci powiem? - Odgarnęła mu włosy z czoła. - Jeśli zdołasz znaleźć kalosz Danny'ego, którego szukam od dobrych dwóch tygodni, a który musi być gdzieś w tej części domu, dam ci nagrodę!

Co ty na to?

- Spróbuję - powiedział.

Ale nie miał wielkiej nadziei na sukces. Wszędzie już szukali żółtego kalosza i miał wrażenie, że pojedyncze kalosze, podobnie jak skarpetki nie od pary, nie wydawały się dość cenne, by leniwy Strażnik Barierowy marnował energię. Wątpił, czy kiedykolwiek odnajdą tę akurat zgubę!

Mama zgasiła światło i wycofała się na palcach, a on leżał, wpatrując się w ciemność. Musiał zdobyć więcej pieniędzy - to był podstawowy problem, ale tata pewnie coś mu pożyczy, trzeba tylko go mądrze podejść.

Następne posunięcie nastręczało więcej trudności. Musiał wrócić do Kasztanowej Wioski i kupić ptaki. Na dodatek musiał znów tam pojechać w sobotę rano i użyć tego samego odbiornika telewizyjnego, żeby przenieść się do studia Zgubione-Znalezione. Skoro Boopie to wykrzyczała, z pewnością było to ważne.

Poruszył głową na poduszce. Bycie dzieckiem to czasami koszmar. Jest się takim bezradnym! Żeby się gdzieś dostać, trzeba korzystać z pomocy innych ludzi, samemu nie wolno nigdzie się ruszyć. Mama pewnie nie będzie miała ochoty jechać w tym tygodniu po szkole - ani w następną sobotę - do Kasztanowej"Wioski. W ten weekend byli tam dwa razy. Na tatę też raczej nie można liczyć.

Claire? Owszem, o ile mama puściłaby ich tam samych, czego dotąd nie robiła. A więc kto? Ktoś miły.

Ktoś, kto ulituje się nad biednym, małym chłopcem i bez zbędnych pytań zabierze go, dokąd on tylko zechce. Ktoś, kto nie jest zbyt zajęty, żeby mu pomóc. Ktoś, kto go lubi i daje się namówić na różne rzeczy.

W tej chwili Patrick uśmiechnął się do siebie w ciemności, bo właśnie przyszła mu do głowy idealna kandydatura.

- Oczywiście, że cię zabiorę, mój drogi. Z przyjemnością - powiedziała Estella, kiedy Patrick poprosił ją o to następnego popołudnia. - Jeśli twoja mama nie będzie miała nic przeciwko temu, rzecz jasna - dodała pośpiesznie.

- Och, nie będzie miała, Estello, na pewno nie - zapewnił gorliwie Patrick. - To kiedy pojedziemy?

Na łagodnej, nieśmiałej twarzy Estelli pojawił się wyraz zamyślenia.

- Hm... Dzisiaj nie możemy, bo jestem tutaj, nieprawdaż? A jutro... Co takiego robię jutro? Ach tak we wtorki chodzę do Simpsonów i prasuję. W środy...

- W środy też jesteś u nas - powiedział Patrick.

Uśmiechnęła się przelotnie.

- Tak. A w czwartki po południu zabieram psa sąsiada na spacer.

- Nie mogłabyś tego odwołać w najbliższy czwartek? - zapytał z nadzieją. To wszystko nie brzmiało obiecująco. Nie miał pojęcia, że Estella jest tak zajęta.

- Och, to niemożliwe, moje serduszko - odparła łagodnie. - Porky potrzebuje tych spacerów, przecież siedzi cały czas w mieszkaniu. Zaczyna wariować, jeśli nie wychodzi codziennie.

- Wobec tego może w piątek? - próbował zdesperowany.

Estella w skupieniu zmarszczyła czoło.

- Tak mi przykro - powiedziała w końcu. - W piątek też nie mogę. Sprzątam u Vernonów.

Patrick patrzył na nią bezradnie. Nie mógł uwierzyć w prześladującego go pecha. Był tak blisko wygranej, a nie mógł wykonać paru ostatnich posunięć.

Estella potrząsnęła smutno głową, jej delikatne włosy rozsypały się wokół twarzy. Nagle jednak poweselała.

- Ale za to w sobotę rano jestem wolna - oznajmiła. - Tak wcześnie, jak tylko sobie życzysz. W soboty i tak zawsze jadę do Kasztanowej Wioski. To taki mój relaks.

- Sobota... - zastanowił się Patrick. Cóż, w sobotę rano i tak musiał się dostać do Kasztanowej Wioski, żeby wrócić do teleturnieju. A skoro nie ma innego wyjścia, najwyżej kupi kolibry w ostatniej chwili, zamiast w ciągu tygodnia, tak jak planował. Niezupełnie tak

to miało wyglądać, ale co tam.

- Dzięki, Estello - powiedział w końcu. - Sobota będzie świetna.

Skinęła głową, wyraźnie zadowolona.

- Nie zapomnisz o tym, prawda? - zapytał niespokojnie.

- O nie - odparła. - Zapiszę to sobie w notesiku. Zawsze tak robię, bo wiesz - moja pamięć nie działa najlepiej.

Zapiszę od razu, moje serduszko, nie musisz się już martwić.

Wyciągnęła z torebki czerwony notesik i przewróciła parę stroniczek.

- Tak, wpiszę cię na sobotę. Patrick... O której, kochanie?

- Czy mogłabyś po mnie wpaść o wpół do dziewiątej?

Przytaknęła i zanotowała godzinę. Patrzył na nią z wdzięcznością. Estella była taka miła. Taka delikatna i... chyba samotna. Różniła się od innych dorosłych, których znał. Miał wrażenie, że to on powinien się nią opiekować, a nie odwrotnie. Przyjrzał się jej białym palcom, trzymającym długopis: krótko obcięte paznokcie i tylko jeden nieciekawy pierścionek. Nie nosiła nawet zegarka. Nie miała raczej chyba zbyt wielu ubrań ani biżuterii. Zawsze wyglądała tak samo, chociaż bywała u nich dwa razy w tygodniu już od trzech miesięcy Wciąż taka blada i cicha. Zastanawiał się, dlaczego.

Później, kiedy rodzice wrócili do domu, a Danny spał smacznie w swoim łóżeczku, zadał im to pytanie.

- Cóż... - Popatrzyli na siebie, jakby nie bardzo wiedzieli, co powiedzieć.

- Pewnie nie ma dość pieniędzy na ładne ubrania - odezwała się Claire tonem osoby znającej życie.

- Może nawet brakuje jej najedzenie. Nie da rady zbić majątku na wyprowadzaniu psów i opiekowaniu się cudzymi dziećmi. Powinna się postarać o jakąś dobrą pracę.

- Skąd możesz to wiedzieć, Claire? - zapytała Judith. - Nie śpiesz się tak z opiniami na temat innych ludzi, bardzo cię proszę. To sprawa Estelli, jak układa sobie życie, nie twoja!

- Właśnie! - powiedział Patrick, patrząc na siostrę z urazą. Zaczerwieniła się. W łóżku jednak, nocą, myślał tym, co powiedziała, i postanowił, że zrobi coś naprawdę miłego dla Estelli, kiedy skończy z teleturniejem. Zastanawiał się przez parę minut, czym mógłbyją uszczęśliwić. Wkrótce jednak jego myśli odpłynęły ku Lucky'emu i Boopie Cupid, i publiczności, która będzie go zawzięcie oklaskiwać w następną sobotę, kiedy zjawi się ze Zgubą Clyde'a 0'Briena i zażąda nagrody. Sapnąwszy z zadowoleniem, przewrócił się na drugą stronę i zapadł w błogi sen.

W miarę jak tydzień mijał i Patrick uświadamiał sobie, że nie ma szans na odwiedziny

w Kasztanowej Wiosce żadnego popołudnia po szkole, jego zadowolenie zaczęło się ulatniać. W okolicach środy spoważniał. Koło czwartku zaczął się martwić. W piątek ogarnęła go panika. Co będzie, jeżeli jutro rano coś mu przeszkodzi w wycieczce do centrum i zakupie kolibrów? A jeśli w sklepie będzie tłum ludzi, który nie dopuści go do lady przed dziesiątą? A jeśli sklep będzie zamknięty? A jeśli... A jeśli gablotkę z ptakami już sprzedano? Spojrzał na telewizor niewidzącym wzrokiem i zacisnął zęby na własnym kciuku.

- Dlaczego gryziesz się w rękę, Patricku? - spytał zaciekawiony Danny ze swojego siedziska na kanapie. Wsadził własną pulchną łapkę do buzi i ugryzł ją w ramach eksperymentu. - Auu, boli! Patrick?

To boli!

- Dobra, to nie rób tego więcej - burknął zirytowany Patrick. -1 przestań gadać. Oglądam.

Danny przez chwilę patrzył na niego w milczeniu, potem zsunął się z kanapy. Kiedy Patrick zwrócił się w tamtą stronę, brata już nie było.

- Dobra, to nie rób tego więcej - burknął zirytowany Patrick. -1 przestań gadać. Oglądam.

Danny przez chwilę patrzył na niego w milczeniu, potem zsunął się z kanapy. Kiedy Patrick zwrócił się w tamtą stronę, brata już nie było.

W sobotę rano Patrick już przed siódmą był ubrany. Włożył tę samą koszulkę, co w zeszłym tygodniu, z broszką wpiętą pod spodem, i te same dżinsy. W kieszeni upchnął wszystkie pieniądze, jakie zdołał zebrać. Uczesał się nawet. Śniadanie zjadł, kiedy wszyscy byli jeszcze w łóżkach. Próbował oglądać telewizję. Koło ósmej przechadzał się już nerwowo po przedpokoju, czekając na Estellę i spoglądając co chwila na zegarek. Potem przypomniał sobie, że jego zegarek śpieszy się o parę minut, wrócił więc do kuchni, gdzie zdenerwował resztę rodziny, skacząc w radiu ze stacji na stację, póki nie usłyszał dokładnej godziny.

- Patrick, do licha, siadaj wreszcie! - nie wytrzymał Paul. - Pozwól nam spokojnie zjeść śniadanie, dobrze?

Co się z tobą dzieje? Dziwnie się zachowujesz.

- Przez cały tydzień dziwnie się zachowywał - oświadczyła Claire z pełnymi ustami. Wszyscy spojrzeli w jego stronę.

W tym momencie Patricka do tego stopnia rozsadzał niepokój, że ledwo mógł mówić. Otworzył szeroko oczy i usiłował nie uśmiechnąć się dziwnie. Nie pomogło. Przyglądali mu się nadal, z jeszcze większym zdumieniem. Był ciekaw, jak wygląda. Mama otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

Uratował go dzwonek do drzwi.

- Estella! - zdołał wykrztusić przez ściśnięte gardło. Zerwał się z miejsca. Wreszcie skończył się ten okropny tydzień oczekiwania! Ruszał w drogę.

Wyprawa do Kasztanowej Wioski autobusem zajęła dużo więcej czasu. Samochodem jechało się tam dziesięć czy dwanaście minut, autobus zaś krążył po różnych bocznych uliczkach, zatrzymując się ciągle, żeby jednych pasażerów zabrać, a innym pozwolić wysiąść. Kiedy dotarli z Estellą w pobliże zegara, kowal bił na wpół do dziesiątej. Patrick spojrzał w napięciu na wystawę z antykami po drugiej stronie podestu.

Za otwartymi drzwiami paliło się światło. Sklep był otwarty!

- Możesz na mnie poczekać, Estello? - zapytał Patrick. - Zajrzę tam tylko na chwilę.

- Czy nie powinnam pójść z tobą, skarbie? - zaniepokoiła się Estella. - Nie chcę, żebyś się zgubił.

Tego ranka była wyjątkowo powolna i niespokojna. Najpierw chciała wrócić do domu i sprawdzić, czy dobrze zamknęła drzwi, bo zostawiła pierścionek w łazience i bała się, że włamywacz wejdzie do mieszkania i go zabierze. Wkrótce zaczęło jej się wydawać, że zostawiła włączone żelazko. Potem odkryła dziurę w pończosze. Patrick z trudem zdołał ją dociągnąć do przystanku. Kiedy się okazało, że zostawiła portmonetkę w autobusie i musi wskoczyć z powrotem, by ją odzyskać, Patrick był już kłębkiem nerwów.

- Nie zgubię się. Zaraz wrócę - powiedział, zniecierpliwiony do granic możliwości. Namacał pieniądze w kieszeni. Tak, były tam, całe i bezpieczne. - Poczekaj tutaj, Estello. - Nagle doznał olśnienia. - Wiem! Weź sobie filiżankę kawy tam dalej U Smithy'ego. Moja mama zawsze tak robi. Tam się spotkamy.

Spojrzała na niego bez przekonania, ale ustąpiła.

- To chyba dobra myśl, kochanie. Jeśli twoja mama tak robi... Chętnie napiję się kawy. Cudownie. - Rozejrzała się. - Wiesz, naprawdę mi się tutaj podoba. Zwłaszcza w tym miejscu, blisko zegara. Tu jest tyle... tyle życia, nie sądzisz?

Odprowadził ją do stolika i zostawił w chwili, gdy usiadła już wygodnie, a kelnerka przyjmowała od niej zamówienie. Zadowolony ze swojego pomysłu, poszedł w stronę sklepu z antykami, machając jej ręką na pożegnanie. Miał spokój na tak długo, jak długo trwa wypicie filiżanki kawy. Przynajmniej na dziesięć minut. Na dłużej, jeśli kawa będzie bardzo gorąca. Miał nadzieję, że będzie.

Zbliżając się do sklepu, wypatrywał na wystawie gablotki z kolibrami. Dzięki Bogu, nie została sprzedana.

Spojrzał na zegarek. Za dwadzieścia dziesiąta. Zostało mu dwadzieścia minut, by

kupić ptaki, wrócić do Estelli i znowu ją zostawić pod jakimś pretekstem, a potem odnaleźć telewizor. W gruncie rzeczy mnóstwo czasu. Ale serce biło mu szybko, a kiedy odezwał się sygnalizator, jeszcze przyśpieszyło. Nakrył dłonią miejsce, gdzie przypięta była broszka, by stłumić dźwięk, ale i tak słyszał go dość wyraźnie. Cóż, nie mógł temu zaradzić. Jakoś będzie to musiał wyjaśnić.

Zawahał się na moment przed drzwiami, nagle ogarnęła go nieśmiałość. Nigdy dotąd nie kupował czegoś poważniejszego niż lody czy karton mleka. Kolejne spojrzenie na zegarek skłoniło go jednak do przekroczenia progu i wejścia na miękki dywan w środku.

Na tyłach sklepu młody człowiek o wychudzonej twarzy pakował jakieś rzeczy do kartonowego pudła.

- W czym mogę pomóc? - spytał z uśmiechem. Przyjrzał się chłopcu z zainteresowaniem. - Czy wiesz, że dzwoni alarm w twoim zegarku?

Patrick poczuł, że się czerwieni. Popatrzył na swoje stopy.

- Eee... tak - wymamrotał. - Chciałem kupić... to. - Wskazał gablotkę z kolibrami i sięgnął do kieszeni po pieniądze.

Młody człowiek uniósł brwi i w zamyśleniu zmarszczył czoło.

- Przykro mi - powiedział, podchodząc bliżej. - Ptaki nie są na sprzedaż. Należą do właściciela. Są tu tylko dla dekoracji, żeby wystawa ładnie wyglądała, rozumiesz?

Przerażony Patrick przełknął ślinę.

- Mam pieniądze - powiedział, wyciągając z kieszeni monety, starannie zawinięte w kilka banknotów.

Na czole mężczyzny pojawiło się jeszcze więcej fałd.

- Posłuchaj, naprawdę żałuję, ale te ptaki nie są do sprzedania. A nawet gdyby były - ciągnął łagodnym tonem - kosztowałyby więcej, niż masz w tej chwili przy sobie.

Patrick wpatrywał się w niego z trwogą. Sygnalizator, popiskujący na jego piersi, zdawał się ponaglać go do działania - i to dość natarczywie. Ale co mógł zrobić? To nie było w porządku. Boopie zapewniła, że kiedy znajdzie poszukiwany przedmiot, nie będzie miał problemu z jego odzyskaniem. Powiedziała, że po tej stronie nikomu nie będzie na nim zależało.

- A czy mogę je pożyczyć? - wybuchnął zrozpaczony.

Sprzedawca pokręcił głową.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale te ptaki są bardzo cenne. Nie mogę pozwolić na wyniesienie ich ze sklepu. Naprawdę nie mogę.

- Rozumiem. - Pokonany Patrick odwrócił się, żeby odejść. Mężczyzna wrócił do

swojego zajęcia, obserwując go kątem oka.

- Musisz chyba bardzo lubić ptaki, co? - zagadnął współczująco. Patrick wzruszył ramionami i przygryzł wargę, by powstrzymać drżenie. Ruszył do drzwi. Młody człowiek podszedł do niego, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nieważne - powtórzył Patrick, przekrzykując alarm. Sygnalizator zaczął nagle piszczeć dwa razy głośniej. Widocznie zdaje sobie sprawę, że przegrałem, pomyślał chłopiec. Domaga się, żebym jeszcze próbował. Ale ja już nic nie mogę zrobić.

- Weź to - powiedział sprzedawca, wciskając mu w ręce starą, zakurzoną książkę. - Taki mały prezent, co ty na to? Za darmo. Możesz powiedzieć, że wygrałeś ją w kościele, na loterii fantowej.

- Dziękuję - mruknął Patrick, siląc się na uśmiech. Mężczyzna starał się być miły, bo było mu go żal.

Nie jego wina, że nie mógł sprzedać mu ptaków.

Wyszedł ze sklepu niepewnym krokiem z opasłym tomem pod pachą, upychając nieprzydatne pieniądze z powrotem do kieszeni. Sygnalizator wył jak wściekły i ludzie na zewnątrz patrzyli na Patricka ze zdziwieniem. Wtulił głowę w ramiona i zaczął przemykać się w stronę zegara, próbując uciec przed ciekawskimi spojrzeniami. Dopiero kiedy dotarł do ogrodzenia i przystanął z tyłu, by uspokoić się przed spotkaniem z Estellą, zaświtało mu w głowie, że coś jest nie tak.

Sklep z kolibrami został daleko w tyle. Ale sygnalizator piszczał nadal, choć dawno powinien był zamilknąć. Czyżby się zepsuł? A może postanowił się przepalić lub coś w tym rodzaju, kiedy stało się jasne, że zguba jest nie do odzyskania? W każdym razie brzmiał tak, jakby zamierzał zepsuć się za chwilę.

Pii... pii... piii... piii - dość, żeby doprowadzić najbardziej odpornego człowieka do obłędu.

- Zamknij się, dobrze? - syknął Patrick, stukając lekko w broszkę. - Nic na to nie poradzę!

Sygnalizator jednak ani myślał zamilknąć. Wariował coraz bardziej. Chłopiec odpiął go i wcisnął do kieszeni, ale hałas nie ustawał.

- Ty głupi krzykaczu! - wściekł się Patrick. - Przestań wreszcie! Wszyscy patrzą. Przestań albo cię zgniotę!

Choć wiedział, że to dziecinada, tracił panowanie nad sobą. Tak bardzo chciał wygrać! Włożył w to tyle trudu, tak starannie wszystko zaplanował, a teraz guzik! Gniewnym ruchem wyszarpnął broszkę z kieszeni i spojrzał na nią przez łzy.

- Rozdepczę cię! - zagroził.

Książka, którą dostał w sklepie z antykami, wysunęła mu się spod pachy i pacnęła głucho o ziemię, wzbijając tuman kurzu. Rozwścieczony schylił się, żeby ją podnieść. Była otwarta. Zauważył, że zawiera niezwykłe wyblakłe ilustracje, przedstawiające ptaki. Otworzyła się na stronie zaznaczonej zakładką z szerokiej wstążki, wykończonej bladozłotymi frędzlami.

Przyjrzał się jej uważnie. Sygnalizator szalał.

Wtedy do niego dotarło.

„Drzewo umarło, żebym się urodził...". Papier pochodzi z drzew. Z papieru robi się książki.

„Lecz nadal goszczę pierzastych przyjaciół..W książce było mnóstwo obrazków z podobiznami ptaków.

„Jestem ciężki i duży... - album był właśnie taki -...barwy ziemi.". Okładka rzeczywiście miała kolor ciemnobrązowy.

„Mój ogon zdobią złote frędzle...". Zakładka!

„Tam jest imię moje..", Ukucnął szybko i otworzył książkę na stronie tytułowej. Były tam różne imiona - nazwisko autora i ilustratora... i oczywiście imię książki, czyli tytuł Ptaki świata.

„...i imię mego właściciela". Słabo widoczne imię właściciela książki dało się jednak odczytać: Clyde O'Brien.

Drżąc z przejęcia, Patrick podniósł książkę. W drugiej dłoni mocno ścisnął sygnalizator. Zerknął na zegarek. Za minutę dziesiąta. Nadal miał czas. Pobiegł w stronę wejścia Aazorami. Za bardzo się śpieszył, żeby móc, yjaśnić Estelli. zegła go jednak i uniosła się z krzesła. _.a minutę będę z powrotem, Estełlo! - krzyknął, zwracając uwagi na jej zdumioną minę. Zadyszany wpadł do sklepu.

Dopadł do telewizora, z którego korzystał poprzednio i przełączył go na kanał 8. Usłyszał bicie zegara. Na ekranie pojawiła się twarz Lucky'ego Lamonta.

- Czy powiodło się naszemu Poszukującemu?! - wołał Lucky. - Zaraz się dowiemy. Patricku, jesteś gotów grać dalej w Zgubione-Znalezione?

- Tak! - krzyknął radośnie i zamknął oczy.

- Do działu z telewizorami. Za bardzo się śpieszył, żeby móc cokolwiek wyjaśnić Estelli.

Dostrzegła go jednak i uniosła się z krzesła.

- Za minutę będę z powrotem, Estello! - krzyknął, nie zwracając uwagi na jej

zdumiona minę.

Zadyszany wpadł do sklepu.

Dopadł do telewizora, z którego korzystał poprzednio i przełączył go na kanał 8. Usłyszał bicie zegara. Na ekranie pojawiła się twarz Lucky'ego Lamonta.

- Czy powiodło się naszemu Poszukującemu?! - wołał Lucky. - Zaraz się dowiemy. Patricku, jesteś gotów grać dalej w Zgubione-Znalezione?

- Tak! - krzyknął radośnie i zamknął oczy. do działu z telewizorami. Za bardzo się śpieszył, żeby móc cokolwiek wyjaśnić Estelli.

Dostrzegła go jednak i uniosła się z krzesła.

- Za minutę będę z powrotem, Estello! - krzyknął, nie zwracając uwagi na jej zdumiona minę.

Zadyszany wpadł do sklepu.

Dopadł do telewizora, z którego korzystał poprzednio i przełączył go na kanał 8. Usłyszał bicie zegara. Na ekranie pojawiła się twarz Lucky'ego Lamonta.

- Czy powiodło się naszemu Poszukującemu?! - wołał Lucky. - Zaraz się dowiemy. Patricku, jesteś gotów grać dalej w Zgubione-Znalezione?

- Tak! - krzyknął radośnie i zamknął oczy.

Publiczność szalała. Lucky klepał go po plecach, z głośników płynęła hałaśliwa muzyka. Patrick zamrugał oczami w jaskrawym świetle reflektorów.

Lucky wyjął mu książkę z rąk i podniósł wysoko nad głową.

- Clyde O'Brien! - wykrzyknął dramatycznym tonem. - Czy to twoja Zguba?

Clyde O'Brien wygramolił się zza stołu i w towarzystwie promieniejącej Boopie Cupid niemal podbiegł do Lucky'ego. Nie musiał odpowiadać na pytanie. Ulga malująca się na jego ponurej twarzy mówiła wszystko. Wyciągnął rękę po książkę. Z zapałem przerzucił kartki.

Patrick nie posiadał się ze zdumienia. Książka nie wydawała się już wyblakła ani podniszczona. Głęboki brąz okładki przywodził na myśl skórę, jaskrawe ilustracje ptaków pulsowały życiem. Nawet zakładka lśniła jak jedwab, a jej frędzle błyszczały w świetle jak szczere złoto. O'Brien jednak nie przyglądał się ptakom ani nie podziwiał wstążki. Czegoś szukał. Znalazł to wreszcie, przerzuciwszy jakieś trzy czwarte książki.

Wyciągnął złożoną pożółkłą kartkę papieru i rozpostarł ją drżącymi z podniecenia palcami.

- Eureka! - wykrzyknął Lucky.

Clyde O'Brien nie był wstanie wykrztusić słowa, więc tylko skinął głową. Upuścił

książkę na podłogę, wyciągnął portfel i starannie włożył kartkę do środka. Potem nagle odwrócił się i wybiegł.

- Cóż, moi drodzy, mamy wśród nas jednego szczęśliwego człowieka! - krzyknął trochę zdezorientowany Lucky. - Jest tak wniebowzięty, że zapomniał się pożegnać. I podziękować Poszukiwaczowi. Więc zrobimy to w jego imieniu, co wy na to? - Razem z Boopie zaczął klaskać.

Widownia przyłączyła się z entuzjazmem, ale Patrick patrzył za człowiekiem, który właśnie uciekł ze sceny. Powoli podniósł książkę. Była zbyt piękna, żeby ją tak zostawić. Przypominała mu stare tomy, które ojciec pieczołowicie przechowywał w domu.

- A teraz, Pat, nadszedł czas, żeby wprawić w ruch koło fortuny! - zawołał Lucky. - Zobaczmy, jaka nagroda przypadnie ci w udziale!

Boopie Cupid ujęła Patricka pod ramię i podprowadziła do połyskującego w świetle reflektorów koła.

- Spójrz tylko na te nagrody, Patricku - kusił Lucky. - Założę się, że jest wśród nich coś, co ci się naprawdę podoba!

- Komputer - oświadczył głośno Patrick. Przećwiczył to wcześniej. Często rozmyślał o tej chwili w ciągu mijającego tygodnia. - Komputer Przyjazny i zestaw gier.

- Cóż, przekonamy się, czy będziesz miał szczęście! - Lucky uśmiechnął się radośnie. - Zakręć kołem, chłopcze!

Patrick popatrzył na niego oszołomiony. Sądził, że będzie mógł sam wybrać nagrodę! Myślał, że...

- Daj z siebie wszystko, Pat! - ponaglił go Lucky.

Patrick wziął głęboki wdech i z całej siły zakręcił kołem. Zawirowało z zawrotną prędkością. Skrzyżował palce i wyczarował przed oczyma duszy obraz komputera, jakby dzięki temu mógł skłonić koło, żeby zatrzymało się we właściwym momencie.

Zwalniało stopniowo. Wreszcie stanęło.

- Numer dziewiętnaście, numer dziewiętnaście! - wrzasnął Lucky. - Boopie, powiedz nam, co Patrick wygrał!

Boopie spojrzała na trzymaną w ręku listę. Jej policzki poróżowiały.

- Patrick wygrał tę przepiękną pozytywkę. - Wyciągnęła ramię w bok, gubiąc przy tym kilka piór.

Zza kulis wybiegła makijażystka w różowej szacie i podała jej coś małego i kolorowego. Boopie podreptała w stronę Patricka, uśmiechając się nieco sztucznie.

- No, no, czy to nie słodkie? - zagruchał Lucky pełnym zachwytu głosem. - Co za

wspaniała nagroda! Muzyczna Karuzela od naszych przyjaciół z zakładów Bönning, producentów wykwintnej porcelany i artykułów łazienkowych.

Boopie nakręciła pozytywkę. Maleńkie koniki ruszyły z kopyta przy wtórze dźwięcznej melodyjki.

Publiczność sapnęła z zadowoleniem. Ale Patrick czuł się rozczarowany jak nigdy w życiu. Rozpaczliwie mrugał oczami, usiłując się uśmiechnąć.

- Tak, to naprawdę podniecające - odezwał się Lucky pośpiesznie. - Chłopcze, przed tobą ważna decyzja. Czy zaryzykujesz utratę tej bajecznej nagrody i wystartujesz po kolejną Zgubę? Wybór należy do ciebie. Możesz odejść teraz, zabierając ze sobą Muzyczną Karuzelę, twoją na zawsze. Albo zostać i walczyć o jeszcze wspanialsze nagrody. Co ty na to?

- Nie wiem - mruknął Patrick, zerkając na pozytywkę. Tydzień zmartwień i kłopotów, żeby dostać coś takiego! Nie był pewien, czy warto raz jeszcze narażać się na to wszystko dla tak niepewnego wyniku.

Następnym razem może przecież wygrać coś jeszcze bardziej bezużytecznego.

- Świetny pomysł! Niech Boopie Cupid zadecyduje! - wykrzyknął Lucky. Patrick podniósł głowę i zobaczył, jak Boopie cofa się, przedtem szepnąwszy coś Lucky'emu na ucho.

- Moi drodzy, Boopie uważa, że możemy nieco utrudnić Patrickowi wybór! - powiedział Lucky, mrugając do publiczności. Zwrócił się do chłopca: - Wiem, że ciężko ci myśleć o rozstaniu z nagrodą, Pat.

Spróbujemy jednak cię skusić. Chcesz mieć komputer, zgadza się?

Zaskoczony Patrick skinął głową.

- Dobrze - powiedział Lucky, celując w niego żartobliwie palcem. - Co ty na to, jeśli zapewnimy cię, że odnalezienie Zguby numer dwa i twoja zgoda na trzecią próbę zagwarantuje ci komputer jako dodatkową nagrodę? Co powiesz? Odejdziesz od nas czy będziesz walczyć dalej?

- Będę walczyć! - wrzasnął Patrick i uśmiechnął się promiennie do Boopie.

Publiczność oszalała z radości, a Lucky ogłosił przerwę na reklamy.

Boopie poczekała, aż dziewczyna w różowym fartuszku przypudruje jej nos i podeszła do Patricka.

- Dzięki, że zaproponowałaś komputer - powiedział zmieszany.

- Och, skarbie, o mało nie umarłam, kiedy zobaczyłam, co wygrałeś! - szepnęła Boopie z oburzeniem. - Choć tyle mogłam zrobić. Naprawdę, w tym programie czasami pozwalają sobie na zbyt wiele. A ten O'Brien! Słowo daję! Nigdy nie mieliśmy równie

niegrzecznego Poszkodowanego na antenie, nigdy! Nawet ci nie podziękował. Nam też nie! Tacy są ludzie!

Westchnęła. Pod makijażem jej twarz wydawała się zmęczona i spięta.

- Co za papier wyciągnął z tej książki? - spytał zaciekawiony Patrick. - Mapę z zaznaczonym miejscem ukrycia skarbu?

Boopie parsknęła pogardliwie.

- Och, nic z tych rzeczy. To był testament - stary, pleśniejący testament. Jego dziadek umarł i zostawił mu wszystkie pieniądze. Cóż, w każdym razie Clyde twierdził, że dziadek mu to obiecał. Reszta rodziny mu nie wierzyła. Nic dziwnego, bo pan O'Brien nie należy do osób szczególnie miłych ani czarujących... No więc, musiał odnaleźć testament dziadka, żeby dowieść, że mówi prawdę. Problem w tym, że stary O'Brien, który także miał na imię Clyde, ogromnie interesował się ptakami, a ta książka stanowiła jego największy skarb. Wszyscy myśleli, że testament będzie w banku, ale tam go nie znaleźli. Szukali wszędzie. W końcu wpadli na pomysł, by przepytać jego lekarza - jedynego człowieka, który miesiącami pozostawał w bliskim kontakcie z nieszczęsnym staruszkiem. A lekarz powiedział, że starzec pokazał mu testament, schowany w gabinecie w jego ulubionej książce. Wtedy właśnie Clyde O'Brien uświadomił sobie, jak wielki popełnił błąd. Usunął wszelkie „śmiecie", jak to ujmująco określił, po dziadku, żeby móc się wprowadzić do domu.

Sprzedał wszystkie jego książki - w tym ulubioną książkę dziadka Ptaki ńviata - sklepikowi handlującemu starzyzną w pobliżu Bariery. Spanikowany, napisał do nas. Sklepikarz powiedział bowiem, że nie sprzedał książki, ale nie może jej nigdzie znaleźć. To było zaraz po tym, jak ciężarówka wjechała na Barierę i naprzeciwko sklepu powstało pęknięcie. Clyde wiedział, gdzie się podziała książka z testamentem i nadzieje na pieniądze dziadka. Znalazły się po waszej stronie.

- Co za świnia! - zawołał poruszony Patrick. - Nic go nie obchodziła ta piękna książka. Ani sam dziadek. Zależało mu tylko na pieniądzach.

Boopie wzruszyła ramionami.

- Na świecie są różni ludzie - powiedziała.

Ale Patrick był nadal oburzony.

- Dlaczego w ogóle dopuściliście, żeby ktoś taki znalazł się w teleturnieju? - zapytał.

Boopie znowu zbagatelizowała jego gniew.

- Mnie nie obwiniaj. Nie ja wybieram Poszkodowanych, skarbie - powiedziała. - Robi to producent, razem z Maksem. Biorą ludzi, których zguby Max jest w stanie namierzyć i którzy stanowią fascynujące przypadki. Publiczność musi czuć, że Poszkodowani są gotowi

na wszystko, byle odzyskać zgubę. Zawsze przedstawiamy ich historie, nim pojawia się Poszukiwacz. To podkręca atmosferę. Tak samo jak ty, Poszkodowani biorą udział tylko wjednej grze. Jeśli nie odnajdziesz przedmiotów, które stracili, nie dostaną drugiej szansy.

- Nie wiedziałem - powiedział Patrick powoli. - To znaczy, że oni wszyscy mogą zagrać tylko jeden, jedyny raz?

Boopie przytaknęła z powagą.

- Dlatego wszyscy tak się denerwują. I dlatego Eleonora Doon i Wendy Minelli cieszyły się tak samo jak ten okropny Clyde O'Brien, kiedy wróciłeś ze Zgubą i postanowiłeś zagrać jeszcze raz. Gdybyś zawiódł albo wycofał się z gry, straciłyby szansę na odzyskanie swoich zgub. A zależy im na nich. Bardzo im zależy.

- Westchnęła, a jej umalowane usta uśmiechnęły się smutno. - To nic zabawnego być Poszkodowanym - stwierdziła.

Patrick spojrzał na nią niepewnie. Jego własna walka o nagrodę też nie była zabawna. A teraz miał się jeszcze martwić o Poszkodowanych!

- Tak czy inaczej, głowa do góry, cukiereczku - powiedziała Boopie, wygładzając pióra. - To już prawie koniec przerwy i musisz wybrać kolejnego Poszkodowanego. Ciekawa jestem, na kogo padnie tym razem!

- Którego z Poszkodowanych wybierze tym razem nasz Poszukiwacz? - zagrzmiał Lucky. - Wendy Minelli czy Eleonorę Doon? - Uśmiechnął się szeroko do dwóch kobiet, siedzących za stołem. Obie panie spojrzały na niego spłoszone.

Boopie podniosła srebrny koszyczek. Odezwały się bębny.

- W teleturnieju Zgubione-Znalezione jesteście wybierani losowo i musicie zdać się na los - zapiał Lucky.

Patrick ujął w palce zwitek papieru. Podał go Lu-cky'emu. Ten zerknął na karteczkę i uśmiechnął się promiennie do Wendy Minelli. Zaróżowiła się z podniecenia i pochyliła do przodu na krześle.

- Wybacz, Wendy, będziesz musiała jeszcze trochę poczekać!

Lucky parsknął śmiechem i żartobliwie pogroził jej palcem. Publiczność roześmiała się wraz z nim, a Wendy Minelli, zaskoczona i zmieszana, opadła z rezygnacją na oparcie krzesła. Patrick spojrzał na Lucky'ego z niechęcią. Cóż za niemiła zagrywka, tylko po to, żeby wywołać śmiech.

- Eleonoro, ty jesteś szczęśliwą wybranką! - krzyknął Lucky. - Boopie, przeczytaj jeszcze raz wskazówki Eleonory!

Boopie wyjęła kartkę i wysokim głosem wyrecytowała wierszyk, starannie

wymawiając każde słowo:

Pierwsza to klatka z pompą w środku, Druga jest w cioci, lecz nie w Kloci, Trzecia - to trzecia w pierwszej części domu.

Trzy krwawe serca śpią na lśniącym łożu.

Następnie wręczyła kartkę Patrickowi, który wsadził ją do kieszeni, zagryzając wargi. Tekst nadal wydawał mu się całkiem bezsensowny.

- To nie takie trudne, co, Pat? - drażnił się z nim Lucky. - W porządku, zatem w drogę! Boopie, zabierz go! Udanych poszukiwań, Pat!

- Udanych poszukiwań! - ryknęła publiczność.

Patrick pozwolił Boopie wziąć się pod rękę i wyprowadzić. Kiedy przechodził obok, Wendy Minelli pomachała mu nieśmiało, natomiast Eleonora Doon pochyliła się i złapała go za ramię zimną wilgotną dłonią. Okazałe pierścienie tłoczące się na jej palcach uwierały go nieprzyjemnie.

- Udanych poszukiwań! - mruknęła przez zaciśnięte wargi. - Tylko mnie nie zawiedź! - Spojrzenie jej pustych, szarych oczu niemal go zahipnotyzowało.

- Naprzód, Poszukiwaczu - zaszczebiotała Boopie, wyrywając Patricka z uścisku długich szponiastych palców. Pociągnęła go do drzwi i dalej, na korytarz.

- Ojej, ona jest okropna, prawda?! - wykrzyknęła, chichocząc. Zrzuciła buty i szybko podreptała korytarzem. - Chodź, kochanie! - zawołała, ponaglając go ręką. - Mamy poślizg w czasie. Musimy się pośpieszyć.

Zanim jeszcze zapukali do pracowni Maksa, drzwi otworzyły się szeroko i ukazał się w nich gospodarz we własnej osobie, nerwowo szarpiąc kępki włosów na głowie. Z wnętrza pracowni dobiegały odgłosy komputera, który wpadł w histerię - piski, trzaski, pogwizdywanie, szum i terkot. Przyjazny Plus 3, dzieło Maksa, komunikował swój generalny pogląd na świat w sposób aż nadto czytelny.

- Muszę go wyłączyć! - wrzasnął Max, przekrzykując hałas. - Nie wiem, co temu kretynowi odbiło tym razem.

- Och, nie, Max! - wykrzyknęła Boopie. - Znowu? Nie mogę tego znieść!

- Nic nie poradzę - mruknął Max. Pognał do pracowni i hałas nagle ustał. Na korytarzu zapadła niesamowita cisza. Max wrócił. - Zrobione - oświadczył krótko.

- Jak długo potrwa naprawa, Maksiu? Jak długo? - dopytywała się niecierpliwie Boopie.

Uniósł ręce gwałtownym gestem.

- Skąd mam wiedzieć? - odparł zrzędliwie. - Godzinę? Dwie?

Boopie wydawała się mocno zaniepokojona.

- Max, ale to... nie pokrzyżuje naszych planów? Czas tak szybko płynie. - Zerknęła przelotnie na Patricka i zniżyła glos. - EPB, Max. Teraz liczy się każda godzina. Ale nadal będziemy w stanie - no wiesz, nawet trochę później, prawda?

Patrick drgnął i spojrzał wyczekująco na Maksa. To brzmiało złowieszczo, a on nie chciał utknąć tu na dobre!

- Zamknij się, Boopie! - warknął Max. - O czym ty myślisz? Twój Poszukiwacz słyszy, co mówisz, i jest śmiertelnie przerażony. - Zwrócił się do chłopca: - Nie przejmuj się, synu. Niedługo będziesz w domu.

Boopie miała skruszoną i niepewną minę.

- Jasne, że tak! Ja tymczasem wrócę lepiej do studia i wyjaśnię, co się dzieje - wyrzuciła z siebie pośpiesznie. - Mam nadzieję, że Lucky'emu nic nie odpali. On jest taki beznadziejny w sytuacjach kryzysowych i do tego parę śrubek mu się obluzowało, tak przynajmniej sądzę. - Poklepała Patricka po ramieniu i wzięła od niego ciężki tom. - Posłuchaj, słodziutki - powiedziała. - Zabiorę cię do kafeterii. W międzyczasie coś zjesz.

- Jak tam będziesz, zapytaj, co się stało z moją herbatą, dobra? - burknął Max. - Jest późno, a mnie zaschło w gardle.

Boopie szybko ruszyła w dół korytarza. Widać było, że jest przygnębiona i niespokojna. Patrick szedł za nią, równie zdenerwowany.

- Wszystko będzie dobrze, prawda? - odważył się zapytać.

- Co? O, tak, słodziutki, nie martw się - mruknęła Boopie roztargnionym głosem. Ale zaczęła iść szybciej, jakby jego pytanie dodało jej energii,. Patrick starał się dotrzymać jej kroku. Serce waliło mu w piersiach. Miał tego wszystkiego serdecznie dość! I co to jest EPB?

W kafeterii Patrick gapił się w przestrzeń, żałując, że nie ma z kim porozmawiać. Znudzona dziewczyna za kontuarem zdawała się nie zauważać jego obecności. Weszło kilkoro ludzi - niektóre twarze rozpoznał z teleturnieju Zgubione-Znalezione, pozostali musieli pracować w innej części studia telewizyjnego. Przy jednym ze stolików zasiadła para klownów w pełnym makijażu i człowiek przebrany za mysz. Tuż obok Patricka dwaj mężczyźni w roboczych kombinezonach zajadali mięsną zapiekankę, rozprawiając głośno ojakimś czarnym, pokrytym smarem przedmiocie, który przynieśli w plastykowej torbie. Wyglądał jak część maszyny. Na Patricka nikt nie zwracał najmniejszej uwagi.

- Naprawa zajmie co najmniej tydzień - mruknął jeden z mężczyzn, kopiąc torbę u swoich stóp. - Trochę sobie poczekają.

- Moim zdaniem, dzieje się coś, o czym nie mamy pojęcia - odezwał się drugi. -

Dlaczego nagle wszystko się psuje? To nie jest normalne.

Jego kolega wsunął potężny kawał zapiekanki i w zamyśleniu go przeżuwał.

- Tak naprawdę to już trwa od miesięcy - powiedział z pełnymi ustami i zmarszczonym czołem. - Choćby ta zapiekanka - sucha jak stara podeszwa. Pamiętasz kobietę, która tu pracowała. Tę ładną blondynkę. Jej zapiekanki to były poematy. Co się z nią stało?

- Na urlopie - odparł kwaśno drugi mężczyzna. - Niektórym to dobrze. My nie mamy szans na żaden odpoczynek aż do końca roku, jak tak dalej pójdzie. Wiesz, co myślę? Ze to ten komputer - komputer ze Zgubione-Znalezione. Do niego wszystko się sprowadza. Pomyśl, ile mocy zużywa z sieci. A słyszałem, że nawala.

Patrick nadstawił uszu.

Pierwszy mężczyzna wolno pokiwał głową.

- Może masz i rację, stary - zgodził się. - Kiedy tak się zastanowić, ten komputer to coś nienaturalnego, no nie? Zawsze to mówiłem. Ściąganie Poszukiwaczy zza Bariery nie jest normalne. Ich miejsce jest po drugiej stronie, tak jak nasze jest tutaj, i tam powinni zostać. Byłeś tutaj, kiedy zjawili się pierwsi?

Jego kolega pokręcił głową.

- A ja byłem - powiedział robotnik. -1 powiadam ci, działy się tu rzeczy, od których włosy stają dęba. - Pochylił się nad stołem i zniżył głos do szeptu. Patrick wytężył słuch, żeby nie uronić niczego z ich rozmowy. - To wszystko odbywało się po cichu - mruknął mężczyzna. - Więc zachowaj to dla siebie. Ale, widzisz, wtedy nie mieli pojęcia o EPB...

Patrick o mało nie podskoczył na krześle. Znowu EPB. Co to jest, do licha?

-... Efekt Przekroczenia Bariery - ciągnął robotnik. - To się przytrafia Poszukiwaczom, jeśli zbyt długo przebywają po tej stronie.

- Tak, słyszałem o tym - odparł drugi. - Tracą pamięć, czy coś w tym rodzaju, zgadza się?

-1 wszystko inne! - szepnął jego przyjaciel. - Zostaną na dłużej i przechodzą do historii, bracie. Po prostu nikną... Tracą pamięć... Tracą kolor... - Przerwał. Patrick uchwycił mocno brzeg stołu. - W końcu rozpływają się w nicość. Znikają, stary. Taki właśnie los spotyka tych biedaków.

Pierwszy mężczyzna upuścił niedojedzony kawałek zapiekanki na talerz.”Wyglądał, jakby mu coś zaszkodziło.

Przerażony Patrick opadł na krzesło. Nic dziwnego, że Boopie tak bardzo trapiła się opóźnieniem. Nic dziwnego, że przestraszyła ją awaria komputera. W pracowni próbowała

uświadomić mu grozę sytuacji.

Ale Max ją powstrzymał.

Patrick poczuł się nagle mały i bezradny. Nie postępowali z nim uczciwie. Chcieli, by kontynuował grę bez względu na zagrożenie. To dlatego Boopie zaproponowała komputer jako dodatkową nagrodę. Bała się, że Patrick zrezygnuje. Sądził, że naprawdę jej na nim zależy, a ona chciała się tylko upewnić, że będzie grał do końca. I jej plan się powiódł!

No cóż, teraz przynajmniej znał stawkę. Przekupili go komputerem. Myśleli, że go mają. Może tak, może nie. Sam zdecyduje. Jeśli będzie grał dalej, to dlatego że chce i zdaje sobie sprawę z ryzyka, a nie dlatego, że dał się nabrać.

Wyprostował się. Czuł gniew i z jakiegoś powodu nie bał się już tak bardzo. Podniósł głowę akurat wtedy, gdy w drzwiach pokazała się Wendy Minelli. Pomachała mu i podeszła do stolika.

- Chyba nie powinnam z tobą rozmawiać - powiedziała. - Ale nic się nie stanie, jeśli tylko nie będę cię naprowadzać... Podpowiadać ci... Prawda?

Patrick wzruszył ramionami. Nie zamierzał się przejmować ich regułkami. Nie był nic im winien.

- Szczerze mówiąc - Wendy przysunęła sobie krzesło - strasznie się ucieszyłam, kiedy powiedzieli, że mogę na trochę wyjść ze studia. Ta Eleonora Doon nie jest specjalnie rozmowna. A zdaje się, że trzeba będzie strasznie długo czekać. Powiedzieli, że coś jest nie tak z komputerem. Słyszałeś coś na ten temat?

- Owszem - odparł ponuro. - Naprawiają go. Mam nadzieję, że się pośpieszą.

Po chwili wahania Wendy wyciągnęła rękę i poklepała go po ramieniu.

- Jesteś bardzo młody jak na tego typu zadanie - zagadnęła cicho. - Musi ci być ciężko.

Spojrzał na nią z wdzięcznością. Podobała mu się jej przyjazna piegowata twarz i ciepły dotyk szorstkiej dłoni.

- Jest mi ciężko - zaczął - zwłaszcza że... Ja nic z tego nie rozumiem... Bariera, i tak dalej... Czy to wszystko dzieje się naprawdę.

Wendy się roześmiała.

- Jak najbardziej! Nie ma nic prawdziwszego. A zresztą chodź ze mną, to ci pokażę. Nie martw się, to zajmie najwyżej dziesięć minut!

Popchnęła go do drzwi i poprowadziła korytarzem.

- Nie mogę zrozumieć, jakim cudem nie wpadliście jeszcze na to po swojej stronie - powiedziała. - Przez szczeliny w Barierze tracicie przecież tyle rzeczy. Strażnicy odrzucają je

z powrotem, no, powiedzmy, starają się, ale mimo wszystko... - Pchnęła małe drzwi z napisem „Wyjście” i wyprowadziła Patricka na dwór. Zamrugał oczami w słońcu i rozejrzał się z zaciekawieniem.

Za wysokim drucianym płotem otaczającym studio telewizyjne ciągnął się pas trawy oraz droga pnąca się w górę niewielkiego wzniesienia. Po obu stronach drogi stały najnormalniejsze w świecie domy.

Wszystko wyglądało zupełnie zwyczajnie - tak zwyczajnie, że Patricka ogarnęło nagle podejrzenie: to jednak musiał być jakiś kawał, coś w rodzaju Ukrytej Kamery, a całe to gadanie o Barierze i sąsiadujących ze sobą pasmach czasu służyło tylko temu, żeby sprawdzić, jak dalece da się nabrać. Może kamery telewizyjne filmowały go właśnie w tej chwili? Obejrzał się nerwowo przez ramię.

- Na wzgórze i dalej za te drzewa, Patricku - powiedziała Wendy, wskazując drogę. Idąc, nie przestawała mówić: - Ludzie po twojej stronie z pewnością zauważają, jak często giną różne rzeczy? - powiedziała. - A nawet jeśli nie zauważają, to chyba powinno ich zastanowić, że coś ot, tak sobie znika i pojawia się w chwilę potem! Gdyby coś takiego przytrafiło się tobie, chyba zacząłbyś się zastanawiać?

Patrick zmarszczył czoło.

- Czyja wiem... - wysapał, usiłując dotrzymać jej kroku. - W domu... to wygląda inaczej. To znaczy, jeśli ktoś coś zgubi, a potem to się pojawia, to ten ktoś uważa, że się pomylił albo nie szukał uważnie, albo coś takiego.

Mówi się wtedy: „Tego tutaj przed chwilą nie było”, ale nikt tak nie myśli poważnie. To taki żart. I wiesz, przyszło mi do głowy, że u nas to się nie zdarza tylko na zewnątrz, ale także wewnątrz. W kuchniach, sypialniach i podobnych miejscach.

- Mój tata twierdzi, że po waszej stronie Bariera musi być zygzakowata i wyszczerbiona, a nie gładka i płaska, jak po naszej - powiedziała Wendy. - Widać po rzeczach, które przenikają. Powiada, że przebiega przez rozmaite miejsca. Może ma rację. Logiczne, że po waszej stronie musi być inna, w przeciwnym wypadku byście ją zauważyli. Popatrz tylko na to! Nie mógłbyś tego przeoczyć, prawda? W każdym razie wtedy, kiedy świeci słońce. - Pokazała coś ręką.

Przed nimi wyrosła Bariera, wyższa ponad zasięg wzroku, połyskująca w promieniach słonecznych jak fale gorąca, unoszące się nad rozgrzaną szosą. Była pozbawiona koloru. Stanowiła po prostu lśnienie w powietrzu. Nie dało się jednak zobaczyć, co jest za nią i rozciągała się w obie strony aż po horyzont. Na całej długości znaczyły ją plamki czerwonych domeczków, podobnych do wyjątkowo dużych psich bud, oraz stoiska przypominające

stragany ze słodyczami, które czasami ustawiano przy dróżkach na zewnątrz Kasztanowej Wioski.

- Co to jest? - zapytał zafascynowany Patrick, wskazując czerwone domki.

- Ach, to są budki Straży Barierowej - powiedziała Wendy. - Widzisz? Strażniczka wraca właśnie do swojej budki. Dokonała inspekcji podległego sobie odcinka Bariery. Teraz będzie odpoczywać.

Rzeczywiście, kobieta w zgrabnym czerwonym mundurze z mosiężnymi guzikami i w tego samego koloru czapce podążała żwawo wzdłuż Bariery, w kierunku jednej z budek.

- Ładny mundur, prawda? - powiedziała Wendy, wzdychając. - Wiesz, sama byłam kiedyś Strażniczką Bariery - dodała niespodziewanie.

Zdumiony Patrick odwrócił się w jej stronę.

- Ty?! - wykrzyknął, żałując zaraz, że w jego głosie zabrzmiało aż takie zaskoczenie.

Uśmiechnęła się i przeczesała ręką rude loki, ale jej oczy patrzyły raczej smutno.

- Pewnie nie możesz sobie tego wyobrazić. Ale to prawda. W dodatku byłam dobrą Strażniczką, jeśli wolno mi tak o sobie samej powiedzieć. To była moja budka - ta, którą dostała ta Strażniczka.

Ładnieją urządziłam w środku - obrazki, kwiaty i wszystko. No cóż. - Westchnęła ponownie.

- Co się stało? - palnął Patrick i natychmiast zdał sobie sprawę, że zachował się niegrzecznie.

Przygryzł wargę. - Och, przepraszam. - Nie... to znaczy, nie mów mi, jeśli nie chcesz.

- Nie dbam o to - powiedziała Wendy. - Sądzę jednak, że najlepiej będzie, jeśli nie będę o tym mówić. Jeszcze nie teraz. Nie... - Nagle urwała. Utkwiła wzrok w wysokiej Strażniczce przy Barierze.

Złapała go za ramię. - Patrz! - zawołała podniecona. - Teraz, Patricku. Patrz!

Strażniczka przystanęła i wydawała się krzyczeć coś do radia z długą anteną. Ciągle oglądała się niespokojnie przez ramię.

- Patrz na Barierę! - syknęła Wendy, szarpiąc go za ramię i pokazując przed siebie.

Patrick wysilił wzrok. Za plecami Strażniczki, na lśniącej powierzchni Bariery pojawiła się czarna szczelina.

Na jego oczach zaczęła się rozszerzać i pełznąć ku ziemi. Strażniczka zerknęła na nią jeszcze raz i krzyknęła coś do radia, potrząsając pięścią. Inni, odziani w czerwień Strażnicy wybiegli ze swoich budek i pognali wjej kierunku.

- Jest dość duża! - szepnęła Wendy Patrickowi do ucha. - Dość duża. Mam nadzieję,

że dadzą sobie radę.

Szczelina powiększała się. Strażnicy krzyczeli do siebie, biegnąc w jej stronę, a ludzie z małych stoisk, rozsypanych pomiędzy budkami, porzucili swoje stoliki i także pognali w zagrożone miejsce. Stanowili dość dziwaczną gromadkę - mieli na sobie pstrokate, obszarpane stroje wszelkich rozmiarów i kolorów.

- Podejdźmy bliżej - nalegał Patrick, ciągnąc Wendy za ramię.

- Och, nie powinniśmy - bąknęła zmieszana. - Zwłaszcza ty. - Potem jednak potrząsnęła głową. - A zresztą! - powiedziała. - Co to szkodzi? Chodźmy!

Pobiegli w dół wzgórza w stronę Bariery. W miarę jak się zbliżali, słyszeli nawoływania Strażników.

Wysoka kobieta ze złotymi naszywkami na rękawach kurtki dmuchała w gwizdek, usiłując zorganizować akcję.

- Posłuchaj ich - powiedziała Wendy z goryczą. - Panikują. Tak to jest, jak niedoświadczonym ludziom powierza się misję w strefach zagrożenia. Bariera zawsze pęka mniej więcej w tym miejscu. Tutaj powinni pełnić służbę najlepsi Strażnicy.

- Ty należałaś do najlepszych? - zapytał Patrick.

Widać było, że Wendy poczuła się niezręcznie.

- No cóż, ujmijmy to w ten sposób, jestem... Przepraszam, byłam Strażniczką, odkąd skończyłam szkołę. Zawsze chciałam robić właśnie to. Piętnaście lat - tyle pracowałam przy Barierze, kiedy... kiedy popełniłam błąd, który mnie kosztował utratę pracy. Piętnaście lat! Ja przynajmniej znałam swój fach na wylot. I nigdy nie wpadałam w panikę - bez względu na to, co się działo.

- Więc... - zaczął Patrick, ale Wendy przerwała mu, chwytając go mocno za ramię.

- Patrz - powiedziała. - Zaczyna się.

W szczelinie coś błysnęło srebrzyście. Pęknięcie rosło. Dwa widelce i psia miseczka przeleciały z brzękiem przez otwór i upadły na ziemię pod stopy Strażnika. Kopnął je gniewnie. Inny Strażnik podniósł miskę i usiłował wepchnąć ją z powrotem tam, skąd się wzięła.

- Zbyt brutalnie - stwierdziła Wendy, kręcąc głową.

Rozległ się dźwięk - ni to syk, ni to trzask - i na powierzchni Bariery pokazały się dwie następne długie czarne szczeliny. Biegły w bok od głównego otworu, w stronę ziemi. Przez jedną z nich niczym pręgowany wąż, zaczęła wydobywać się skarpeta. Z drugiej wyskoczyły dwie piłki tenisowe, za nimi zaś rękawice ogrodnicze oraz niemowlęcy smoczek. Obserwujący tę scenę straganiarze wznieśli radosny okrzyk.

- Peabody, ty idioto! - ryknęła wysoka Strażniczka z gwizdkiem. - Ile razy można ci powtarzać?

Delikatnie, delikatnie! Popatrz, coś narobił!

Coraz więcej przedmiotów przelatywało przez dziury w Barierze. Rondel, łyżki, okulary przeciwsłoneczne, radio, wypchana zabawka, parasolka, pudełko zapałek, noże, puszki zjedzeniem, tabliczka czekolady, listy, gazety, książki... spadały i piętrzyły się w stosach na ziemi. Przybywało ich coraz więcej.

- Gdzie są ci kretyni z Wydziału Robót? - wściekała się wysoka Strażniczka, wygrażając pięściami w powietrzu. - Przerzućcie to na tamtą stronę, Peabody, Moore, Nghi! Dalej! Reszta niech pilnuje hien.

Trzymajcie ich! - Nie-dojedzona kanapka z szynką wystrzeliła z otworu ponad głową Strażniczki, lądując jej na czapce. Straganiarze, odgrodzeni kordonem zakłopotanych Strażników, zaryczeli z uciechy.

- Kim są ci ludzie? - zapytał Patrick Wendy, która chichotała uszczęśliwiona, obserwując, jak wysoka Strażniczka znajduje kanapkę i rzucają z niesmakiem na ziemię. - Ci, których nazwała hienami?

- To barierowi zbieracze - odparła. - Coś takiego, jak ludzie na plaży, którzy zbierają rzeczy, wyrzucone przez morze. Macie ich też po waszej stronie, prawda? Cóż, zbieracze chodzą wzdłuż Bariery, podnosząc rzeczy, których Strażnicy nie odrzucili. Potem sprzedają je na tych małych straganach. Zawsze jest ich pełno w pobliżu słabych punktów, gdzie pojawia się więcej szczelin i więcej rzeczy. Dlatego tutaj jest ich aż tylu. - Rzuciła raczej czułe spojrzenie na barwną grupę ludzi. - Wiesz, oni naprawdę nie wyrządzają żadnej szkody - ciągnęła, uśmiechając się pobłażliwie. - Tyle że czasami niektórzy z nich stają się zbyt gorliwi i próbują sprzątnąć Strażnikom sprzed nosa rzeczy, które powinny być odesłane.

Wiadomo też, że jeśli przez jakiś czas nic się nie działo, paru próbowało specjalnie stukać w Barierę, żeby pękała. To nie w porządku. Ale z drugiej strony, można ich zrozumieć. Nie da się zarobić na życie sprzedawaniem takich rzeczy jak pojedyncze, używane skarpetki, prawda? Dlatego próbują zdobyć coś, na czym mogliby zarobić trochę grosza. O, Boże, spójrz tylko!

Nieszczęsny Peabody, Moore i Nghi zdecydowanie przegrywali w zmaganiach z Barierą. Brodzili po kolana w artykułach gospodarstwa domowego, żywności, zabawkach i narzędziach ogrodniczych. Dali już sobie spokój z próbami przerzucania czegokolwiek, skupiając wszystkie wysiłki na tym, by uniknąć uderzenia przez przedmioty spadające im na głowy i wyskakujące zza Bariery na wysokości kolan.

- Zgłosisz się do raportu, Peabody! - wrzasnęła Strażniczka z gwizdkiem. - Ty beznadziejny głupcze!

Raymond, Watkins, chodźcie tu i pomóżcie im!

- To jej wina - stwierdził Patrick z oburzeniem. - Po pierwsze, powinna była skierować więcej ludzi do pomocy. Dla trojga to było za trudne. Jak można winić za wszystko biednego pana Peabody?

Wendy wzruszyła ramionami.

- To cała Annie Fields - mruknęła. - Najgorsza Kierowniczka Odcinka wszech czasów. Kiedy dzieje się coś złego, obwinia wszystkich, tylko nie siebie. - Spojrzała na Patricka. - To ona wyrzuciła mnie z pracy.

Za jeden drobny błąd. Jeden błąd na piętnaście lat i wywaliła mnie. - Wendy zacisnęła wargi i zadrżała lekko. - A zresztą!

Nie powinnam ci tego mówić. To mój problem, kochanie. Zapomnij o tym.

- Ojej, Wendy! Wendy Minelli! - Jedna ze zbieraczek patrzyła w ich stronę i machała ręką. Z siwymi, rozwianymi włosami, w wystrzępionej fioletowej sukni falującej na wietrze, zaczęła wspinać się w ich stronę. Spod sukni wystawały jej długie pasiaste skarpety, jedna czerwono-niebieska, druga zielono-złota, na wierzch zaś włożyła zielony, rozpinany sweter. Patrick patrzył zawistnie na zielono-złotą skarpetę. Poza tym, że kolory wyblakły, ta skarpetka stanowiłaby znakomitą parę z jedyną skarpetą futbolową, jaka została mu po zimie. Przyjrzał jej się uważnie. W gruncie rzeczy, była niezwykle podobna do tej, którą zgubił. Czyżby to była...?

- Ruby! - zawołała Wendy. - Jak się masz?

- Nieźle! - odparła stara kobieta, oddychając chrapliwie, kiedy wreszcie podeszła do nich, cała w uśmiechach.

- Całkiem nieźle, Wendy. Nie mogę narzekać. A co u ciebie? Jak sobie radzisz?

- Och, w porządku. - Wendy pokiwała głową, uśmiechając się nieprzekonująco. - Ruby, to jest...

- Nie wmówisz mi czegoś takiego! - parsknęła Ruby.

- Nigdy nie będziesz szczęśliwa z dala od Bariery. Znam cię. - Odwróciła się do chłopca, przyglądając mu się z uwagą. - A ty skąd się wziąłeś? - zapytała.

- To Patrick, Ruby. Jeden z moich przyjaciół - wyjaśniła cierpliwie Wendy.

Ruby kiwnęła głową na powitanie.

- Dzień dobry - powiedziała. - Nie zauważyłam cię. - Wskazała podbródkiem Wendy. - Wiesz, że to bzdura, co ona opowiada? Ze niby tak się świetnie czuje?

- Ruby... - zaprotestowała Wendy, ale stara kobieta nie zwracała na nią uwagi. Położyła usmoloną dłoń na ramieniu Patricka, pochylając się ku niemu. - Ma to we krwi - oznajmiła głośno. - Tak samo, jak ja.

Taka jest prawda. Nigdy nie będzie szczęśliwa bez Bariery.

- Posłuchaj, Ruby... - próbowała znowu Wendy.

Kobieta pokręciła stanowczo głową.

- Annie Fields nie miała prawa cię wyrzucać tylko dlatego, że popełniłaś zwykłą omyłkę. Poza tym to była jej wina. Do czego to podobne, żeby nosiła ze sobą jakąś głupią zabawkę? Musi być zdrowo szurnięta.

- Miała ją od dzieciństwa. Uważa, że przynosi jej szczęście, czy coś w tym rodzaju - powiedziała Wendy. - Odbiło jej, kiedy odkryła, co z nią zrobiłam. Starczy już tego, Ruby, proszę! - Wendy podniosła błagalnie dłoń. - Nie przy chłopcu.

- Dlaczego nie? - burknęła Ruby wyzywająco. - Nie jest już taki mały. Myślisz, że to go przygnębi? - Skierowała na Patricka wodniste niebieskie oczy. - Wydaje się trochę blady, muszę przyznać - oświadczyła. - Jakby „wyprany". Chorowałeś, kochanie? Proszę, weź łakocia.

Pogrzebała w kieszeni sukienki, wyciągnęła garść małych przedmiotów i wybrała z tej kolekcji coś okrągłego, prążkowanego, lepkiego i pokrytego kurzem. Patrick przyjął poczęstunek z rezerwą. Nie miał najmniejszego zamiaru tego zjeść. Odwrócił się nieco i kiedy Ruby znów zajęła się Wendy, wsadził podejrzany przedmiot głęboko do kieszeni.

- Po prostu nie chcę o tym rozmawiać i tyle, Ruby - powiedziała Wendy.

Stara kobieta zamachała rękami.

- Dobrze, dobrze, nie musisz już nic mówić. Nie podoba mi się tylko, że tej babie wszystko uchodzi na sucho. Jeśli gubi coś tuż obok szczeliny w Barierze, sprawa jest zupełnie oczywista: ktoś pomyśli, że to coś wzięło się stamtąd, i to odrzuci. W końcu na tym polega twoja praca, nieprawdaż, Wendy? A raczej polegała - dodała w zamyśleniu.

Wendy, zrezygnowana, podniosła oczy ku niebu. Patrick wpatrywał się w Ruby, licząc, że powie coś jeszcze.

- Najgorsze w tym wszystkim, mój chłopcze - mruknęła - jest to, że Wendy była najlepszą Strażniczką Bariery, jaką mieliśmy. Najlepszą. Jak wcześniej jej ojciec i jej babcia. Znałam oboje. - Zwróciła się ponownie do Wendy, która stała teraz, wpatrując się ze smutkiem w Barierę. - Twój ojciec musiał ciężko przeżyć fakt, że cię wylali - powiedziała.

- Tak - odparła Wendy bezbarwnym tonem. Patrick niezgrabnym ruchem dotknął jej ręki.

Ruby wyczuła, że posunęła się za daleko.

- Cóż - wymamrotała, szurając nogami. - Lepiej chyba już wrócę i zobaczę, co się da zabrać. Zbiry z Wydziału Robót Barierowych będą tu lada moment. Miło było cię spotkać, Wendy! - Jej ogorzała, pomarszczona twarz spo-chmurniała.

Nastąpiła chwila milczenia, po czym Wendy odwróciła się i zarzuciła starej kobiecie ramiona na szyję, obejmując ją serdecznie.

- Do widzenia, Ruby - szepnęła. - Tak bardzo mi was brakuje.

- I my za tobą tęsknimy, kochanie. - Oczy Ruby spoglądały ciepło i przyjaźnie. - I chcę ci powiedzieć - dodała pośpiesznie - że szukamyjej. Wszyscy. Cały sektor, Strażnicy i zbieracze. Jeśli ta zabawka znowu się pokaże, będziemy ją mieli. Annie Fields powiedziała, że jeśli ją odzyska, to ci wybaczy i zapomni, prawda?

Obiecała, że natychmiast przyjmie cię z powrotem. Cóż, może rzuciła to żartem, ale jeśli rzeczywiście ją znajdziemy, będzie musiała dotrzymać słowa, nie? A nigdy nic nie wiadomo, Wendy. Może przejdzie na tę stronę. Dziwniejsze rzeczy się zdarzały.

- Owszem, zdarzały się, Ruby - powiedziała czule Wendy. Zdjęła dłonie z ramion kobiety i uśmiechnęła się. - Zatem do zobaczenia.

- W porządku, kochanie. Wkrótce, miejmy nadzieję. Słyszałam, że Annie Fields niedługo ma zostać przeniesiona bardziej na północ. Musimy znaleźć jej głupiego różowego królika, zanim to się stanie, nieprawdaż? Albo stracisz szansę na zatrudnienie. Trzymaj kciuki.

- Będę - westchnęła Wendy. - Na pewno.

Nagle Ruby przechyliła głowę na bok.

- Oto i oni! - wychrypiała. - Teraz was zostawię. Cześć! - Zbiegła ze wzgórza w stronę Bariery, aż jej fioletowa suknia zafurkotała, a włosy znów rozwiały się wokół głowy.

- Co...? - Patrick gapił się za nią. Potem on również usłyszał syrenę.

- To ludzie z Wydziału Robót Barierowych - powiedziała Wendy. - Cofnij się, kochanie. Oni się nigdy nie zatrzymują, a będą jechać właśnie tędy.

Zboczem wzgórza mknęła ku nim czerwona ciężarówka z wyjącą syreną. Uskoczyli w samą porę, żeby się o nią nie otrzeć. Pojazd gnał w stronę Bariery.

Patrick popatrzył za nim z otwartymi ustami. Na środku wozu umocowano drabiny a wzdłuż poręczy po obu stronach - z zaciętymi minami, w opiętych czerwonych kombinezonach, pod którymi rysowały się stalowe mięśnie - siedziało dwanaście najgroźniejszych kobiet, jakie chłopiec kiedykolwiek w życiu widział.

Ciężarówka zatrzymała się z piskiem opon obok szczeliny w Barierze. Strażnicy i

zbieracze rozsypali się na wszystkie strony. Z szarymi, wystającymi spod żółtych hełmów włosami, którymi szarpał wiatr, kobiety w czerwonych kombinezonach zerwały się ze swoich miejsc, wyładowały drabiny i ustawiły się w ciasne półkola przy pęknięciach w Barierze. Na główny rozkaz niskiej, mocno zbudowanej kobiety, która prowadziła ciężarówkę, każda sięgnęła do torby przy pasie, wyciągnęła wielką lśniącą igłę, nawlekła ją i podniosła wysoko do góry.

- Gotowe, psze pani! - krzyknęły chórem.

- Banda komediantek - parsknęła Wendy Minelli. - Jakby ta cała szopka była do czegoś potrzebna.

Na kim chcą zrobić wrażenie?

Na Patricku w każdym razie zrobiły. Odrzucając kopniakami przedmioty, które nadal walały się na ziemi pod szczelinami, i nie zwracając uwagi na kolejne, wciąż spadające dookoła, kobiecy oddział zbliżył się do ziejących czernią pęknięć i zaczął z pasją szyć - niektóre tuż przy ziemi, niektóre stojąc na drabinach.

Strażnicy krążyli w pobliżu i nadal przepychali przedmioty przez Barierę, kiedy tylko było to możliwe, narażając się na ukłucie niebezpiecznie wyglądającą igłą albo nawet... przypadkowe zaszycie w szczelinie.

- Te kobiety są takie brutalne! - wykrzyknęła Wendy.

- Ale dobrze robią to, co robią, prawda? - odparł zafascynowany Patrick. Rozdarcia w Barierze kurczyły się błyskawicznie. Z czasem nie było nawet widać, gdzie są szwy.

- O tak, z pewnością uważają się za dobre - stwierdziła Wendy niechętnie. Spojrzała na Patricka zmieszana. - Cóż, kochanie, chyba nie jestem najwłaściwszą osobą do rozmowy na ten temat. Strażnicy i ludzie z Wydziału Robót Barierowych zazwyczaj nie darzą się szczególną sympatią.

- Zostanie mnóstwo rzeczy - stwierdził zaniepokojony Patrick, zerkając na stosy przedmiotów, których nie zdołano uprzątnąć.

Wendy skinęła pokrytą rudymi lokami głową.

- Dla Ruby i pozostałych to będzie prawdziwa kopalnia złota, o ile Annie Fields nie zacznie działać trochę sprawniej - zgodziła się. - Partaczy robotę.

- Ty zrobiłabyś to lepiej - przyznał Patrick lojalnie.

Zmarszczyła piegowaty nos.

- Dzięki, kochanie, ale nie mówmy o tym. Ruby powiedziała już za dużo. Czuję się teraz tak, jakbym oszukiwała. Wiem, że moja kolej może nigdy nie nadejść - najpierw musisz odnaleźć to, co należy do Eleonory Doon. Takie moje szczęście, a jednak...

- Och, nie martw się - powiedział. - Nie oszukujesz. Już rozpracowałem twój opis. Dlatego chciałem najpierw zająć się twoją Zgubą. I dlatego - dodał nieśmiało - że wydawałaś się wjakiś sposób sympatyczniejsza niż pozostali, chciałem ci pomóc.

Wendy również sprawiała wrażenie onieśmielonej. Kopnęła kępkę trawy, aby ukryć swoje zakłopotanie.

- No cóż - powiedziała. - Miejmy nadzieję, że będziesz miał okazję spróbować.

- Będę - odparł Patrick z powagą. Bez względu na niebezpieczeństwo, przyrzekł sobie w tej chwili, że Wendy nie straci przez niego szansy na szczęście. Będzie grał do końca. Znajdzie przedmiot należący do Eleonory Doon, a potem wypchaną zabawkę Annie Fields, żeby Wendy odzyskała pracę. Lucky i Boopie, i Max pomyślą, że skłonili go do tego podstępem. Dobrze, niech sobie myślą, co chcą. On sam wiedział, że decyduje się na to z własnej, nieprzymuszonej woli. A kiedy będzie po wszystkim, powie im, co o nich myśli. Jeśli wszystko dobrze pójdzie...

Wendy skinęła pokrytą rudymi lokami głową.

- Dla Ruby i pozostałych to będzie prawdziwa kopalnia złota, o ile Annie Fields nie zacznie działać trochę sprawniej - zgodziła się. - Partaczy robotę.

- Ty zrobiłabyś to lepiej - przyznał Patrick lojalnie.

Zmarszczyła piegowaty nos.

- Dzięki, kochanie, ale nie mówmy o tym. Ruby powiedziała już za dużo. Czuję się teraz tak, jakbym oszukiwała. Wiem, że moja kolej może nigdy nie nadejść - najpierw musisz odnaleźć to, co należy do Eleonory Doon. Takie moje szczęście, a jednak...

- Och, nie martw się - powiedział. - Nie oszukujesz. Już rozpracowałem twój opis. Dlatego chciałem najpierw zająć się twoją Zgubą. I dlatego - dodał nieśmiało - że wydawałaś się w jakiś sposób sympatyczniejsza niż pozostali, chciałem ci pomóc.

Wendy również sprawiała wrażenie onieśmielonej. Kopnęła kępkę trawy, aby ukryć swoje zakłopotanie.

- No cóż - powiedziała. - Miejmy nadzieję, że będziesz miał okazję spróbować.

- Będę - odparł Patrick z powagą. Bez względu na niebezpieczeństwo, przyrzekł sobie w tej chwili, że Wendy nie straci przez niego szansy na szczęście. Będzie grał do końca. Znajdzie przedmiot należący do Eleonory Doon, a potem wypchaną zabawkę Annie Fields, żeby Wendy odzyskała pracę. Lucky i Boopie, i Max pomyślą, że skłonili go do tego podstępem. Dobrze, niech sobie myślą, co chcą. On sam wiedział, że decyduje się na to z własnej, nieprzymuszonej woli. A kiedy będzie po wszystkim, powie im, co o nich myśli. Jeśli wszystko dobrze pójdzie...

Rzucił okiem na swoje ręce. Czy to wyobraźnia, czy też rzeczywiście były bledsze niż przedtem? Serce podskoczyło mu do gardła.

- Wendy! - zawołał zduszonym głosem.

Podniosła głowę.

- Boże, wyglądasz na trochę zmęczonego - powiedziała. - Pewnie za dużo wrażeń. Chodź, pójdziemy do kafeterii i kupię ci coś do picia.

Dziewczyna za ladą zwróciła przynajmniej uwagę na Wendy, która zamówiła dwie lemoniady. Patrick poczuł się lepiej, kiedy chwilę posiedział. Ukradkiem zerknął jeszcze raz na swoje dłonie. Były bledsze czy nie? Cóż, nie warto było tego roztrząsać. I tak musiał czekać, aż komputer zostanie naprawiony. Popatrzył niespokojnie na drzwi i niemal podskoczył. Boopie Cupid stała tam, przywołując go gorączkowo dłonią i rozsiewając dookoła żółte pióra. Patrick i Wendy natychmiast do niej podbiegli. Boopie okręciła się na pięcie i pomknęła korytarzem tak szybko, jak tylko się dało.

- Wy dwoje nie powinniście ze sobą rozmawiać - szepnęła, stukając cieniutkimi obcasikami. - Nie mówcie nikomu, dobrze? Wendy, czy mogłabyś wrócić do studia? Muszę odpowiednio przygotować Patricka.

Mamy mało czasu!

Boopie z Patrickiem pożegnali Wendy i pomaszerowali dalej. Boopie szła bardzo szybko, jej czoło przecinała lekka zmarszczka.

- Oto jesteśmy - oświadczyła, kiedy dotarli do drzwi pracowni Maksa.

- Przykro mi, jeśli sprawiliśmy ci kłopot - odezwał się Patrick uprzejmym tonem. - Ale my nie jesteśmy nieuczciwi. - Słowo „my” zaakcentował nieco silniej. Nadal mocno gniewał się na nią za to, że nie uprzedziła go o ryzyku, związanym z grą.

Przyglądała mu się przez chwilę, zaskoczona, potem uśmiechnęła się i uścisnęła go delikatnie. Pióra połaskotały go w nos. Usilnie starał się nie kichnąć.

- Och, cukiereczku, nie zrobiłeś nic złego! - zawołała. - To ja. Ja... trochę się teraz martwię różnymi rzeczami, to wszystko.

Jej słowa brzmiały tak szczerze, że Patricka ogarnęły wątpliwości. Czyżby się mylił co do niej? Może jednak troszczyła się o niego? Może nie mogła zawiadomić go o niebezpieczeństwie, choć sama była śmiertelnie przerażona?

Boopie położyła rękę na klamce.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała cicho. - Musi być. Teraz...

Otworzyła drzwi. Max siedział zgarbiony przy komputerze. Drgnął przestraszony, kiedy weszli.

- Jesteśmy, Maksiu - oznajmiła Boopie radośnie. - Gotowi na twój znak!

- Załatwmy to zatem - sapnął Max. - Im szybciej, tym lepiej. - Zabrał Patrickowi broszkę-sygnalizator i zaczął mu przypinać inną.

- Masz opis, Patricku? - zapytała Boopie. - Zabrałeś wszystko, aniołeczku? Pamiętaj: to samo ubranie, ten sam odbiornik telewizyjny, sobota o dziesiątej, takjak poprzednio.

Kiwnął głową. Serce biło mu gwałtownie. Oddychał ciężko. Nagle wszystko potoczyło się strasznie szybko, a on wcale nie czuł się gotowy.

- Patrz w telewizor! - rozkazał ponurym głosem Max. -1 nie ruszaj się, na Boga. Ani jeden mięsień nie ma prawa drgnąć. W porządku! Teraz!

- Udanych poszukiwań! - zadźwięczał w głowie Patricka głos Boopie, podczas gdy ze wszystkich stron otoczył go znajomy mrok. - Będziemy czekać!

Kiedy Estella go znalazła, klęczał przy telewizorze, trzymając się rękami za głowę.

- Patricku! Och, Patricku, co się dzieje? - Pochyliła nad nim zaniepokojoną twarz, dotknęła jego ramion.

- Nic - wymamrotał. - Nic mi nie jest, Estello. - Podniósł się niezgrabnie na nogi. - Musiałem... musiałem się potknąć.

- O, Boże - jęknęła Estella. - Nie powinieneś był biegać, moje serce, naprawdę. Co ja powiem twojej mamie?

- Nie musisz nic mówić. - Patrick próbował się uśmiechnąć, mimo że kolana się pod nim uginały, a w głowie huczało. - Po prostu się potknąłem. Nic mi się nie stało. Zróbmy zakupy, Estello. Tak będzie lepiej. Robi się późno.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Dobrze, jeśli jesteś pewien, że wszystko w porządku - powiedziała.

Patrick popatrzył na jej miłą, zmartwioną twarz i nagle ogarnęła go fala czułości. Objął ją niezgrabnie w pasie.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłaś, Estello - powiedział szorstko. - Przepraszam, że zająłem ci czas.

Przez jej policzki przemknął lekki rumieniec. Poklepała go po ramieniu.

Mam morze czasu, moje serce - powiedziała cicho. -1 sprawia mi ogromną radość, że część tego czasu mogę spędzić z tobą.

Jeszcze tego samego popołudnia Patrick zamknął się w swoim pokoju, zastanawiając się nad tekstem Eleonory Doon. Nie mógł doszukać się w nim żadnego sensu.

„Pierwsza to klatka z pompą w środku..". „Pierwsza" co? Sądził, że tekst Clyde'a O'Briena był trudny, ale ten wydawał się jeszcze gorszy. Claire była w swoim pokoju obok i

zastanawiał się, czy nie poprosić jej o pomoc. Ale ona zawsze zachowywała się jak stuknięta i nie miała za grosz cierpliwości. Tata wyszedł, a mama pracowała we frontowym pokoju i na pewno nie życzyła sobie, żeby jej przeszkadzano. Co do Danny'ego - on był tu już całkiem bezużyteczny. Patrick palnął pięścią w pościel na łóżku. Czuł się bardzo samotny.

Wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Patrick! - zawołała Claire. - Jesteś tam? Mogę wejść?

- Tak - odparł zaskoczony.

Siostra weszła do pokoju i usiadła na biurku, spoglądając przez okno na dwór.

- Powinieneś mieć skrzynkę na kwiaty - powiedziała. - Może poprosisz mamę? Miałbyś tu ładniejszy widok. Byłoby przyjemnie.

Patrick skinął głową, patrząc na nią zaintrygowany. Już od dawna Claire nie rozmawiała z nim tak po prostu. Zwykle nie zwracała na niego uwagi, drażniła się z nim albo mu dokuczała.

- Co porabiasz? - zapytała. - Ostatnio ciągle siedzisz w swoim pokoju. Rzadko cię widuję.

Wzruszył ramionami.

- Patrick, czy coś jest nie tak? - Zeskoczyła z biurka i usiadła obok niego na łóżku.

Znów się żachnął.

- A co cię to obchodzi? - burknął i natychmiast tego pożałował. Teraz Claire obrazi się i sobie pójdzie, pomyślał, a w zasadzie było mu miło, że zjawiła się tutaj i była taka przyjazna. Przypomniał sobie czasy sprzed paru lat, kiedy Claire - jego duża siostra, bawiła się z nim i pomagała mu w różnych sprawach, tak jak teraz on Danny'emu.

Claire jednak nie poczuła się urażona. Siedziała nieruchomo, wpatrując się w swoje buty.

- Jestem twoją siostrą - powiedziała wolno. - Obchodzi mnie wszystko, co ciebie dotyczy. Tylko że... mam swoje problemy i czasami ciężko jest... Naprawdę ciężko... Znaleźć czas, żeby...

Patrzył na nią zdziwiony. Miała łzy w oczach. Jej twarz złagodniała. Wyglądała młodziej - prawie tak, jak wtedy, kiedy kończyła podstawówkę. Poruszył się niespokojnie. Nie wiedział, jak się zachować. Nigdy w gruncie rzeczy nie zastanawiał się nad tym, czy Claire może mieć jakieś własne problemy - z kolegami, szkołą i w ogóle - takjak on. Zawsze wydawała się panować nad wszystkim, jak ktoś dorosły.

- Czy to przez te problemy bzikujesz? - zapytał, usiłując lepiej zrozumieć sytuację.

Roześmiała się, ale z oczami pełnymi łez.

- Tak przypuszczam - powiedziała, ocierając twarz wierzchem dłoni.

Zapadła krótka cisza.

- Claire - odezwał się Patrick.

- Tak?

- Gdybyś przeczytała taki wierszyk: „Pierwsza to klatka z pompą w środku, druga jest w cioci, lecz nie w Kloci" i tak dalej, to co by twoim zdaniem ta „pierwsza" i „druga" miały znaczyć? - wstrzymał oddech.

- To nie wierszyk, tylko zagadka - stwierdziła Claire beztrosko. - Tego typu zagadki są dość łatwe.

Szukamy jakiegoś słowa. Chodzi o litery albo o sylaby. To jak to idzie?

- „Pierwsza to klatka z pompą w środku" - powtórzył.

- Cóż, jeśli serce to taka pompa, to o jakie słowo chodzi?

Zastanowił się.

- Pierś - powiedział.

- Pewnie tak! Więc „pierś" może być pierwszą sylabą słowa, które musisz znaleźć. Dalej tak samo, dopóki nie będziesz miał całego słowa. Łatwe!

- Tak! - Patrick podskoczył podniecony na łóżku. - Dzięki, Claire.

- Nie ma za co. - Podniosła się i skierowała do drzwi.

- Dzięki - powtórzył.

Odwróciła się.

- Na pewno wszystko w porządku? - zapytała poważnie. - Powiedziałbyś mi, gdyby coś złego się działo, prawda?

- Nie martw się - rzekł. - Nic mi nie jest.

Posłała mu przeciągłe spojrzenie i cicho wyszła z pokoju. Popatrzył za nią przez chwilę, a potem usiadł przy biurku, żeby rozpracować zagadkę Eleonory Doon. Wkrótce się dowie, czego szuka. A wtedy rozpocznie się pogoń za Zgubą numer dwa.

Dzięki Claire rozwiązanie zagadki Eleonory Doon nie zabrało Patrickowi wiele czasu.

„Pierwsza to klatka z pompą w środku". To była „pierś".

„Druga jest w cioci, lecz nie w Kloci". Sylaba, która występuje w słowie „ciocia", a w słowie „Klocia" - nie, to „cio". Napisał „cio" obok „pierś". Miał już „pierścio".

„Trzecia - to trzecia w pierwszej części domu". To musiało być „nek", trzecia sylaba w słowie

„przedsionek".

„Pierścionek". Eleonora Doon szukała pierścionka. Patrick przypomniał sobie

wszystkie pierścienie na jej palcach i skrzywił się. Można by pomyśleć, że jeden więcej czy mniej nie sprawia jej różnicy. Ponownie schylił się nad kartką.

„Trzy krwawe serca śpią na lśniącym łożu". Wyglądało na to, że pierścionek miał trzy czerwone kamienie, pewnie w kształcie serca, i był zrobiony z czegoś błyszczącego, zapewne ze złota.

Z trudem powstrzymał okrzyk radości. Tym razem nie miał żadnych wątpliwości, jaki przedmiot jest Zgubą. Wskazówki były bardzo jasne. Teraz musiał tylko ów pierścionek wytropić.

Zastanowił się nad tym głęboko. Nie znajdzie go w zwykłych sklepach jubilerskich, bo nie był nowy. Mógł jednak trafić do sklepu z antykami albo ze starzyzną. Napisał na kartce: Antyki w Kajdanowej Wioice, a po namyśle dodał: iklep Cxerwoney Kn-yia prxy lokale/. Pierścionek wydawał się wprawdzie zbyt cenny jak na skład rzeczy używanych, ale wolał się upewnić.

Naturalnie, pierścionek mógł teraz być czyjąś prywatną własnością, a nie być wystawionym na sprzedaż.

Dopisał do listy: Noiić. wixę«l7.ie broi xlcę-iY^{or. Nic więcej nie przychodziło mu do głowy. Na odnalezienie pierścionka miał tydzień.

Raz mi się udało, może się uda po raz drugi, pomyślał Patrick, ssąc nerwowo kciuk. Nie spanikuje, jak poprzednio. Będzie działał powoli i systematycznie i znajdzie go. Nawet jeśli to zajmie tydzień.

Tak się jednak złożyło, że poszukiwania wcale nie zabrały dużo czasu.

W poniedziałek Patrick wracał do domu jak najdłuższą drogą, tak, by obejść możliwie duży kawałek miasta. Zamierzał codziennie rano i po południu wędrować inną trasą. Namówił ojca, żeby zabrał go w niedzielę na rower do parku koło szpitala, i wtedy sprawdził sklep z rzeczami używanymi Czerwonego Krzyża. Ale - tak, jak się spodziewał - broszka-sygnalizator nie odezwała się pod koszulką. Następnego dnia, we wtorek, mama miała go zabrać po lekcjach do Kasztanowej Wioski. Wtedy sprawdzi sklep z antykami. Wiązał z nim wielkie nadzieje. Ostatecznie książka Clyde'a 0'Briena znalazła się właśnie tam. To było miejsce, gdzie z pewnością trafiały cenne, używane rzeczy, w dodatku blisko zegara.

Patrick szedł spacerkiem, wystawiając z zadowoleniem twarz do słońca, pewny siebie, ze świadomością, że wszystko jest dopięte na ostami guzik. Dotarł do furtki swojego domu.

Włączyła się broszka-sygnalizator.

Zaskoczony, zakrył ją dłonią. Spod jego palców nadal wydobywał się przenikliwy dźwięk. Dwie kobiety pchające dziecięce wózki spojrzały na niego z zaciekawieniem. Nadal

przyciskając koszulkę do piersi, otworzył furtkę, pobiegł dróżką do drzwi i gwałtownie nacisnął dzwonek. Potem jednak uświadomił sobie, że któraś z przechodzących kobiet mogła mieć pierścionek na palcu, i pobiegł z powrotem.

Kobiety przeszły już przez ulicę. Jedna z nich odwróciła się i zauważyła, że chłopiec gapi się na nie zza furtki. Powiedziała coś przyjaciółce i obie parsknęły śmiechem. Patrick zaczerwienił się i cofnął, znikając im z oczu. Sygnalizator piszczał głośniej niż przedtem.

Estella otworzyła drzwi i wtedy broszka zwariowała.

- Witaj, mój skarbie - odezwała się z mrocznego holu. - Co tam robisz? Wejdź do środka. - Przechyliła głowę na bok, nasłuchując. - Znowu włączył się jakiś alarm samochodowy! Czy to nie okropne?

Patrick podszedł bliżej. Sygnalizator niemal podskakiwał na jego piersi. Co miał robić? Mocno przycisnął go ręką, wziął głęboki wdech i przebiegł przez drzwi.

- Cześć, Estello! Zaraz wracam. Muszę do łazienki! - wymamrotał, pędząc w stronę schodów.

- Patrick w domu! - zaśpiewał Danny, wkraczając do holu o sekundę za późno. - Och, gdzie on jest?

Patrick zamknął się w łazience, usiłując zakneblować wyjącą broszkę za pomocą ręcznika. Siedział na brzegu wanny, myśląc gorączkowo. Rzut oka na prawą dłoń Estelli, kiedy przebiegał obok niej, wystarczył, żeby potwierdzić jego najgorsze obawy. Pierścionek Estelli. Pierścionek, który zapomniała włożyć w sobotę rano i o który tak bardzo się martwiła - jedyna biżuteria, jaką miała - należał przedtem do Eleonory Doon i był drugą Zgubą. No i co on miał teraz zrobić?

- Patricku, kochanie, chcesz jeszcze herbatnika? - zapytała Estella. - A może mleka?

- Ja chcę, ja chcę! - włączył się Danny, podnosząc do góry talerz i szklankę.

- Nie, dziękuję - mruknął Patrick. Spojrzał kolejny raz na dłoń Estelli, tak na wszelki wypadek. Nie było wątpliwości. Pierścionek dokładnie odpowiadał opisowi - z jednym wyjątkiem: nie miał żywych, jaskrawych kolorów, jak to sobie Patrick wyobrażał, czytając wierszyk. Obrączka była bladożółta, a nie lśniąco złota, zaś trzy kamienie w kształcie serca miały barwę wodniście różową, zamiast krwaworubinowej. W łazience jednak, na górze, Patrick zdał sobie sprawę, że to jest właśnie ostateczny dowód. Pierścionek rzeczywiście pochodził z drugiej strony Bariery. Żółte pióro Boopie stało się wyblakłe i szare, kiedy przyniósł je do domu. Obrazki w książce Clyde'a 0'Briena wydawały się w Kasztanowej Wiosce jakby rozmyte, za to w studiu Zgubione-Znalezione nabrały kolorów. Jasne było, że rzeczy, które przechodziły przez Barierę, traciły swoje naturalne barwy.

- Patricku, nie czujesz się dobrze, kochanie? - Estella pochyliła się nad stołem kuchennym, by dotknąć jego czoła. - Jest trochę ciepłe. Może położyłbyś się na chwilę?

- Nic mi nie jest - odparł, usiłując się uśmiechnąć. Zerknął spod rzęs na jej rękę, kiedy ją cofała. - Estello - powiedział obojętnym, jak sądził, tonem. - Ten twój pierścionek, masz go od dawna?

Podskoczyła, lekko spłoszona, zakrywając pierścionek lewą ręką, jakby chciała go bronić.

- Och... Nie wiem, doprawdy, Patricku. Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami i rozejrzał się po pokoju, jakby myślał o czymś innym.

- Byłem tylko ciekaw - odezwał się po chwili. - Zawsze go nosisz. I przestraszyłaś się, kiedy zostawiłaś go w sobotę w domu. Zastanawiałem się... No wiesz. Czy może dał ci go ktoś, kogo lubisz.

Milczała przez chwilę. Odkryła pierścionek i przyjrzała mu się z dziwnym wyrazem twarzy. Dotknęła delikatnie trzech różowych serc.

- Nie, nikt mi go nie podarował - odparła cicho. - Prawdę mówiąc, Patricku, znalazłam go. Na ulicy, któregoś dnia. Pomyślałam, że to najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Zaniosłam go, oczywiście, na posterunek policji. - Potrząsnęła głową. - Miałam ogromną ochotę zabrać go do domu. Ale pomyślałam sobie - cóż, to przecież byłoby to samo, co kradzież, prawda? No, więc zaniosłam go.

Strasznie nie chciałam się go pozbywać, zwłaszcza że policjanci nie uznali chyba, że jest szczególnie cenny. - Westchnęła, spoglądając na pierścionek.

- Ale dostałaś go z powrotem? - zapytał z oczami utkwionymi w jej twarzy.

- O tak, dostałam. Nikt się po niego nie zgłosił, więc w końcu powiedzieli, że mogę go zatrzymać.

Byłam taka szczęśliwa! Od tamtego czasu zawsze go noszę. Sama nie wiem, dlaczego tak mi się podoba.

Naprawdę nie wiem. - Estella uśmiechnęła się do niego. - Tylko że z jakiegoś powodu ten pierścionek wprawia mnie w lepszy humor. Odkąd go znalazłam, czuję się lepiej w swojej własnej skórze. Dziwne, prawda? Po prostu głupie. - Zaśmiała się sama z siebie, ale jej lewa dłoń ponownie przykryła pierścionek obronnym gestem.

- Myślisz, że ja mógłbym kiedyś znaleźć taki pierścionek jak twój? - zaświergotał Danny, wyciągając szyję, żeby go zobaczyć.

Roześmiała się znowu.

- To możliwe, Danny. Musisz chodzić ulicą z szeroko otwartymi oczami. Wtedy może

jakiś znajdziesz.

- Zawsze mam otwarte oczy - oznajmił Danny z powagą. - Znajduję różne rzeczy, ale nie pierścionki. Znalazłem piłeczkę golfową w parku. Znalazłem połówkę czekolady, ale mama kazała mi wyrzucić ją do kosza.

Patricku... - Danny pociągnął brata za rękaw. - Czy chcesz zobaczyć moją piłeczkę golfową? Patricku?

Patrick pokręcił głową.

- Nie teraz, Danny. - Zsunął się z krzesła i poszedł do salonu.

- On zawsze tak mówi - usłyszał skargę Danny'ego. - Zawsze mówi „nie teraz".

- Nic nie szkodzi - powiedziała Estella łagodnie. - Nic nie szkodzi, maleńki. Po prostu myśli w tej chwili czymś innym. Coś go zajmuje. Jakiś problem. Tak myślę. Biedny Patrick.

Słysząc to, Patrick ukrył twarz w dłoniach. Estella tym razem trafiła w dziesiątkę, a to jej się raczej nie zdarzało! W jej głosie słyszał współczucie. Co by jednak powiedziała, gdyby dowiedziała się, na czym polega jego problem? wjaki sposób miał go rozwiązać?

Cały wtorek myślał o Estelli i o pierścionku Eleonory Doon. Mimowolnie zaczął sam ze sobą dyskutować na ten temat.

„Estella da mi pierścionek, kiedy jej powiem, że należy on do kogoś, kto chce go odzyskać" - mówił jeden głos w jego głowie.

„Nie, nie da! - sprzeciwił się drugi głos. - Tak bardzo go lubi. Nie odda ci go tak po prostu, bo coś tam jej powiesz, głupku! A poza tym, jak możesz w ogóle myśleć o tym, żeby odebrać biednej Estelli coś, na czym tak bardzo jej zależy?"

„On tak naprawdę nie należy do niej - nalegał pierwszy głos. - To własność Eleonory Doon".

„Mam wrażenie, że Eleonora Doon jest okropną kobietą - odezwał się łagodniejszy głos. - A Estella jest dobra i miła".

„No to co? - upierał się pierwszy głos. - Pierścionek należy do Eleonory. Nieważne, jaka ona jest.

Nieważne, jaka jest Estella. Ty nie decydujesz, kto zasługuje na pierścionek. Masz go tylko zwrócić prawowitej właścicielce. A potem odszukać trzecią Zgubę, dla Wendy. I wygrać komputer".

Druga strona jego umysłu ożywiła się.

„Aha! I wygrać komputer - to o to w gruncie rzeczy chodzi, co? Chcesz po prostu wygrać ten komputer i nie obchodzi cię, kogo zranisz po drodze do celu, zgadza się?"

„Nie zgadza się!"

„Owszem, tak!”

„Nieprawda!”

Patrick zgrzytał zębami, przeczesywał palcami włosy, usiłując o wszystkim zapomnieć. Próbował skupić się na tym, co pani Beale opowiada na lekcji o Antarktyce, wsłuchać się w to, co Michael mówi o porsche ojca, albo zainteresować się szkolnym bibliotekarzem, który czytał coś na głos. Ale prędzej czy później ponure myśli wracały i cała dyskusja zaczynała się od nowa. I za nic nie był w stanie znaleźć odpowiedzi na swoje wątpliwości.

W środę Patrick wlókł się alejką w stronę swoich drzwi noga za nogą. Poczucie winy ogarniało go za każdym razem, gdy choć pomyślał o Estelli. Przerażało go to, że wkrótce ją zobaczy i będzie musiał z nią rozmawiać, powstrzymując się od ciągłego zerkania na jej chudy palec, na którym widniał blady i pozbawiony blasku pierścionek Eleonory Doon.

To było takie niesprawiedliwe! Siedział w kuchni, pogryzając herbatniki, podczas gdy Danny świergotał obok niego jak mały, naturalny ptaszek, a Estella krążyła wokół, sprzątając i jak zwykle sprawiając wrażenie łagodnej, bezbronnej istoty. Dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ją musiał zdradzić?

Bo dawno już uświadomił sobie, że odebranie jej pierścionka byłoby rodzajem zdrady. Estella miała tak niewiele. Eleonora Doon miała tak dużo. Na palcach Eleonory Doon pyszniły się pierścienie wszelkich kształtów i rozmiarów, a z jej szyi zwieszały się złote łańcuchy. Jakie znaczenie mógł mieć dla niej jeszcze jeden mały klejnot? Estella miała tylko ten pierścionek, który w dodatku dawał jej poczucie szczęścia.

Jeśli go straci...

Nadeszła pora na podjęcie decyzji. Jeśli dzisiaj nie poprosi Estelli o pierścionek, jutro może być za późno.

Nie miała telefonu, a w tym tygodniu widzi ją po raz ostatni. Musiał zdobyć pierścionek przed sobotą rano, by o dziesiątej wystąpić w Zgubione-Znalezione. Musiał. I nie chodziło wyłącznie o komputer. Była jeszcze Wendy Minelli. Będzie mógł zająć się jej Zgubą i pomóc jej odzyskać pracę. O rany, co za zamieszanie! Zakrył twarz dłońmi.

- Czy będziesz wymiotował, Patricku? - zapytał Danny, z zainteresowaniem przyglądając się bratu.

Estella odwróciła się błyskawicznie od zlewu.

Patrick podniósł głowę, usiłując się uśmiechnąć.

- Zamyśliłem się - powiedział.

- W przedszkolu, kiedy mój przyjaciel Tommy schylił głowę w ten sposób, to potem

wstał i zwymiotował - oznajmił Danny. - Na cały stół i swoje krzesło, i podłogę, i swój but. Fe! I wiesz co? - zwrócił się szeptem do Estelli. - Tam był groszek i kukurydza, i te małe czerwone...

- Wystarczy, Danny! - zawołała Estelła pośpiesznie. Wyglądała, jakby sama nie czuła się najlepiej.

- Nic złego się nie dzieje - stwierdził Patrick zdecydowanie. Wciągnął głęboko powietrze. - Posłuchaj, Estello...

- Patricku, zastanawiałam się właśnie - odezwała się Estella dokładnie w tej samej chwili. Parsknęli śmiechem, nie kończąc.

- Najpierw ty - poprosił. I tak nie bardzo wiedział, co właściwie chce jej powiedzieć.

- Cóż - zaczęła. - Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś znowu jechać ze mną do Kasztanowej Wioski w tę sobotę. Muszę zrobić zakupy. Pomyślałam, że cię zapytam, no wiesz, żeby się upewnić... - Jej głos zamarł. Patrick bezwiednie świdrował ją płomiennym wzrokiem.

- Super, Estello - usłyszał własny głos. - Bardzo dzię-kuję.

- No, to w porządku - powiedziała, wracając do pracy przy zlewie. - Przyjdę po ciebie o ósmej trzydzieści, jak poprzednio, dobrze?

Patrick kiwnął głową i spojrzał na jej wątłe ramiona, kiedy tak pochylała się nad naczyniami. A więc Estella zdecydowała za niego. Zabierze pierścionek do Kasztanowej Wioski. Usiądzie w kawiarni i napije się kawy, jak poprzednio. Będzie musiał tylko pożyczyć od niej pierścionek, wynieść go z lokalu i zanieść do telewizora. To wszystko. Proste.

Westchnął. Rzeczywiście proste. Problem został rozwiązany. Patrick żałował tylko, że nie czuje się w związku z tym ani trochę lepiej.

Tej nocy miał bardzo zły sen. Krzyczał i płakał, obudził się spocony i przerażony. Pochylała się nad nim Judith.

- Estello... Estello... - szlochał. Mama przytuliła go, dała mu wody i próbowała pocieszyć.

- Wszystko dobrze, kochanie, jestem z tobą - uspokajała go. - Wszystko w porządku.

- Estella się zgubiła! - krzyknął Patrick. - Zgubiła się i bała okropnie, a potwór zbliżał się, żeby ją pożreć. To ja byłem Estellą, to mnie potwór chciał dopaść i nie było się gdzie ukryć, i...

- To był tylko sen. Już po wszystkim. - Judith kołysała go w ramionach. Była ciepła, słyszał bicie jej serca. Powoli uspokoił się i odprężył na jej kolanach. Odwróciła poduszkę i ułożyła mu głowę na chłodnym płótnie. Przykryła go delikatnie prześcieradłem i dmuchnęła

lekko na gorące czoło, odgarniając mu do tyłu wilgotne włosy.

- Zaśnij, kochanie. Już dobrze. Chcesz iść do łazienki?

Pokręcił głową i zamknął oczy. Judith została przy łóżku, głaszcząc gp lekko po głowie, tak jak wtedy, gdy był w wieku Danny'ego i miewał koszmary, których nie pamiętał rano. To nadal działało. Leżał z zamkniętymi oczami, zdając sobie sprawę, że tego akurat koszmaru nie zapomni. Nie wspomniał mamie o tym, co przeraziło go najbardziej. Powiedział jej, że we śnie stał się zagubioną i przerażoną Estellą. Nie powiedział jej natomiast, że był także potworem.

©s&g [Mi cfl<g<§SFSj)<g W sobotę Patrick i Estella pojechali autobusem do Kasztanowej Wioski i znowu zjawili się przy ruchomych schodach w momencie, gdy zegar kowala wybijał wpół do dziesiątej. Patrick zachowywał się bardzo spokojnie. Przypomniał sobie, jak się czuł w zeszłą sobotę - jaki był przestraszony a jednocześnie podniecony. Dzisiaj było inaczej. Udało mu się odnaleźć drugą Zgubę. To jednak wyglądało bardziej na porażkę niż na sukces. Próbował skupić się na teleturnieju Zgubione-Znalezione - na gratulacjach Boopie, zachwycie Wendy, na wiwatującej publiczności i na komputerze Przyjazny, który wkrótce będzie należał do niego. Na nic się to nie zdało. Ufna, pełna życzliwości twarz Estelli zakłócałajego błogie marzenia, obracając je wniwecz.

- Napiję się kawy w tej miłej kawiarence, dobrze? - powiedziała Estella. - A ty możesz się porozglądać, jeśli obiecasz, że nie będziesz biegać, jak poprzednim razem. Nie chcę, żebyś sobie znowu coś zrobił.

- Mam trochę pieniędzy, Estello - powiedział Patrick szybko. - Mogę więc napić się z tobą, jeśli ci to nie przeszkadza.

- Będzie mi bardzo miło, moje serce. Chodźmy, koło zegara jest wolny stolik.

Usiedli i złożyli zamówienie.

- Jakie to miłe - westchnęła Estella. - Miło tu siedzieć i miło mieć towarzystwo. - Oparła się wygodnie na krześle. - Mało wychodzę - dodała. - Tylko po zakupy i do pracy.

- Dlaczego? - zapytał Patrick, który naprawdę chciał poznać odpowiedź. Gdyby Estella częściej wychodziła z domu i zaprzyjaźniła się z jakimiś ludźmi, pomyślał, nie potrzebowałaby jakiegoś tam starego pierścionka na pociechę.

Wzruszyła ramionami i z nieśmiałym uśmiechem wzięła od kelnerki filiżankę.

- Och, wiesz, niektórzy ludzie są w tym dobrzy, a inni nie. Ja nie jestem... Chyba brakuje mi pewności siebie. - Bawiła się papierową serwetką, maskując zmieszanie. - Jesteś trochę za mały, jak sądzę, żeby zrozumieć, co mam na myśli, moje serduszko - wymamrotała.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Patrick odsunął niedopity sok pomarańczowy. W

brzuchu miał taką rewolucję, że napój przyprawiał go o mdłości.

- Nie chcesz sobie pochodzić jak ostatnio? - zapytała Estella, pijąc napój drobnymi łyczkami. - Kawa jest dość gorąca, obawiam się, że szybko jej nie skończę.

- Pewnie. - Patrick podniósł się z krzesła. Nie mógł już dłużej znieść siedzenia, a do dziesiątej pozostał kwadrans. Przypomniał sobie o pieniądzach w kieszeni i położył parę monet na stole.

- Zostawiam trochę na wszelki wypadek - powiedział. - Zaraz wrócę.

Odszedł kawałek, mijając zegar. Zaczął udawać, że ogląda wystawę w sklepie magicznym. Im dłużej przebywał z Estellą, tym paskudniej się czuł. Co jej powie, kiedy wróci z teleturnieju Zgubione-Znalezione bez pierścionka? Przedtem zamierzał jej oznajmić, że właścicielka pierścionka akurat przechodziła obok, rozpoznała pierścionek w jego dłoni i zabrała go. Byłaby to w pewnym sensie prawda. Teraz jednak, kiedy ta chwila była blisko, zrozumiał, jak mało prawdopodobnie brzmi ta historyjka.

Ale nie to było najgorsze. Co z tego, że Eleonora Doon jest prawowitą właścicielką? Po tej stronie Bariery prawowitą właścicielką jest Estella. A Estellę uważał za swoją przyjaciółkę. I właśnie jej zamierzał ukraść największy skarb, jaki posiadała.

Znowu zaczął rozważać te same argumenty za i przeciw. Odwrócił wzrok od wystawy sklepu magicznego, gdzie leżały sztuczne brody, plastykowe karaluchy i tryskające wodą kwiaty, by zerknąć w kierunku Estelli.

Podniosła głowę, zobaczyła go i pomachała mu wesoło.

Serce w nim zamarło. Nie mógł jej tego zrobić. Po prostu nie mógł. Ani nagroda, ani obietnica złożona Wendy Minelli - nic nie było warte tego, by tak skrzywdzić Estellę.

Wsadził ręce do kieszeni i ruszył wolno w stronę kawiarni po połyskujących kafelkach podestu. To był koniec. Wypadł z gry. Miał nadzieję, że Wendy zrozumie.

Pięć minut później zjeżdżali oboje ruchomymi schodami na dół. Patrick obejrzał się i westchnął. Wiedział, że podjął właściwą decyzję, ale uczucie przygnębienia nie znikło. Rozumiał, że to bez sensu, ale prawie gniewał się na Estellę za to, że była taka bezradna i samotna, i że dlatego nie mógł znieść myśli o wyrządzeniu jej krzywdy. Gdyby była inna, nie przejmowałaby się jakimś tam pierścionkiem. Mógłby go wziąć albo po prostu poprosić o niego, kupując jej w zamian inny - i na tym by się skończyło. Ale nie.

Akurat Estella musiała być jedyną osobą po tej stronie Bariery, której zależało na małym, zwyczajnym pierścionku, znalezionym na ulicy.

Zerknęła na niego zaniepokojona.

- Wszystko w porządku, moje serce? - szepnęła.

- Tak - odparł szorstko, udając, że nie dostrzega urażonego wyrazu jej oczu. Jasne, że wszystko w porządku, pomyślał, wlokąc się za nią do piekarni. Właśnie straciłem jedną szansę na milion, i tyle. A Wendy straciła szansę powrotu do pracy. I wszyscy w Zgubione-Znalezione pomyślą, że nie potrafiłem znaleźć pierścionka. Ze nie nadaję się na Poszukiwacza. Aleja naprawdę jestem dobry!

Spojrzał z kwaśną miną na odbicie Estelli w lustrze obok wystawy piekarni. Miała chorobliwie bladą cerę.

Wydawała się zawsze taka skołowana, niezdecydowana i dziwnie słaba. Nic dziwnego, że dużo czasu minęło, nim ją wreszcie obsłużono. Zawsze musiała okropnie długo czekać w sklepach, ponieważ sprzedawcy za ladą ledwo ją zauważali, a ona była zbyt nieśmiała, żeby odezwać się głośniej. Kobieta obok nich wydawała się opryskliwa i miała cerę zniszczoną przebywaniem na słońcu, ale przynajmniej wyglądała na osobę zdrową. W porównaniu z nią i innymi klientami Estella sprawiała wrażenie smętnej zjawy. Rozgniewał się na nią o to jeszcze bardziej.

Spojrzał na zegarek. Za pięć dziesiąta. Niemal za późno, by pobiec na górę do sklepu z telewizorami, nawet gdyby zmienił zdanie.

Patrick wzdrygnął się rozdrażniony. Nie było sensu o tym myśleć. Podjął decyzję i powinien się jej trzymać. Prawdopodobnie wybrał najlepsze rozwiązanie. Choćby dlatego, że komputer psuł się na okrągło i istniało ryzyko pozostania za Barierą zbyt długo. A robotnik zajadający zapiekankę powiedział, czym to grozi. Efekt Przekroczenia Bariery. Patrick zadrżał na samą myśl.

Cóż, przynajmniej przeżył przygodę ze Zgubione-Znalezione. I nie chodziło tylko o teleturniej. Tyle zobaczył! Bariera! Pomyślał o Barierze, Strażnikach i niesamowicie sprawnej jednostce z Wydziału Robót Barierowych. Pomyślał o szefowej Strażników Annie Fields z kanapką na głowie i uśmiechnął się.

Przypomniał sobie starą zbieracz-kę barierową Ruby i uśmiechnął się znowu.

- Jak miło widzieć, że się śmiejesz, moje serce - odezwała się Estella. - To już długo nie potrwa, jestem pewna. Chciałbyś pączka? Z czekoladą i z lukrem?

Skinął głową.

- Tak, Estello, poproszę. - Chciał jej w ten sposób wynagrodzić swoje poprzednie szorstkie zachowanie. Ona w niczym nie zawiniła.

Estella cierpliwie czekała, aż ktoś zwróci na nią uwagę, a myśli Patricka odpłynęły znów ku Barierze. Może Ruby i jej przyjaciele znajdą dla Wendy królika szefowej Strażników. Pewnego szczęśliwego dnia może po prostu przeleci przez Barierę. Przecież to

możliwe. Nikt po tej stronie nie przejąłby się tym. Byłby bardzo wyblakły i nijaki, łatwo byłoby go przeoczyć. Jak książkę Clyde'a O'Briena i pierścionek Eleonory Doon.

Ruby nie posiadałaby się ze szczęścia, gdyby go znalazła. Najwyraźniej lubiła Wendy i była miłą starszą panią, nawet jeśli wyglądała trochę dziwnie, a jej „łakocie" leżały za długo w kieszeni i pokryły się kurzem.

Musi być krótkowidzem - uznał Patrick, wspominając, jak z początku w ogóle go nie zauważyła, mimo że stał tuż obok Wendy.

Przypomniał sobie wpatrzone w niego wodniste, niebieskie oczy Ruby. Sądziła, że chorował. Powiedziała, że wygląda na „wypranego" - i dała mu na pocieszenie tę okropną landrynkę. Dziwne, że naprawdę się nie rozchorował po tym wszystkim, co go spotkało. Przez cały czas po tamtej stronie czuł się zdecydowanie nieswojo. To mógł być pierwszy objaw Efektu Przekroczenia Bariery.

- Już niedługo, moje serce - szepnęła Estella, kiedy sprzedawczyni znowu ją pominęła, obsługując kogoś innego. Nerwowo przyciskała torebkę do piersi, na próżno usiłując przyciągnąć uwagę ekspedientki.

Popatrzył na Estellę w zamyśleniu. Nadal ją ignorowano. Może powinien jej pomóc albo będą tkwili w sklepie całe przedpołudnie. Podniósł dłoń i leciutko zamachał do sprzedawczyni, takjak kiedyś zrobiła jego mama. Kobieta podeszła do nich z uśmiechem.

- Teraz twoja kolej? - spytała wesoło, a potem podskoczyła lekko na widok Estelli. - Och, przepraszam, długo pani czeka? Nie zauważyłam pani.

Patrick spojrzał na Estellę.

Zaczęła się jąkać. Ekspedientka się niecierpliwiła. Na palcu Estelli połyskiwał słabo pierścionek Eleonory Doon. Kiedy nieszczęśnica grzebała w portmonetce, aż żal było na nią patrzeć. Przez głowę Patricka przemykały obrazy i dźwięki. Chrapliwy głos Ruby; on sam, zagubiony i zmieszany, wykpiwany przez Lucky'ego i podtrzymywany na duchu przez Boopie; Wendy kupująca lemoniadę; Boopie przekonująca go, żeby się nie martwił, nikt po jego stronie Bariery nie będzie się przejmował zagubionymi przedmiotami; inne rzeczy, które widział i przeżył w Zgubione-Znalezione.

Nagle zdecydował w mgnieniu oka, co robić. Wszystko stało się jasne. Argumenty za i przeciw, zmartwienia - rozpłynęły się bez śladu. Rzucił okiem na zegarek. Za minutę dziesiąta.

- Estello - powiedział głośno i wyraźnie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Estello - powtórzył. - Daj mi na chwilę swój pierścionek. - Wyciągnął rękę.

Otworzyła usta w zdumieniu i pokręciła głową.

- Szybko, Estello - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Proszę, daj mi go. - Chwycił słabą dłoń, ściągnął jej pierścionek z palca, a potem odwrócił się i puścił pędem.

Jmtiasa.

- Patrick! Patrick! Poczekaj! Co robisz? Wracaj! - Estella biegła za nim, podczas gdy on przemykał się wśród gapiących się na nich klientów w stronę ruchomych schodów. Wskoczył na nie, mocno ściskając pierścionek w ręce. Spojrzał na zegarek - do dziesiątej tylko trzydzieści sekund. Czy się uda? Czy ma jakieś szanse?

Na schodach panował tłok. Nie mógł wbiec na górę, musiał stać nieruchomo i pozwolić się wieźć - straszliwie, jak mu się wydawało, powoli, podczas gdy sekundy mijały nieubłaganie. Oglądając się przez ramię, stwierdził, że Estella też była na schodach - dużo niżej. Wpatrywała się gorączkowo przed siebie, wychylając głowę to w prawo, to w lewo, by nie stracić go z oczu. Zagryzł wargi. Nie pora na medytacje.

Dotarł na górne piętro i ledwo jego stopy dotknęły podłogi, skoczył naprzód i pognał przez taras w kierunku sklepów. Zerknął za siebie. Estella właśnie dojeżdżała na górę. Zobaczyła go. Znów biegła za nim.

Sprawdził czas - już tylko dziesięć sekund.

Znienacka zaczepił o coś poniżej kolana i poczuł, że się przewraca. Runął jak długi na zimne kafelki. Palący ból w dłoniach i kolanach oraz bolesne kołatanie serca wydawały się niczym w porównaniu z przerażającą świadomością, że z każdym uderzeniem serca ucieka sekunda, a wraz z nią szansa na dotarcie do telewizora przed dziesiątą.

Nad nim pojawiły się jakieś twarze, obce i zatroskane, a wśród nich jedna znajoma: zmartwiona i zmieszana. Estella podała mu rękę. Usiłował się podnieść, ale kręciło mu się w głowie i znowu osunął się na kafelki. Wtedy dotarło do niego, że się spóźnił. Czas go pokonał. Spojrzał na zegarek. Akurat w tym momencie długa wskazówka przesunęła się do pionu, zaznaczając pełną godzinę. Teraz Lucky go zawoła.

A jego nie będzie na miejscu, żeby odpowiedzieć.

Raz jeszcze spróbował się podnieść i tym razem mu się powiodło. Wstał niepewnie, masując kolana i czując, jak się czerwieni pod życzliwymi spojrzeniami obcych ludzi. Uświadomił sobie, że nadal z całej siły ściska w dłoni pierścionek Estelli. Nie zgubił go. Cóż, przynajmniej tyle osiągnął.

- Patrick... - Estella próbowała coś powiedzieć. Inni ludzie, widząc, że nic mu nie jest i ma opiekunkę, zaczęli się rozchodzić.

Odetchnął głęboko. Teraz będzie musiał wyjaśnić swoje zachowanie. Tylko jak?

Spuścił oczy i zobaczył, o co się potknął. Wbiegł prosto na róg niskiego, białego ogrodzenia otaczającego zegar. Nie patrzył pod nogi. Cały ja, pomyślał z obrzydzeniem. Spojrzał w górę, napotykając smutne oczy Estelli. Odwrócił wzrok, zerknął na zegar... I sapnął z wrażenia. Wskazówka minutowa drżała tuż przed liczbą dwanaście. Oczywiście. Nie słyszał, żeby zegar wybił dziesiątą.

- Mój zegarek się śpieszy! - wrzasnął i rzucił się pędem. Dziś rano nie wyregulował go. W zamieszaniu zapomniał, że zawsze się śpieszy. Ale zegar w Kasztanowej Wiosce chodził punktualnie.

- Patrick, dokąd biegniesz?! - krzyczała Estella. Podniosła ręce w rozpaczy i znów ruszyła w pościg.

Przy wejściu do sklepu odwrócił się i zawahał. Była tuż za nim, a zegar pomrukiwał, przygotowując się do pierwszego uderzenia. Patrick pobiegł dalej.

Telewizor stał tam, gdzie zawsze, na końcu rzędu. Przełączył go na kanał 8 i skrzyżował palce na szczęście.

Estella zbliżała się z rozwianymi włosami. Oddychała szybko, jakby szlochając. Zegar zaczął wybijać godzinę. Jeden, dwa, trzy...

Na ekranie pojawił się Lucky Lamont.

- No to jak, kochani, mamy drugą Zgubę? Przekonajmy się! Och, jakie to ekscytujące! Poszukiwacz Patrick...

Estella była tylko o parę kroków za nim. Napiął mięśnie przed ostatnim wysiłkiem.

- Patricku! - zawołał Lucky. - Czy jesteś gotów grać dalej w Zgubione-Znalezione?

Chłopiec pochylił się i złapał wątłe ramię Estelli, przyciągając ją do siebie. Chwycił ją ze wszystkich sił, trzymając w niedźwiedzim uścisku.

- Tak! - wrzasnął. - Tak!

Nastąpił głuchy łomot, podobny do grzmotu. Patrick usłyszał jeszcze przeszywający krzyk Estelli. Potem ogarnęła ich ciemność.

- Czy on go ma? - Eleonora Doon wstała z miejsca, załamując kościste ręce. Zmrużonymi oczami usiłowała przebić chmurę migotliwego, oślepiającego światła, które spowijało Patricka, Lucky'ego Lamonta i Boopie Cupid. Krzyczała, starając się wybić ponad wrzawę podnieconej publiczności oraz zamierający odgłos eksplozji, której towarzyszył warkot i brzęk maszynerii. Nie zwracała uwagi na nic poza Patrickiem.

Lucky obracał się bezradnie w obie strony, z przyklejonym na twarzy olśniewającym uśmiechem i rozbieganymi oczami. Światła dziwacznie mrugały, technicy biegali po studiu, pokrzykując jeden na drugiego. Boopie jednak szybko podeszła do Patricka.

- Wszystko w porządku, cukiereczku? - szepnęła. Jej szeroko otwarte oczy patrzyły z przestrachem.

Skinął głową, lekko zamroczony.

- Co... Co... - wyjąkał, rozglądając się niepewnie.

- Nie wiem, co się stało - powiedziała. - To nastąpiło w momencie, kiedy wróciłeś. Potężny huk i wszystko zwariowało. Coś musiało zakłócić transfer. Och... - Potrząsnęła głową zrozpaczona, ale zaraz wzięła się w garść. - Spróbuję ciągnąć dalej przedstawienie, bo inaczej publiczność spanikuje - oświadczyła dzielnie. - Jesteś pewien, że nic ci nie jest? Możemy kontynuować? - Wzięła go pod ramię.

Patrick, wyczerpany i zdezorientowany, pokiwał głową jeszcze raz. Był taki pewny siebie. Ale coś poszło nie tak. Hałas, światła... Co się stało ze światłami? Co się stało z Estellą? Znowu usłyszał jej krzyk, poczuł, jak wyrywa się z jego ramion w narastającą wokół ciemność. Zadrżał.

- Masz to? - zapytała Boopie, ściskając mocno jego ramię. Wyciągnął rękę i rozluźnił palce. Na jego dłoni spoczywał lśniący złoty pierścień, wysadzany trzema krwistoczerwonymi kamieniami w kształcie serc. Boopie wzięła go i podała Lucky'emu, potrząsając wesoło włosami i mrugając do publiczności, jakby wszystko odbywało się najzupełniej normalnie.

- Proszę bardzo, Lucky! - zawołała jasnym, stanowczym głosem, przekrzykując nieustający zgiełk. - Druga Zguba!

Lucky w podskokach obrócił się wjej stronę. Publiczność cichła powoli, skupiając uwagę na nim.

- Druga Zguba, Lucky - powtórzyła Boopie tym samym, radosnym tonem.

Kiwnął głową i zatoczył się wjej stronę. Wziął pierścionek i uniósł go w górę.

- Eleonoro Doon... - zaczął piskliwym, drżącym głosem, po czym odchrząknął i spróbował ponownie: - Eleonoro Doon, czy to ten właśnie przedmiot ci zginął?

- Tak! - Eleonora Doon wstała zza stołu dla Poszkodowanych i przepychała się właśnie w stronę podium przy wtórze burzliwych oklasków widowni. Niemal wyrwała pierścionek Lucky'emu, łapiąc powietrze jak topielec. - Dziękuję ci - zwróciła się do Patricka. Nawet mówienie sprawiało jej trudność. Jej płonące, szare oczy wlepiały się w niego, aż przestraszony odwrócił głowę. - Dziękuję - powtórzyła. Wsunęła pierścionek na długi, cienki palec, ozdobiony już do połowy innymi klejnotami. Wpatrzyła się w niego chciwie.

- A więc kolekcja jest znowu pełna, a Eleonora szczęśliwa! - wykrzyknął Lucky. Teraz, gdy światła przestały mrugać a hałas ucichł, wydawało się, że dochodziła do siebie. -

Cóż, mamy dzisiaj trochę dodatkowych atrakcji, czyż nie, moi drodzy? Drobne usterki techniczne! Ale jak zawsze powtarzam, przedstawienie musi toczyć się dalej, Boopie. Może byś tak poruszyła tym kołem?

- Oczywiście, Lucky - zaszczebiotała Boopie, blada pod makijażem. - Pamiętajmy też o tym, że bez względu na to, co Patrick wygra tym razem, dostanie ten cudowny komputer Przyjazny jako nagrodę dodatkową!

- Zgadza się - odparł Lucky.

Uśmiecha się jak obłąkaniec, pomyślał Patrick.

- Pod warunkiem, Boopie, że podejmie się znalezienia trzeciej Zguby. Taka była umowa, nieprawdaż, Pat, stary druhu?

- Tak - szepnął chłopiec. Nie dbał już o nic. Myślał tylko o Estelli i jej krzyku, który zabrzmiał mu w uszach, kiedy zapadły ciemności i rozległ się głuchy grzmot. Spowodował katastrofę w Zgubione-Znalezione.

Widzowie odprężyli się, uspokojeni zachowaniem Boopie. Inni pracownicy studia szeptali jednak po kątach i rozglądali się nerwowo, a od czasu do czasu ktoś wypadał z sali i znikał.

Bezmyślnie obrócił kołem.

- Numer dwadzieścia siedem. Dwadzieścia siedem.

- Lucky uśmiechnął się. - Jak tam, Boopie, co też nasz szczęśliwy Poszukiwacz wygrał tym razem?

- Patrick wygrał niezwykle cenną nagrodę. Śliczny, bardzo stary medalion z łańcuszkiem ze sklepu Urok Antyku - oznajmiła Boopie. Publiczność klaskała, krzycząc radośnie. Boopie wzięła pudełeczko z przyczepioną etykietką Zgubione-Znalezione od wyraźnie przestraszonej dziewczyny od makijażu i podała je chłopcu. Podniósł wieczko. Owalny jak jajko medalion lśnił na tle ciemnoniebieskiej aksamitnej wyściółki, łańcuszek leżał zwinięty wokół. Boopie wskazała mu maleńki zameczek, który należało nacisnąć, żeby medalion się otworzył.

- Włożysz do środka zdjęcie, cukiereczku - szepnęła, pochylając się nad nim. - Zdjęcie osoby, którą kochasz najbardziej na świecie.

Patrick kichnął.

- Cha, cha, cha, Patrick jest chyba uczulony, Boopie. Uczulony na twoje pióra! A może raczej czuły na pióra?!

- zaryczał Lucky, śmiejąc się szaleńczo. Widownia śmiała się razem z nim. Boopie też uśmiechnęła się szeroko, choć w jej oczach był niepokój. Chłopiec zamknął cenne pudełeczko

i wepchnął je głęboko do kieszeni.

- Cóż, a teraz, Patricku... - zaczęła Boopie, kiedy światła ponownie zamigotały, ale Lucky przerwał jej.

- Cha, cha, cha - chichotał - uczulony na pióra, czule uczulony, uczuciowo czuły. - Chwiał się na boki ze śmiechu. - Czuły uczuleniowiec, jakie to podniecające, zaufaj swemu szczęściu, spróbuj szczęścia, obróćmy koło, Boopie! i - Już to zrobiliśmy, Lucky! - zawołała Boopie wesoło, śledząc kątem oka reakcję zaskoczonej publiczności.

Wyciągnęła do niego rękę, ale odskoczył do tyłu i stanął na jednej nodze.

- Hola! - krzyknął. - Ja także potrafię tańczyć, popatrzcie tylko! Czas upływa, hej hop! - Zaczął podskakiwać w kółko, machając ramionami i odskakując za każdym razem, kiedy Boopie usiłowała go dosięgnąć.

Ktoś z widowni zachichotał nerwowo.

- Zabierzcie go stąd! - syknął jakiś głos z boku. Dwaj mężczyźni wypadli zza kulis i chwycili Lucky'ego za ramiona. Nie przestał podrygiwać, a oni stali bezradnie, podrygując wraz z nim.

Potem z uszu Lucky'ego zaczął się wydobywać dym. Rozległ się głośny brzęk, jakaś kobieta krzyknęła i pogasły światła.

- Chodźmy! - wrzasnęła Boopie. Złapała Patricka za rękę i razem pognali do wyjścia.

- On jest robotem! - krzyknął Patrick, kiedy wyskoczyli na ciemny korytarz. - Robotem!

- Oczywiście, że tak, cukiereczku - powiedziała Boopie, ciągnąc go w stronę pracowni Maksa.

Przedzierali się przez grupki zaaferowanych, rozprawiających o czymś gorączkowo ludzi. - Szybciej!

Musimy dostać się do Maksa. Gra skończona, tym razem na dobre. Musimy wysłać cię do domu. - Jej uszminkowane wargi zadrżały, kiedy po obu stronach korytarza odezwały się dzwonki alarmowe. Zaczęła przepychać się przez tłum ze zdwojoną energią. - Lucky w każdym razie ma dosyć. Potrzebuje kapitalnego remontu.

- Ale dlaczego? - Patrick ciągle nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

- Nie rozumiesz? - Boopie rzuciła mu szybkie spojrzenie. - Nastąpiło silne przeciążenie sieci, czy coś w tym rodzaju. Licho wie, co je spowodowało tym razem, ale maszyneria dostała szału. Wysiadły światła i w ogóle. Lucky, oczywiście, będzie...

- Nie, nie... To znaczy, dlaczego on jest robotem? - Patrick pociągnął ją za ramię. Był wyczerpany, przerażony i skołowany. Musiał sobie to wszystko poukładać.

- No cóż, a gdzie znaleźliby człowieka, który zechciałby wziąć tę robotę? - Boopie, mimo że przygnębiona, nie mogła się powstrzymać od śmiechu. - Jaka istota ludzka mogłaby na przykład uśmiechać się przez cztery godziny bez przerwy? I w kółko powtarzać to samo i nie zwariować? I w ten sposób dokuczać ludziom, żeby publiczność się śmiała? - Zatrzymała się znienacka, tak że dwaj biegnący za nimi mężczyźni o mało się nie poprzewracali. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że po waszej stronie programy telewizyjne prowadzą prawdziwi ludzie! - wykrzyknęła, otwierając szeroko oczy.

Patrick wzruszył bezradnie ramionami.

- Myślę, że właśnie tak jest - powiedział. Chociaż w tej chwili nie był już tego taki pewien.

- Niemożliwe - stwierdziła Boopie stanowczo i znowu puściła się biegiem.

Patrick z trudem dotrzymywał jej kroku. Do głowy przyszła mu straszna myśl.

- Ale ty nie... nie jesteś, co? - szepnął. - Nie jesteś robotem?

Parsknęła histerycznym śmiechem.

- Ja? Słowo daję, że nie. Przy każdym prowadzącym program trzeba umieszczać ludzkiego opiekuna. No wiesz, tak na wszelki wypadek. To wspaniałe maszyny, ale źle reagują na stres. A kiedy dochodzi do prawdziwej katastrofy, takjak teraz... Och, nareszcie, jesteśmy na miejscu! Mak-siu! - Załomotała pięścią w pomalowane na zielono drzwi.

Drzwi pozostały zamknięte, za nimi panowała cisza. Boopie zawołała jeszcze raz. Światła na korytarzu rozbłyskiwały i przygasały, ludzie przechodzili w pośpiechu, gdzieś daleko nie ustawał sygnał alarmowy.

Patrick patrzył na bladą, stężałą w napięciu twarz Boopie. Serce mu waliło, niespokojne myśli kłębiły się w głowie. Wszystko poszło nie tak. Wiedział, że to jego wina. Przedobrzył. Sądził, że wszystko rozgryzł.

Ale narobił tylko bałaganu. Estella... - Zmrużył oczy, usiłując wyrzucić z pamięci jej krzyk. Estella zniknęła.

Utracił ją, być może na zawsze. A do tego - w końcu to do niego dotarło, aż stracił na chwilę oddech i pojął w jednej chwili powód przerażenia Boopie - on sam też był zgubiony. Jeśli komputer Maksa uległ uszkodzeniu, jak wszystko inne, przez długi czas nie będzie w stanie wrócić do domu. A to oznaczało...

Przypomniał sobie słowa robotników w kafeterii. „Efekt Przekroczenia Bariery... zostaną dłużej i przechodzą do historii, bracie... Po prostu nikną... Tracą pamięć... Tracą kolor... W końcu... Rozpływają się w nicość”. Patrick wydał stłumiony okrzyk i właśnie w tym momencie drzwi uchyliły się odrobinkę. W szparze ukazało się pa-ciorkowate oko

Maksa.

- Max! Wpuść nas! Musimy odesłać Patricka do domu. Och, Max... - Boopie pchnęła drzwi. - Musimy się śpieszyć! Zanim cała moc się wyczerpie. Nie zniosłabym, gdyby... Gdyby znowu do tego doszło. Max, o co chodzi? Dlaczego nic nie mówisz? Wpuść nas! Co się dzieje?

Max uchylił drzwi trochę szerzej, przytrzymując je pobielałymi palcami. Oczy mu błyszczały, sapał ciężko, jak po biegu.

- Chłopak to zrobił! - szepnął. - Straszliwe przeciążenie, Boopie. Kogoś ze sobą zabrał, Boopie.

Wszystko siadło. Nigdy nie byłem świadkiem takiego wstrząsu. Boopie, on...

- Przepraszam! - wrzasnął Patrick, tłukąc pięściami we framugę drzwi i czując, jak gorące łzy spływają mu po policzkach. - Och, przepraszam. Ja wiem. Zepsułem wszystko. Źle to wymyśliłem.

Myślałem... I próbowałem... Ale myliłem się. A teraz... Och... Nie będę mógł wrócić do domu... I co się z nią stało? Gdzie ona jest? Gdzie ona jest?

- Dzięki tobie - odezwał się znajomy głos z wnętrza pokoju - jest w domu, moje serce.

Max się cofnął, zielone drzwi otworzyły się na całą szerokość. Patrick zobaczył kogoś przez łzy. Kogoś wysokiego, jasnowłosego i niebieskookiego. Kogoś, kto uśmiechał się i płakał jednocześnie, wyciągając do nich ramiona.

- Estella! - pisnęła Boopie, rzucając się w objęcia wysokiej kobiety.

Patrick gorączkowo przecierał załzawione oczy. Boopie i Estella, taka pełna życia, taka odmieniona!

Kobiety obejmowały się: dwie jasne głowy obok siebie, dwie pary niebieskich, promieniejących radością oczu. Takie podobne! Jak mógł dotąd tego nie zauważyć?

- Jak... Dlaczego... Co? - wyjąkał. Nie był w stanie mówić.

Estella uśmiechnęła się nad głową Boopie i wyciągnęła do niego rękę.

- Przyprowadziłeś mnie do domu dokładnie tak, jak zaplanowałeś. Zabrałeś pierścionek i uciekłeś, żebym ja pobiegła za tobą, nie tracąc czasu na pytania, prawda? Wpadłeś na to nagle, kiedy było już niemal za późno.

Patrick skinął wolno głową.

- Zacząłem się zastanawiać nad tym, jaka byłaś blada, jak często ludzie nie zwracali na ciebie uwagi. Potem pomyślałem, że ze mną, tutaj, było tak samo. Pomyślałem o tym, jak bardzo lubiłaś ten pierścionek, chociaż podobno po naszej stronie nikomu nie miało na nim zależeć, i... - Przerwał, przypomniawszy sobie o czymś. - Och, Estello, twój pierścionek ma

Eleonora Doon! - zawył rozżalony.

- Mój skarbie, już mi nie zależy na tym głupim pierścionku - roześmiała się Estella. - Wtedy chyba dlatego tak bardzo mi się podobał, że stanowił część domu. I dlatego czułam się szczęśliwa w Kasztanowej Wiosce, gdzie z powodu zegara Bariera była cieńsza, a dom był bliżej. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, bo do tamtego czasu zapomniałam, co mi się przytrafiło - kim jestem i skąd przyszłam. EPB działa po waszej stronie tak samo, jak po naszej. Po prostu... Powoli znikałam. - Wzdrygnęła się lekko.

Boopie jęknęła i przytuliła jajeszcze mocniej.

Max odchrząknął hałaśliwie i odwrócił głowę.

- Cóż, to by było na tyle. Poczekajcie tutaj, dobrze? - powiedział burkliwie. - Muszę wpaść do studia i zobaczyć, co się da zrobić dla Lucky'ego. Inaczej zwariuje do reszty. Wrócę tak szybko, jak tylko się da.

Komputer działa, ale musimy przerzucić chłopca przez Barierę, póki nie wyłączy się zasilanie awaryjne.

- W porządku, Max - powiedziała Boopie. - Poczekamy. Nie martw się.

Max położył Patrickowi dłoń na ramieniu, poklepał go zaskakująco delikatnie, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy Patrick, Boopie i niesamowita Estella o promiennych oczach zostali sami, popatrzyli na siebie.

- Ty jesteś siostrą Boopie - powiedział chłopiec. - Tą siostrą, która prowadziła kafeterię. Która... wyjechała.

- Nie mogliśmy nikomu zdradzić, co się zdarzyło naprawdę, Estello - powiedziała Boopie, ocierając oczy i przytulając się do siostry, jakby w obawie, że ta znowu zniknie. - Inaczej nie pozwoliliby mi tu zostać, a ja musiałam zostać, musiałam. Musiałam pomóc Maksowi odnaleźć cię za pomocą komputera, zanim nie będzie za późno. To był jedyny sposób, jedyna szansa. Och, Estello, byłam taka nieszczęśliwa, tak się martwiłam. Wiedzieliśmy, że EPB ujawnia się po paru miesiącach, ale miesiące upływały, a my ciągle nie mogliśmy cię odszukać. I to z mojej winy! Czy zdołasz mi to kiedyś wybaczyć?

Patrick otworzył szeroko oczy. Jeśli EPB dawał się odczuć dopiero po paru miesiącach, to podczas swoich krótkich pobytów w Zgubione-Znalezione w żadnym momencie nie groziło mu poważne niebezpieczeństwo. Nawet gdyby tu utknął na parę dni, nic by mu się nie stało. A więc Boopie wcale go nie oszukała. Martwiła się upływem czasu, wymieniała z Maksem uwagi na temat EPB tylko i wyłącznie z powodu Estelli!

- Boopie, przestań. Już po wszystkim. To nie była twoja wina. - Estella pokręciła

głową.

- To była moja wina! - upierała się Boopie. - Wyłącznie moja. - Przygryzła wargę i odwróciła się do Patricka. - To było któregoś dnia przed południem, cztery miesiące temu. Estella przyniosła, jak zawsze, herbatę i ciasteczka dla Maksa. Ja akurat byłam, za to Max wyszedł. Ale zostawił wszystko włączone.

Pokazywałam jej, jak to działa i nagle... zniknęła. Zniknęła! - Boopie zakryła twarz dłońmi. - Potem Max wrócił i zobaczył, co się stało. To było okropne. Przeraził się. Przeraził się nie na żarty. Próbował wszystkiego, ale ona zniknęła na dobre. Och, nigdy tego nie zapomnę, Estello. Nigdy, nigdy! Co dzień i co noc od tamtej pory, w tajemnicy przed wszystkimi próbowaliśmy cię odnaleźć. Max o mało przez to się nie zabił. A czas płynął... Pamiętaliśmy o tym Poszukiwaczu, który parę lat temu postanowił tu zostać.

Pamiętaliśmy, co się z nim stało...

- Cicho! - uspokajała ją Estella. - Przecież wróciłam, prawda? Dzięki niemu. - Uśmiechnęła się do poruszonego Patricka. - Wylądował w studiu, tak jak miało być, a ja ocknęłam się w tym pokoju, z komputerem sypiącym iskry i Maksem, który dostawał kota!

- Nic dziwnego, że wszystko wysiadło - szepnęła Boopie przestraszona. - System nie jest przystosowany do przenoszenia dwóch osób naraz, a poza tym komputer nie był aż taki sprawny od czasu... kiedy cztery miesiące temu zrobiłam to, co zrobiłam. Max to zatuszował, ale bylibyśmy w poważnych tarapatach, gdyby się wszystko wydało. - Zarzuciła Patrickowi ręce na szyję. - Ale, och, cukiereczku, ty mądralo. Rozpracowałeś wszystko i zabrałeś ją ze sobą! I to wtedy, kiedy my z Maksem prawie straciliśmy nadzieję!

- Skoro jesteście siostrami - zapytał Patrick zaciekawiony. - Dlaczego nie nosicie tego samego nazwiska?

- Och, Cupid to tylko mój telewizyjny pseudonim, cukiereczku! - zachichotała Boopie. - Mój Boże, kto mógłby się naprawdę nazywać Boopie Cupid? To śmieszne! Ale gdzie jest Max? Chciałabym, żeby się pośpieszył!

- Podreptała do drzwi, otworzyłaje i wyjrzała na zewnątrz.

Estella wyciągnęła rękę do Patricka i mrugnęła okiem. Na widok odmienionej, żywej, szczęśliwej Estelli jego onieśmielenie wreszcie wyparowało. Podszedł, chwycił jej dłoń i mocno ją objął. Była nadal Estellą, którą kochał - nieważne, czy po swojej, czy po drugiej stronie Bariery.

- Chodźcie i spójrzcie na to! - wykrzyknęła Boopie, przyzywając ich gwałtownie dłonią.

Korytarzem posuwała się dostojna procesja z długim wózkiem, nakrytym w pośpiechu

kurtyną, która przedtem odgradzała Koło Fortuny Boopie. Kurtyna wznosiła się i opadała rytmicznie po obu stronach.

Na czele szedł Max z groźnie zmarszczoną twarzą.

- Ta głupia, uparta kupa śrubek chce koniecznie iść na nogach - warknął w stronę Boopie, wykrzywiając usta.

- Powtarzam mu, że leży na plecach, ale do niego nic nie dociera. Poczekajcie tutaj. Zaraz wracam.

Uśmiechnięta twarz Lucky'ego wynurzyła się spod nakrycia.

- To już koniec, kochani! - oświadczył Estelli i Patrickowi, po czym zachichotał.

- Co ty powiesz! - burknął Max, a dziwna procesja oddaliła się w głąb ponurego korytarza.

- O Boże - powiedziała Boopie, potrząsając głową. - Zejdziemy z anteny na wieki. Prawdopodobnie na parę tygodni. Może miesięcy. Ale - ożywiła się - to pozwoli Maksowi doprowadzić komputer do porządku. A wakacje się przydadzą. I nie zamieniłabym Estelli na milion odcinków Zgubione-Znalezione.

- Przepraszam... - Na dźwięk dobiegającego z cienia głosu wszyscy podskoczyli. - Czy może mi pani powiedzieć, co się dzieje, panno Cupid? Czy gra będzie kontynuowana? Muszę wiedzieć. To moja jedyna szansa. Och, Patricku, nie zauważyłam cię. Czyjesteś...?-Głos umilkł, podczas gdy Patrick, Estella i Boopie wpatrywali się bezradnie w stojącą w mroku Wendy Minelli.

Wszyscy o niej zapomnieli, a teraz, widząc, jak z jej piegowatej, miłej twarzy znika nadzieja, nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Naprawdę mi przykro, Wendy - odezwała się Boopie łagodnym tonem, przerywając niezręczne milczenie. - Obawiam się jednak, że musimy przerwać nadawanie programu. Luckyjest... Czuje się niezbyt dobrze. Poza tym zasilanie wysiadło. Używamy teraz generatorów awaryjnych.

- Ach, tak, rozumiem. - Wendy spuściła oczy. - A więc to koniec.

- Naprawdę mi przykro - powtórzyła Boopie. - To takie niesprawiedliwe, że właśnie twoja kolejka przepadnie. Tamci dwoje... Cóż... - Skrzywiła się.

Wendy wzruszyła ramionami, podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- To nie twoja wina, kochanie - powiedziała. - To ryzyko związane z grą? Niektórzy wygrywają, niektórzy przegrywają. W każdym razie warto było spróbować.

- Może Ruby albo ktoś z pozostałych znajdzie królika Annie Fields - zasugerował Patrick, odpinając powoli niepotrzebną już broszkę-sygnalizator.

- Może - odparła Wendy. - A jak nie znajdą... No cóż, to jeszcze nie koniec świata. Nie mogę narzekać. Jestem bogatsza niż Eleonora Doon, która kocha wyłącznie przedmioty. Albo ten pan O'Brien, który ma tylko pieniądze. Ja mam kilka rzeczy, których nie da się kupić. - Pochyliła się i poklepała go po ramieniu. - Ty także, skarbie. Wracaj do domu i, na litość boską, nie martw się o mnie. Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy.

- Spisałeś się świetnie - potwierdziła Boopie, spoglądając na Estellę. - Jesteś Mistrzem Poszukiwaczy, Patricku. Najlepszym z najlepszych.

- Dobrze, dobrze, dość już tego! - Max przywędrował korytarzem i zagonił wszystkich do małego pomieszczenia. Uśmiechał się promiennie. Wyglądał, jakby mu ubyło dziesięć lat. - Dajmy sobie spokój ze świętowaniem, dziewczęta, musimy chłopaka jak najszybciej wyekspediować do domu. Z drogi, Boop! A ty, synu, stań tam i patrz w telewizor - polecił.

Patrick ustawił się, gdzie mu kazano, obserwując Maksa, który zaczął przyciskać różne guziki i gorączkowo stukać w klawiaturę komputera.

- Rany, Max, ty już go wysyłasz?! - wykrzyknęła Boopie.

Przerwał i zerknął na nią zirytowany.

- Oczywiście! - warknął. - Nie mówiłem, że czas ucieka?

- Ale przecież nie pożegnaliśmy się jeszcze! - zawołała Boopie. - Poczekaj sekundę. - Zaczęła rozpaczliwie grzebać w szafce.

- Boopie! - ryknął Max. - Nie mamy czasu...

Wendy wysunęła się naprzód i uścisnęła Patrickowi dłoń.

- Do widzenia, skarbie - uśmiechnęła się. - Uważaj na siebie.

- Ty też - odparł.

Zobaczył, jak Estella podchodzi bliżej, wyrywając z notesika karteczkę.

- Daj to Judith, swojej mamie - dobrze, moje serce? A ze sklepu zadzwoń do domu, niech cię ktoś odbierze. Nie wracaj sam autobusem - nalegała. - I Patricku...

- To twoje, cukiereczku - sapnęła Boopie, kołysząc piórami i wciskając mu do ręki plastykową torebkę. - Niedużo, jak na to, ile zrobiłeś, ale tu nie ma nic innego. I... Och, Patricku, nie dostałeś komputera...

- Boopie! - Komputer Maksa zgrzytnął, zagłuszając jego wrzask.

Patrick poczuł, jak Boopie i Estella obejmują go z dwóch stron, a następnie odskakują do tyłu.

- Nie oglądaj się, synu! - zawołał Max. - Skrzyżujcie palce, wszyscy - już!

Patrick poczuł drżenie w całym ciele. Pokój też wydawał się trząść, wszystko dokoła stawało się na przemian wyraźne i zamazane, jasne i tonące w mroku. Zobaczył cztery postaci

zbite w gromadkę, machające rękami. Usłyszał cztery głosy.

- Uważaj na siebie, kochanie.

- Dalej, synu, dalej!

- Do widzenia, cukiereczku.

- Moje serce, dziękuję. Potem ogarnęła go ciemność.

- Kolego, nie możesz tu spać - powiedział pracownik sklepu z przypiętą na piersi plakietką z nazwiskiem. Trącił Patricka delikatnie stopą, potem schylił się, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

- Dobrze się czujesz?

- Tak - powiedział Patrick. Podniósł się z trudem. Stanął prosto, trzymając się za głowę, w której czuł nieznośne wirowanie.

- Upuściłeś coś. - Mężczyzna schylił się i podniósł z podłogi dwie paczki w brązowym papierze.

Włożył je do leżącej obok plastykowej torby i wręczył chłopcu.

- Dziękuję - zdołał wykrztusić Patrick.

Powlókł się w stronę wyjścia, próbując zebrać myśli. Musiał dostać się do kawiarni, gdzie czekała Estella.

Nie, nie, potrząsnął niecierpliwie głową. Estelli tam przecież nie ma. Jest gdzie indziej, za Barierą. Jest w domu. Jest w domu, szczęśliwa, razem z Boopie, Maksem i innymi. On też mógł teraz wrócić do domu.

Ale jak? Czuł się słaby i chory. Estella powiedziała, że powinien zadzwonić do rodziców, ale on nawet nie wiedział, jak znaleźć automat telefoniczny.

Oczy wypełniły mu się łzami. Zużył cały zapas energii. Teraz czuł się zmęczony, opuszczony i mały.

Rozglądał się bezradnie po zatłoczonym podeście, ściskając w ręku plastykową torbę, szukając w morzu twarzy kogoś miłego, kto zechciałby mu pomóc.

Wtedy zobaczył Claire. Siedziała przed kawiarnią z grupą przyjaciół. Poczuł taką ulgę, że aż nogi się pod nim ugięły. Zatoczył się w jej stronę. Nie dbał o to, że może się zmieszać niespodziewanym pojawieniem się okropnego, małego braciszka. Nie dbał o to, że płacze jak maluch. Nie dbał o to, co powiedzą jej przyjaciele. Myślał tylko o tym, że nie poradzi sobie bez jej pomocy.

O tym samym musiała pomyśleć Claire. Kiedy tylko go zobaczyła, wstała, podbiegła i objęła go. Nie wydawała się zmieszana ani nie próbowała go uciszyć. A kiedy poczuł się lepiej, wytarła mu twarz, pożegnała się z przyjaciółmi i zabrała go do domu.

Patrick obudził się we własnym łóżku i zamrugał oczami. W pokoju było ciepło i słonecznie. Spał w dzień!

To mu się nigdy nie zdarzało. A potem wszystko sobie przypomniał. Claire przyprowadziła go do domu.

Prosił ją, żeby nie mówiła, co się stało. Nie chciał, by mama pogniewała się na Estellę.

Judith jednak nawet nie zapytała o Estellę, ani o to, w jaki sposób Patrick dostał się do domu. Raz tylko rzuciła na niego okiem i posadziła go na tapczanie. Obmyła mu twarz, podała sok... A potem widocznie zasnął, bo niczego już nie pamiętał. Tata musiał go zanieść do łóżka jak niemowlę.

Spojrzał na zegarek. Trzecia. Spał kilka godzin. Przespał lunch! Z dołu dobiegały odgłosy telewizora.

Ulubiony film Danny'ego. Obok, w pokoju Claire, grała muzyka. Uśmiechnął się. Dobrze być w domu.

Obok łóżka, na biurku, leżała plastykowa torba od Boopie. Przekręcił się na bok i leniwie po nią sięgnął.

Spojrzał na paczki. Do obu przyczepiono wielkie naklejki z wyblakłym napisem: Gratulacje od Zgubione-Znalezione. Jedna była duża, ciężka, rozmiarów książki. Domyślał się, co to może być. Książka Clyde'a O'Briena o ptakach. Boopie uznała widocznie, że może ją zabrać, skoro i tak nikt jej nie chce.

Druga paczuszka miała kwadratowy kształt. Również wiedział, co zawiera. Pozytywkę.

Coś twardego wpijało mu się nieprzyjemnie w biodro. Wsadził rękę do kieszeni. Maleńka szkatułka z etykietką Zgubione-Znafezione. Prawie o niej zapomniał. Wyciągnął ją i otworzył. Mały medalion leżał na aksamitnej wyściółce, rozsiewając dyskretny blask. Nie robił już wrażenia czegoś bardzo kosztownego, ale Patrick uznał, że nadal wygląda bardzo ładnie. Zamknął pudełeczko i położył je na biurku razem z paczkami. Przez chwilę leżał na łóżku z rękami pod głową, medytując. Potem wstał, wyciągnął z szuflady dwa wymięte kawałki papieru oraz szarokremowe pióro i położył je razem z innymi rzeczami.

Z rękami na biodrach przyjrzał się swojej kolekcji. Cóż, wiedział, co zrobi z książką, pozytywką i medalionem. Pozostawał jeden problem.

Włożył szkatułeczkę do torby razem z dwiema paczkami, żeby znieść je na dół. Kartki z opisami zaginionych przedmiotów i pióro odłożył z powrotem do szuflady. Należały do niego i chciał je zachować.

Wszystkie pamiątki ze Zgubione-Znalezione. Nie - było jeszcze coś. Grze - biąc w

kieszeniach dżinsów, natrafił na twardy, lepki, okrągły przedmiot. „Łakoć" Ruby był tam, gdzie go schował. Starannie ułożył cukierek obok pióra. Mimo że przeszedł przez pralkę co najmniej raz, nadal był brudny i oblepiony kurzem, ale Patrick nie miał najmniejszego zamiaru go wyrzucać - co to, to nie.

Podniósł go i poszedł do łazienki, żeby go umyć. W miarę, jak „cukierek" robił się czysty w strumieniu bieżącej wody, Patrick przyglądał mu się z rosnącym zdumieniem, aż w końcu parsknął śmiechem.

Ostatni problem właśnie sam się rozwiązał.

- Patricku, co za wspaniała stara książka! - zawołał ojciec, przeglądając z ogromnym zainteresowaniem Ptaki świata. - Jesteś pewien, że nie chcesz jej zatrzymać w swoim pokoju?

- Och, nie, naprawdę - wybąkał Patrick nieśmiało. - Lubisz ptaki i stare książki, więc pomyślałem, że to ci się spodoba.

- Bardzo mi się podoba - Paul uśmiechnął się, ściskając go serdecznie.

- Strasznie mi się podoba moja nagroda, Patricku! - oświadczył Danny. Nakręcił pozytywkę po raz dwudziesty i małe koniki zaczęły skakać do góry i na dół, krążąc w kółko. Westchnął z zadowoleniem, kładąc głowę na stole, żeby przyjrzeć im się z dołu.

- Sądziłam, że zmyśla z tym Zgubione-Znalezione! - powiedziała Claire. - A to była prawda. W

Kasztanowej Wiosce ciągle organizują jakieś konkursy, wyprzedaże i inne imprezy. Powinnam była o tym pomyśleć. Nie widziałam żadnych ogłoszeń, bo inaczej sama bym wzięła udział. Też mogłabym wygrać jakieś fajne nagrody.

- Ale to właśnie Patricka wytypowano do udziału - przypomniała jej Judith. - A sądząc po stanie, w jakim wrócił do domu dziś rano, zdobycie tych nagród nie było łatwe. Biedna Estella musiała się okropnie martwić! Jest taka nerwowa. - Pokręciła głową. -1 dałeś swoje nagrody tacie i Danny'emu i mnie, mój kochany. - Spojrzała na medalion, połyskujący w szkatułce, i dotknęła go delikatnie palcem.

- Przecież wiem - powiedziała Claire i umilkła nadą-sana. Patrick nie mógł już dłużej czekać.

Zanurzył rękę w kieszeni.

- Dla ciebie też coś mam, Claire - powiedział zmieszany. - Niezupełnie ze Zgubione-Znalezione, ale prawie.

Włożył siostrze w dłoń zwitek papieru. Zaciekawiona, rozwinęła go powoli. Wewnątrz spoczywał „łakoć"

Ruby - świeżo umyty, pasiasty i lśniący. Claire krzyknęła z zachwytu.

- Mój klips! Mój zgubiony klips! Och, Patrick, kochany! Dziękuję. Gdzie go znalazłeś?

- Ktoś go znalazł na ziemi i dał mi - wyjaśnił Patrick zgodnie z prawdą. - Początkowo nie zdawałem sobie sprawy, co to jest. Tak czy inaczej, to prezent dla ciebie. Jesteś zadowolona?

- Och, czy jestem? - Claire promieniała z zachwytu.

- Patrick, to jest śliczne! - powiedziała mama, zapinając łańcuszek z medalionem na szyi.

- Czyje zdjęcie włożysz do środka, mamo? - zapytała Claire.

- Moje, moje! - pisnął Danny, nakręcając w euforii pozytywkę jeszcze raz.

Judith się uśmiechnęła.

- W medalionie umieszcza się zdjęcie kogoś, kogo się kocha najbardziej na świecie - powiedział Patrick.

- Zgadza się - odpowiedziała. - W takim razie to musi być zdjęcie was wszystkich, prawda?

Wszystkich razem.

11-

W niedzielę rano Patrick dał mamie karteczkę od Estelli. Zmarszczyła czoło, czytając ją.

- Och, nie mogę w to uwierzyć - powiedziała w końcu. - Paul, Estella od nas odchodzi!

- Jak to? - Claire i Paul również nie posiadali się ze zdumienia. - Co napisała?

- f-D/ioga JMitli - przeczytała powoli mama. - ^gybo ml ak nic mogę jug opiekować się dziećmi po s$kok ^Dauo mi $$aią pou/Aotu do dom. ^o słaFo się nagie - p/ep/iasam. ¿e pwicdmim ^Wos ui ostatniej cWi. gestem baAcigo s^ęśiiwa. ade będzie mi ^Uts btakomTo babiej, uig pota$ę to uyMyić.

Całuję wsgystbidi. Osteffla. - Judith pokręciła głową.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtórzyła. - Do domu? Gdzie ten dom?

- Wydaje mi się, że bardzo daleko stąd - odezwał się cicho Patrick.

Spojrzeli na niego i Danny nagle się rozpłakał.

- Nie chcę, żeby Estella odeszła - załkał. - To moja przyjaciółka. Rozmawia ze mną i robi mi pyszne herbatniki z miodem.

Patrick zagryzł wargę.

- Będę z tobą rozmawiać, Danny, i zostanę twoim przyjacielem - oświadczył bez

zastanowienia.

Obawiał się, że będzie tego żałował, ale nie mógł znieść widoku zasmuconego brata. Przypomniał sobie, jak sam się czuł wjego wieku. Nienawidził zmian i tego, że znajomi ludzie odchodzili.

Danny spojrzał na niego powątpiewająco, ale przestał płakać.

- Ja ci przygotuje herbatniki, Danny - zgłosiła się heroicznie Claire.

Danny już się prawie uśmiechał.

- Teraz? - pisnął, kując żelazo póki gorące.

Uśmiechnęła się.

- W porządku. - Zaczęła grzebać w szafce.

- Margie z przedszkola mówiła, że rozgląda się za jakąś pracą po południu. Może przyjdzie do nas - zwróciła się do męża Judith. - Zapytam ją.

Paul pokiwał głową w zamyśleniu. Przyglądał się liścikowi Estelli, obracając go w dłoniach.

- Nabazgrała go jakby w pośpiechu - powiedział ze zdziwieniem. - To niezwykłe. Zupełnie do niej niepodobne, prawda?

- Margie jest miła - paplał Danny, obserwując Claire.

Podszedł do Patricka, wyciągając rączkę.

- Hej, Margie jest miła. Potrafi stepować i robić gwiazdę. Nie jest taka jak Estella, ale jest miła.

- To dobrze, Danny. - Patrick ujął małą miękką dłoń i uśmiechnął się. Wszystko układało się pomyślnie.

- Hej - zaryzykował Danny. - Chcesz zobaczyć, co znalazłem w sklepie?

Patrick roześmiał się.

- Dobrze - zgodził się. - Dobrze.

W pokoju Danny'ego panował większy porządek niż w innych, ponieważ Judith zawsze sprzątała go osobiście przed położeniem chłopca spać. Patrick rozejrzał się. Było tu jasno i kolorowo, mnóstwo drobiazgów brata leżało na półkach i na stoliku obok łóżka.

- Widzisz? - Danny wyciągnął pordzewiałą podkowę. - Znalazłem ją w ścieku. Mama mówi, że to na szczęście i że powiesi mi ją na drzwiach. To jest od konia - dodał na wypadek, gdyby Patrick nie wiedział.

- Bardzo ładna, Danny. - Patrick skinął głową, ważąc podkowę w dłoni i rozglądając się po niewielkim pokoiku z zainteresowaniem. Danny był małym chomikiem. I trzeba przyznać, że mial sporo ciekawych rzeczy.

- Dobrze - powiedział Danny, tracąc nagle zainteresowanie. - Chodźmy do kuchni i zobaczmy, czy są już herbatniki z miodem. - Zabrał podkowę i odłożył ją starannie na półkę. - Chodźmy! - pociągnął brata za rękę. - Chodźmy. To stare rzeczy. Proszę!

Patrick jednak wędrował właśnie przez pokój, wpatrując się intensywnie wjakiś przedmiot na półce.

Sięgnął i ściągnął go na dół. Patrzył w osłupieniu to na brata, to na rzecz, którą trzymał w ręku. Zaczął poruszać wargami.

Powiewam za sobą długimi uszami, Na szyi kokardka, Wszędzie mnie można zabrać.

A jak pociągniesz za kółko, Zanucę piosenkę smutną.

Danny podbiegł do niego zniecierpliwiony.

- To tylko stary królik, którego znalazłem. Dawno temu. On śpiewa. Widzisz? - Pociągnął za bladozłote kółeczko na brzuchu królika.

„Skrzy się, skrzy się gwiazdka" - zaśpiewał królik.

Patrick potrząsnął głową.

- Był tutaj przez cały czas - szepnął.

- Podoba ci się? - zapytał Danny z zaciekawieniem. To było dziwne. Dotąd Patrick nie wydawał się zainteresowany takimi rzeczami, jak różowe króliki-zabawki. Bardzo się zmienił. Danny'emu przyszło coś do głowy. - Możesz wziąć królika, jeśli masz ochotę - oświadczył wielkodusznie. - To może być twoja nagroda ze Zgubione-Znalezione, dobrze? - Spojrzał na brata niespokojnie. - Dobrze?

- Dzięki, Danny - odparł Patrick.

Chłopczyk promieniał z zachwytu. Znalazł żółtą, samoprzylepną karteczkę i poprosił brata, by ten napisał na niej swoje imię. Potem przykleił karteczkę do różowego, puchatego grzbietu królika.

- Teraz wszyscy będą wiedzieli, że jest twój, i nikt ci go nie ukradnie - wyjaśnił z powagą.

- Dzięki, Danny - powtórzył łagodnie Patrick. - Idź na dół. Ja też zaraz przyjdę.

Kiedy Danny potuptał po schodach, Patrick zabrał królika do swojego pokoju. Posadził go na biurku, skąd zwierzątko patrzyło na niego bezmyślnie, z jednym spłowiałym różowym uchem, opadającym na wyblakłoniebieskie oko.

- Za późno, głupiutki stworku - powiedział do królika. Po chwili zszedł do kuchni.

Następnego dnia był poniedziałek. W domu jak zwykle trwała poranna panika.

- Paul! - zawołała Judith. - Widziałeś kluczyki od samochodu?

- Na blacie w kuchni, kochanie - ryknął ojciec z łazienki.

- Nie ma ich tam! - odwrzasnęła mama.

Patrick uśmiechnął się do siebie w swoim pokoju, wkładając skarpetki i buty.

- Są! - zawołał Paul niecierpliwie. - Położyłem je tam niecałe trzy minuty temu.

- Dobrze, ale teraz ich tam nie ma! Patrzyłam. Muszę odwieźć Danny'ego do przedszkola.

Musiałeś...

- Są tam, mówię ci. Popatrz uważnie!

- Oooch!

- Schodzę na dół! Są tam! Jeśli je znajdę, Judith, to...

Patrick przestał się uśmiechać i gwałtownie się wyprostował. Upuścił but, który trzymał w ręku, złapał różowego królika i jak pocisk wypadł z pokoju. Minął ojca na schodach i chwycił go za ramię.

- Dzięki, Danny - powtórzył łagodnie Patrick. - Idź na dół. Ja też zaraz przyjdę.

Kiedy Danny potuptał po schodach, Patrick zabrał królika do swojego pokoju. Posadził go na biurku, skąd zwierzątko patrzyło na niego bezmyślnie, z jednym spłowiałym różowym uchem, opadającym na wyblakłoniebieskie oko.

- Za późno, głupiutki stworku - powiedział do królika. Po chwili zszedł do kuchni.

Następnego dnia był poniedziałek. W domu jak zwykle trwała poranna panika.

- Paul! - zawołała Judith. - Widziałeś kluczyki od samochodu?

- Na blacie w kuchni, kochanie - ryknął ojciec z łazienki.

- Nie ma ich tam! - odwrzasnęła mama.

Patrick uśmiechnął się do siebie w swoim pokoju, wkładając skarpetki i buty.

- Są! - zawołał Paul niecierpliwie. - Położyłem je tam niecałe trzy minuty temu.

- Dobrze, ale teraz ich tam nie ma! Patrzyłam. Muszę odwieźć Danny'ego do przedszkola.

Musiałeś...

- Są tam, mówię ci. Popatrz uważnie!

- Oooch!

- Schodzę na dół! Są tam! Jeśli je znajdę, Judith, to...

Patrick przestał się uśmiechać i gwałtownie się wyprostował. Upuścił but, który trzymał w ręku, złapał różowego królika i jak pocisk wypadł z pokoju. Minął ojca na schodach i chwycił go za ramię.

- Szybko, tato! Pośpiesz się!

- Co, u licha...? - Paul zeskoczył z ostatniego stopnia. - Ta cała rodzina... Wszyscy jak

z Wariatkowa.

To wzięło się ze strony twojej matki. Patrick, przestań mnie popychać!

W kuchni Judith, przeszukawszy zagracony blat, zabrała się teraz do oględzin góry kredensu.

- Tato, tato! Gdzie były ostatnio klucze? Gdzie je widziałeś? - błagał Patrick.

- O co ci chodzi?!

- Tato, gdzie? - Patrick dosłownie podskakiwał ze zdenerwowania i podniecenia.

- Były tam. Między mlekiem a czajnikiem. Dokładnie tutaj. - Długim, smagłym palcem Paul wskazał zdecydowanie właściwe miejsce na blacie.

Szybko jak błyskawica, nim Judith zdążyła sapnąć ze zdumienia, Patrick rzucił wyblakłego różowego królika - trzecią i ostatnią Zgubę - tam, gdzie przedtem leżały klucze.

Ukazał się błysk i rozległ cichy trzask, jakby powłoczka poduszki rozdarła się pod wpływem uderzenia pięścią. Judith krzyknęła, Paul też, a mleko się przewróciło.

Kiedy Patrick otworzył oczy, różowego królika nie było.

Mleko wytarto. Klucze od samochodu znaleziono - obok miejsca, które wskazał Paul, pod gazetą. Judith twierdziła, że ich tam przedtem nie było. Ojciec upierał się, że nie szukała, jak należy. Pojawiła się również cukierniczka.

Judith była pewna, że gdzieś ją odstawiła. Nikt nie powiedział ani słowa na temat królika.

Patrick zastanawiał się, czy rodzice widzieli, co się z nim stało. Pewnie uznali, że czajnik elektryczny wywołał zwarcie i stąd wziął się błysk, kiedy Paul niechcący przewrócił mleko. Patrick nie miał ochoty przekonywać ich, że było inaczej. Dużo później zapytał ojca o lśniące punkciki i nitki światła, które rano widział, unoszące się w nagrzanym powietrzu w kuchni. Paul wyjaśnił, że to oświetlone słońcem drobinki kurzu, których się na ogół nie zauważa. Patrick kiwnął głową i nie odezwał się ani słowem. Oczywiście, mogło być i tak. A jednak...

Poszedł do szkoły, myśląc o tym, jak Ruby, ktoś z jej przyjaciół albo któryś ze Strażników Bariery w czerwonym mundurze podnosi królika i przytula go uszczęśliwiony. Pewnie znalazł się w pobliżu miejsca, gdzie leżał przedtem klips Claire.”Wyobraził sobie, jak niosą królika triumfalnie, żeby przekazać go Wendy. I jaka będzie wtedy szczęśliwa. Żałował, że nie miał czasu, by przesłać razem z królikiem jakiś liścik. Potem przypomniał sobie żółtą karteczkę Danny’ego. Zguba była podpisana jego imieniem! Wendy dowie się, kto ją znalazł.

Po szkole, kiedyjuż w drodze do domu Michael skręcił w swoją stronę, Patrick przystanął na chwilę zamyślony na ulicy. Potem pobiegł ile sił w nogach do sklepu

komputerowego. Tym razem właściciel był w dobrym humorze i na widok chłopca, wślizgującego się przez drzwi i kierującego się do komputera przy tylnej ścianie, tylko się skrzywił i wzruszył ramionami.

Patrick grał w Quest przez dziesięć minut i znalazł pięć miejsc ze skarbami. Nic się nie wydarzyło.

Spodziewał się tego. Po prostu miał ochotę spróbować.

Wyszedł wolnym krokiem ze sklepu i ruszył w stronę domu, nie bardzo wiedząc, czy jest mu przykro, czy wręcz przeciwnie. Nie brakowało mu dreszczyku podniecenia, jaki towarzyszył przeskakiwaniu przez Barierę. Co to, to nie. Na razie miał absolutnie dość przygód. Nie żałował też, że nie będzie już okazji wygrać więcej nagród. Tylko na początku zależało mu na nich, potem inne sprawy nabrały większego znaczenia.

Ale Boopie, Wendy - nawet Max... Tak, tęsknił za nimi: za ludźmi, których poznał tak dobrze w tak krótkim czasie. Którzy okazali mu tyle serca i dzielili z nim największą przygodę jego życia. Chciał ich znowu zobaczyć, dowiedzieć się, jak się mają, porozmawiać. A Estella... Trudno mu było uwierzyć, że na zawsze zniknęła z jego życia.

Poszedł dalej w stronę domu. Mama po południu powinna być w domu. Margie, następczyni Estelli, miała zacząć dopiero w przyszłym tygodniu.

Otwierając furtkę, zauważył buzię Danny'ego, przyklejoną do okna. Twarz brata rozjaśniła się radością, a potem nagle zniknęła.

- Mamo! Mamo! Przyszedł! - rozległ się w holu cienki głosik. Małe buciki zatupotały przy drzwiach.

Patrick uśmiechnął się. Co takiego wymyślił dla niego Danny, że czeka tak niecierpliwcie?

Drzwi się otworzyły. Danny wyskoczył jak pestka pomarańczy, wystrzelona z wyciskarki, i objął go ramionami w pasie.

- Patrick, Patrick, chodź zobaczyć!

Judith również wydawała się podniecona.

- W kuchni! - powiedziała. - Chodź, kochanie. Wszyscy umieramy z ciekawości, żeby zobaczyć, co to jest!

Poszedł za nimi zaskoczony. Co to za zamieszanie?

Na stole w kuchni stało pudło. Ogromne pudło z dwiema nalepkami. Delikatne - widniało na jednej - Obchodzić się ostrożnie. Jednak to druga nalepka, z adresem, spowodowała, że Patrick zaczął rozrywać papier drżącymi palcami. Dla Patricka, Mistrza Poszukiwaczy - głosił napis pod adresem. Gratulacje od Zgubione-Znalezione.

Dwie minuty później gapił się oszołomiony na swój własny, absolutnie własny komputer, model Przyjazny!

-1 popatrz na te wszystkie gry! - wykrzyknęła Judith.

- Patrick, wiedziałeś, że mają to przysłać? Jak to się stało, że się nie wygadałeś, mądralo?

- Nie wiedziałem - odparł powoli. - Nie rozumiem, jak...

Nagle zrozumiał, jak.

- Cóż, to właśnie jest najdziwniejsze - powiedziała Judith. - Lyn, tam dalej przy ulicy, znalazła go w ogrodzie za domem jakąś godzinę temu. Coś robiła przy klombach i zdaje się, że zgubiła szufelkę - wiesz, jak to bywa - rozglądała się za nią i nagle zauważyła to pudło pod sznurem z bielizną, na pół zasłonięte przez prześcieradła. Nie widziała go przedtem - tak twierdzi, ale ona jest strasznie roztrzepana, więc nie wiadomo, jak długo ono tam naprawdę stało. I było zaadresowane do nas. Więc zadzwoniła do mnie i przyniosłyśmy je do domu. Ci doręczyciele są naprawdę beznadziejni! Jak można dostarczyć coś tak cennego pod niewłaściwy adres? I tak po prostu zostawić przesyłkę w ogrodzie?

Patrick uśmiechnął się.

- Nie wyszło aż tak źle - stwierdził. Wyobraził sobie, jak Boopie, Wendy i Estella usiłują dociec, w którym miejscu dokładnie różowy królik wypadł przez Barierę, a potem przepychają komputer przez najbliższą szczelinę. Ruby pewnie im pomogła. Zaryzykowały. Miał nadzieję, że nie spotkały je z tego powodu żadne kłopoty.

- Patrick ma szczęście - powiedział Danny zazdrośnie.

- Pewnie, że tak-zgodziła się Judith. - Będziesz umiał go obsługiwać? Wygląda na skomplikowany.

Szkoda by było go zepsuć.

- Och, trochę przypomina komputer Michaela i ten w szkole, tylko że jest lepszy-powiedział Patrick. - Wiem, jak go używać. - Przesunął palcem po błyszczącej jasnoszarej powierzchni komputera.

- A ja? A ja? - Danny podskakiwał z podniecenia.

- Pod warunkiem, że brat się zgodzi, Danny - oznajmiła stanowczo Judith. -1 dopierojak troszkę podrośniesz.

- Ojej, mamo!

- Nie martw się, kochanie. Trzeba tylko cierpliwie poczekać - drażniła się z nim wesoło Judith. - Poczęstuj się jeszcze herbatnikiem. Claire niedługo wróci do domu. Wtedy będziemy mogli zanieść komputer na górę, do pokoju Patricka, gdzie jest jego miejsce.

Jeszcze tej nocy, przy muzyce dobiegającej z pokoju Claire i odgłosach programu rozrywkowego z dołu, Patrick zasiadł przy nowym komputerze i położył palce na klawiaturze. Wszystko było włączone i podłączone. Przerobił już program wstępny, żeby zadowolić ojca, który chciał wiedzieć, co Patrick robi.

Przeszedł również kilka poziomów Świątyni Zgrozy 2, podczas gdy Claire zerkała mu przez ramię. Odkrył, jak nastawić maksymalnąjasność, tak że blade napisy stały się wyraźnie widoczne.

Teraz siedział spokojnie, bawiąc się i przyzwyczajając do myśli, że wreszcie ma komputer. To wszystko stało się tak szybko. Ciągle mu się wydawało, że to czysta fantazja. Ale to była prawda. Dowód stał przed nim na biurku, cicho mrucząc. Patrick otworzył szufladę biurka i wyjął białą karteczkę, którą znalazł wetkniętą w klawiaturę. Przeczytał ją jeszcze raz.

Najdroższy Patricku!

Mały różowy przedmiot został odebrany z wdzięcznością dziś rano i przekazany prawowitej właścicielce, która wpadła w zachwyt i zachowała się należycie wobec Wendy. Mamy nadzieję, że nagroda dotrze do Ciebie bez przeszkód. Musieliśmy zgadywać, gdzie ją umieścić, by znalazła się we właściwym miejscu.

Ruby nie była w stanie jasno myśleć, ponieważ została różowym przedmiotem trafiona w nos. Estella jednak zna Twój adres, sądzimy więc, że wszystko będzie dobrze.

Moc całusów!

Boopie, Wendy, Max i Estella PS. Słowa do góry i bądź z nami w kontakcie!

Patrick postukał paznokciem w kartkę i uśmiechnął się. Niby w jaki sposób miał być w kontakcie? Pewnie czekając, aż coś zginie, i rozrzucając liściki w tym samym miejscu. To by wyglądało na pomysł Boopie.

Wyobraził sobie, jak Max parska z pogardą i wybrzydza, że to głupie.

Ale sam fakt posiadania komputera z karteczką od przyjaciół bardzo go podniósł na duchu. Dzięki temu czuł, że ich tak całkiem nie stracił.

Zagłębił się w pudle z grami. Jeszcze dokładnie nie zbadał jego zawartości - tak mu było pilno, żeby wypróbować Świątynię Zgrozy. Szachy, gry językowe, wyścigi, Kosmiczny Żołnierz, Zamek Smoka - wspaniale! Lustrzany Labirynt, Mistrz Zręczności, Mocne Uderzenie... Całe mnóstwo... A na dnie zwykłe małe pudełko. Wyciągnął je i obejrzał uważnie. Wewnątrz była dyskietka podpisana po prostu: „Od Maksa”. Widocznie przysłali mu czystą, żeby samą ją zapełnił. Albo...

Powoli wyjął dyskietkę z pudełka. Umieścił ją w komputerze. Komputer zapiszczał i

zamruczał. Ekran pociemniał, potem zrobił się biały. Patrickowi szybciej zabiło serce. Pojawiły się pierwsze słowa.

Kim jesteś? - brzmiało pytanie. Oczy chłopca zaokrągliły się. Patrick - wystukał powoli.

Komputer ponownie mruknął i pisnął znacząco, po czym na monitorze natychmiast ukazały się słowa:

ZNALEŹLIŚMY CIĘ! WIEDZIELIŚMY, ŻE SIĘ UDA! CZEKALIŚMY. MAX POWIEDZIAŁ, ŻE NIE DAMY RADY W

ŻADEN SPOSÓB. CO TAM MAX! KOCHANIE, CZY PODOBA CI SIĘ KOMPUTER? MAX MÓWI, ŻE DZIĘKI

TEMU MOŻESZ SIĘ Z NAMI KONTAKTOWAĆ, KIEDY CHCESZ... LUCKY NADAL JEST ROZWALONY, WIĘC

MAM CUDOWNE WAKACJE... ESTELLA POZDRAWIA CIĘ SERDECZNIE. WENDY TEŻ. JEJ PRZYJACIÓŁKA,

RUBY, ZNALAZŁA WCZORAJ PSIĄ OBROŻĘ Z BRYLANTAMI.

NOSI JĄ WSZĘDZIE. MOŻESZ TO SOBIE WYOBRAZIĆ? W PRZYSZŁYM TYGODNIU WENDY WRACA DO

PRACY - TA SAMA BUDKA STRAŻNICZA I WSZYSTKO. JEST W SIÓDMYM NIEBIE. DAJ NAM ZNAĆ, JAK COŚ

ZGUBISZ. TERAZ WIEMY, ŻE MIESZKASZ GDZIEŚ ZA BARIERĄ, NAPRZECIWKO SEKTORA WENDY I RUBY.

JESTEŚMY SĄSIADAMI! ALE ŚMIESZNIE...

Patrick opadł na oparcie krzesła. Uśmiechnął się, patrząc, jak wiadomość od Boopie zapełnia ekran. Był ciekaw, czy inni też się odezwą. Zastanawiał się, czy on sam to zrobi.

To nie było takie istotne. Za dużo ostatnio przeżył, by w tej chwili wystukiwać listy. Myślał o rodzicach, o siostrze i bracie. Myślał o Estelli i Wendy, Maksie i Boopie. Myślał o rzeczach, które widział i robi! po drugiej stronie Bariery, oraz o rzeczach, które zobaczy i zrobi po swojej stronie. A potem niespodziewanie pomyślał o swoim przyjacielu Michaelu i o tym, jak się bawili. Wyobraził sobie, jak Michael pyta: „Co byś zrobił, gdybyś miał milion dolarów?”

Roześmiał się głośno. Bo akurat teraz nie przychodziła mu do głowy ani jedna rzecz.